



korowody przy kasie



interes



gra w zielone



palenie mosiów

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

3

(327)

KONTAKTY  
1987-01-18

cena  
20 zł



## CIECHANOWIECKIE DYMANTY

Po raz szósty już w ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa rozbrzmiewały festiwalowo dźwięki ludowych instrumentów pasterskich. Tradycyjnie najliczniej stawili się lempiczanie z Antonim Lempickim, który prócz znakomitej gry (III miejsce) zaskoczył wszystkich anielskim przebraniem. Generalnie nawalili Kurpie z Puszczy Zielonej – niegdyś najsilniejszego ośrodka gry ligawkowej. Nie wiadomo, z jakich przyczyn ginie tam tradycja tego pięknego pasterskiego zwyczaju. „Dzięki konkursom – powiedział Kazimierz Uszyński, jeden z oceniających wysiłki uczestników – przedłużyliśmy o jedno pokolenie tradycję grania na instrumentach pasterskich. Podniósł się też poziom muzyczny uczestników, a repertuar został wzbogacony o nowe, oryginalne kompozycje.”



Tekst i zdjęcia  
GABORA LÖRINCZEGO

(jak i wszystkie nie podpisane

fotografie w numerze)

EWA KOSK

## niczego nie żałuję

(2)

emerytura

W szkółnictwie (prawie cały czas w jednej szkole) przepracowałam 37 lat. Wykształciłam kilkadziesiąt i chłopców. Pożegnano mnie bardzo uroczystie. Obdarowano cennymi upominkami, półroczną odprawą pieniężną, kurtuazyjnym dyplomem. Początkowo czułam się na „wolności” samotna i pokrzywdzona. Powoli przyszedł do siebie. Zdawałam sobie sprawę, że wcześniej czy później musiałam odejść. Stopniowo gorzkość ulatniała się. Rzuciłam się ze zdwojoną siłą w wir życia społecznego.

W 1978 roku zostałam ponownie wybrana do Gminnej Rady Narodowej, a w 1980 powierzono mi mandat radnej WRN w Łomży. Na forum WRN rozpoczęłam starania o budowę Zakładu Mleczarskiego w Ciechanowcu, który został zlikwidowany przez „gigantomanię” w połowie lat siedemdziesiątych. Był to wielki błąd, gdyż Zakład Mleczarski w Ciechanowcu zatrudniał kilkadziesiąt osób, a serwatką i maślanką mieszkańcy Ciechanowca wykarmili setki tuczników. Po likwidacji mleczarni mleko z naszego okręgu wożono do Białej, Siemiatycz, Wysokiego Mazowieckiego, a nawet do Grajewa. Koszty transportu pożerały ogromne sumy. Wniosek uznano za słuszny. Przygotowywane są projekty budowy

W Ciechanowcu odczuwa się głód mieszkań. Sekundowałam więc mojemu koledze radnemu z Ciechanowca w staraniach o zorganizowanie Spółdzielni Mieszkaniowej. Wniosek zrealizowano. Zbudowano 2 bloki, w których otrzymało mieszkania kilkadziesiąt rodzin. Dzięki kilkakrotnej mojej interpelacji wykonano projekt adaptacji starego budynku po internacie na urząd pocztowy. Budynek jest w trakcie modernizacji.

Aż do znudzenia występowałam z wnioskiem o budowę lub adaptację jakiegoś starego budynku na Dom Pomocy Społecznej dla starych i samotnych rolników. Problem rozwiązano połowicznie. Uruchomiono mały obiekt w opuszczonej szkole. W dalszym ciągu występuję więc o utworzenie społecznego konta na ten cel. Wierzę, że w końcu się uda. Tak jak się udało z budową wodociągu wiejskiego

CIĄG DALSZY NA STR. 6



**W NASTĘPNYM NUMERZE:** komu zależy na zimnym wychowie w Raciborach Nowych □ przedsięwzięcie zwane atestacją □ burzliwe wybory sołtysa w Przysiółku □ o ludziach wielkich serc □ hej, koleś □ Lionel Richie □ wielki konkurs na potrawę regionalną.

**ZASADY POWOŁANIA** Rady Społeczno-Gospodarczej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej były głównym tematem obrad Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD.

**AD CZYM PRACUJĄ** terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

**KMG PZPR w Kolnie:** — Posiedzenie Egzekutywy poświęcimy realizacji II etapu reformy gospodarczej na przykładzie Fabryki Przędzów i Uchwyków oraz Zakładu Dziwiarskiego „Morena” w Kolnie. Na spotkanie zaprosimy przedstawicieli 9 największych zakładów pracy gminy.

**KMG PZPR w Wysokiem Mazowieckiem:** — W jaki sposób realizować zadania bieżącej pięcioletniej zawarte w uchwałach KMG PZPR i POP, zastanawiamy się na naradach z udziałem przedstawicieli poszczególnych dziedzin gospodarki. Zebrane wnioski będą tematem najbliższego posiedzenia plenarnego KMG.

**KMG PZPR w Zambrowie:** — Plenum KMG oceniło kampanię sprawozdawczo-wyborczą w POP i OOP, zatwierdziło regulamin pracy KMG, Egzekutywy i komisji problemowych, które na posiedzeniu plenarnym powołaliśmy. Egzekutywa omówi sprawy oświaty rolniczej i rozmieszczenia sił partii na wsi.

**8 SZKOŁ PODSTAWOWYCH,** 4 ponadpodstawowe i 2 bursy skontrolowali inspektorzy IRCh-y, badając dożywianie i warunki mieszkaniowe w internatach. Najwięcej nieprawidłowości stwierdzili w wyposażeniu technicznym stołówek, pozytywnie ocenili stan pomieszczeń mieszkalnych oraz działalność kulturalno-oświatową w bursach. Za zły stan sanitarny placówek ukarali mandataми 3 osoby.

**ZALOŻENIA KAMPANII** przedkongresowej PRON były tematem posiedzenia plenarnego Rady Wojewódzkiej.

**WOJEWÓDZKIE ELIMINACJE XI Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenek** — zakończone. Zwycięzcą został zespół „Fundusz Bezrobocia”, reprezentujący MDK-DST w Łomży. Gratulujemy!

**KOLEJNI OFIARODAWCY** na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole: BGŻ Łomża — 300 tys. zł, Zakład Energetyczny Białystok — 50 tys., Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Łomży — 10 tys., PGR Wizna — 8 tys., grupa mieszkańców województwa łomżyńskiego pracujących w NRD — 41 tys., 190 pracowników Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie na konto Miejsko-Gminnego Komitetu Czynu — 48 510 zł. W dniu 8 stycznia br. na koncie NCzPSz znajdowały się 4 mln 200 tys. zł.

**ROK 1986 W STATYSTYCE**  
♦ Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży: 1585 spraw, w tym 158 za wykroczenia przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu, 250 — za kierowanie pojazdem po użyciu alkoholu (49 kar powyżej 30 tys. zł), 211 — za inne wykroczenia drogowe, 75 — za działalność przeciwko interesom konsumenta, 158 — za uchylanie się od pracy, 83 — za wykroczenia przeciwko ustawie o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, 144 — za wykonywanie obowiązków służbowych pod wpływem alkoholu.

♦ Sanepidu: skontrolowano 1760 placówek; za ich zły stan sanitarny ukarano mandatami 1020 osób na 1 mln 300 tys. zł (o 400 tys. więcej niż w 1985), 93 winowajców odpowiadało przed kolegiami ds. wykroczeń za sprzedawanie artykułów przeterminowanych; najwięcej brudasów inspektorzy Sanepidu wytropli w placówkach należących do WZSR-u.

Do listy brudasów Sanepid dopisał ostatnio prywatną wytwórnię paluszków Wojciecha Grzelaka w Sokolach oraz sklep spożywczy nr 19 w Wiźnie, należący do GS-u w Płanicy, przerywając działalność obu placówek.

♦ Wydziału Ruchu Drogowego WUSW: 627 kolizji (wzrost o 62,8 proc. w stosunku do 1985), w których uszkodzonych zostało 999 pojazdów; 268 wypadków, 38 zabitych, 308 rannych.

♦ Łomżyńskiego Oddziału PKS: autobusy przejechały 9387337 km, przewożąc 11102857 pasażerów (326 podróżywało na gapę). Transport towarowy: 5433511 km, 484967 ton przewiezionego ładunku. Samochody PKS-u zużyły 3226 ton oleju napędowego i 116 ton etyliny. Podróżowali również wandalami (koszt naprawy 11 uszkodzeń autobusów wyniósł 762 tys. zł), oni też skradli z przystanków, lub zniszczyli, 261 tabliczek z rozkładem jazdy.

♦ Zakładu Komunikacji Miejskiej MPGKM: „czterwielaki” przejechały 12600 tys. km, przewożąc 13300 tys. pasażerów.

♦ Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej: 398 pożarów (o 12 więcej niż w 1985), w których stały w ogień 163592 tys. zł. Główne przyczyny: nieostrożność osób dorosłych, wady urządzeń elektrycznych, podpalenia, nieostrożność dzieci, wady urządzeń grzewczo-kominkowych, samozapalenia, wylądowania atmosferyczne.

♦ Wojewódzkiego Punktu Krwiopławstwa: 7626 honorowych krwiopławców oddało 2658 litrów płynu życia (funkcjonariusze milicji — 70,5 l); plan przekroczony o 258 l.

♦ Łomżyńskiego Urzędu Stanu Cywilnego: 2015 urodzeń, 453 małżeństwa, 556 zgonów, 154 uroczystości nadania imion dzieciom (najpopularniejsze: Justyna, Ewelina, Anna, Tomasz, Łukasz i Kamil; była też Angelika i 1 Roger), 5 par świętowało złote gody.

♦ Kina „Millenium”: 158 filmów, które obejrzało 132312 widzów na 1210 seansach.

♦ Urzędu Pocztowego nr 1 w Łomży: 18 tys. telegramów nadanych, 17467 doręczonych, wydane i doręczone listy zwykłe — 866 tys., polecane — 400 tys., paczki — 46 tys.

♦ Hotelu „Polonez”: 14932 gości; z krajów kapitalistycznych — 302, socjalistycznych — 142 (najwięcej z USA i RFN oraz z Bułgarii i ZSRR).

„RZĘKA CZŁO WIECZEGO LOSU” to tytuł filmu w reżyserii Grażyny Kędzielskiej (obrazującego dorobek X-lecia województwa łomżyńskiego), który został zrealizowany na zamówienie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Premiera odbyła się 9 stycznia br., premiera telewizyjna także w tym roku.

**OD 1 STYCZNIA BR.** w wypożyczalni i czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży funkcjonuje nowy system rejestracji czytelników. Każdy po raz pierwszy korzystający w tym roku ze zbiorów biblioteki otrzymuje kartę czytelnika, która przez cały rok jest jedynym wymaganym dokumentem przy udostępnianiu książek. Zawiera ona także informację o czasie pracy biblioteki oraz prawach i obowiązkach czytelnika.

**POMÓŻMY DZIECIOM Z GRAJEWA!** Spłonął tam księgozbiór biblioteki publicznej! W imieniu młodych czytelników zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o przekazywanie darów książkowych dla tej placówki, które przyjmują wszystkie biblioteki w województwie łomżyńskim (prowadzą także skup książek od indywidualnych osób).

**Z WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA** Energetyki Ciepłej „cieplejsza” wieść: więcej węgla lepszej jakości, lecz niestety, nie wystarczy go na ciepłą wodę w kranach. Na szczęście czas nie stoi w miejscu: do kalendarzowej wiosny już tylko 9 tygodni.

**CZY PORADZIMY SOBIE Z ZIMĄ?** Odpowiada Wiesław Maculewicz, kierownik Zakładu Oczyszczania Miasta MPGKM w Łomży: — myślę, że tak, chociaż do walki z nią mamy tylko 38 pracowników, 6 posypywarek, 6 plugów i jeden chodnikowy. Zależy to od wszystkich mieszkańców. Tymczasem otrzymujemy telefony od właścicieli prywatnych domów, instytucji, zarzucających nam, że „sobie śpiemy”, a śniegu coraz więcej. Szkoda, że nie wszyscy pamiętają o swoich obowiązkach. Nam do odśnieżania przypada około 5 proc. chodników w Łomży, reszta to sprawa gospodarki, a są nimi: spółdzielczość mieszkaniowa, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, właściciele prywatnych posesji, zakłady pracy — i teren wokół swojej siedziby powinni oczyścić sami. Nie mamy zamiaru rzucać ro-

boty i odśnieżać nie nasze, „boczne” drogi.

**„ZIMOWE” CHOROBY ATAKUJĄ.** W łomżyńskich aptekach nie brakuje na szczęście medykamentów do walki z przebiegami (niektóre leki deficytowe zastępowane są odpowiednikami). W przychodniach rejonowych i zakładowych tłoczno. Gwałtownie wzrosła liczba pacjentów z chorobami przebiegowymi.

**ZIMA DLA BOGACZY** w ofertach łomżyńskiej „Gromady”: miesiąc na Kubie za 200 tys. zł, tydzień na nartach w Bułgarii za 25 tys., 6 dni w Turcji za 57 dolarów i 50 tys. zł, tydzień w Grecji za 59 dolarów i 48 tys. zł.

**GDY ZA OKNEM SIARCZYSTY MROZ,** pomyślmy „ciepło” o tych dziecku którym grzeją nas kaloryfery, świecą żarówki, możemy kupić chleb i gazetę, wyliczyć się z „zimowej” choroby, dojechać do pracy. Im wszystkim serdecznie dziękujemy.

**NA RAZIE** tylko w Łomży można kupić (gdy zamknięty jest kiosk) w najbliższym sąsiedztwie „Spółtem”. Od 6 stycznia (taka forma sprzedaży gazet funkcjonuje w sklepie spożywczym nr 8 przy ul. Wojska Polskiego. Jeśli ten system koleportażu zda egzamin, być może zostanie wprowadzony w całym województwie.

**NIE TYLKO LUDZIE** marzną tę zimy. W lesie gruba warstwa śniegu i lodu uniemożliwia znalezienie pokarmu zwłaszcza sarnom i ptakom. Te drugie cierpią szczególnie w osiedlu Południe, nie znajdując żadnego schronienia przed zimnem. Nadleśnictwo Łomża i Liga Ochrony Przyrody wołają: ratujmy zwierzęta! Mamy nadzieję, że ten apel zrozumią chociaż dzieci. Uwadze miłośników przyrody polecamy też warunki, w których żyją psy w łomżyńskim pseudoschronisku przy ul. Wojska Polskiego.

**PTTK W DNIACH** 21–22 lutego organizuje kulg w Czartorii (z ogniskiem, kiełbaskami i dyskoteką). Zgłoszenia: Łomża, Giełczyńska 1, tel. 47-18.

**DZISIEJSZA** Łomża liczy 157 ulic i 5 placów.

**WOSIR** informuje, że ze względu na małą frekwencję wyciąg narciarski na Górze Królowej Bony czynny jest w czwartki, soboty i niedziele od 10.00 do 16.00. Podczas ferii zimowych Ośrodek zaprasza codziennie od 11.00 do 16.00 (czekają atrakcje i niespodzianki).

**JUŻ PO RAZ JEDENASTY** 7 marca br. w Szklarskiej Porębie odbędzie się „Bieg Piastów”. Do startu dopuszczone są osoby, które ukończyły 12 lat — bieg na 25 km i 11 — na 50 km. Zgłoszenia do 31 stycznia br. przyjmuje Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, pl. Sportowy 58-580 Szklarska Poręba (z dopiskiem „Bieg Piastów”).

#### KOMUNIKAT BIAŁOSTOCKIEGO WYDAWNICTWA PRASOWEGO

Białostockie Wydawnictwo Prasowe uprzejmie informuje, że po starczy od nr 3/87 z 18 stycznia 1987 r., czyli już od tego tygodnia cena egzemplarza „Kontaktów” wzrasta z 15 do 20 złotych.

Decyzję w tej sprawie podejmujemy ze względu na znaczną podwyżkę niezależnych od wydawnictwa kosztów produkcji pisma. W ostatnim okresie wzrosły one bowiem o ponad 25 proc., a na ich wielkość rzutują przede wszystkim ceny papieru, druku, transportu i telekomunikacji.

W stosunku do prenumerat nowych cen wchodzi w życie dopiero po wygaśnięciu opłaconych okresów prenumeraty.

#### ALICJI I STANISŁAWOWI ZAGÓRSKIM

— z powodu śmierci  
OJCA I TĘSCIA  
— gorące wyrazy współczucia składają  
pracownicy „Kontaktów”.



co by tu jeszcze włożyć?

### zdanie tygodnia

— Mamy bardzo dużo dobrych rad, szkoda tylko, że przeważnie na użytek innych.

Marek Strzaliński  
wojewoda łomżyński

### myśl z atestem

„Dobro ma ręce związane, gdyż zawsze się czymś krępuje, zło jest wolne, gdyż nie krępuje się niczym”.

prof. Tadeusz Kotarbiński





## miary odpowiedzialności

Jesteśmy pracownikami oświaty, więc nasza organizacja partyjna żyje przede wszystkim sprawami wychowania i kształcenia przyszłych nauczycieli. Ciężko na nas obowiązek moralnej i obywatelskiej odpowiedzialności za ich przygotowanie do zawodu, adaptacji w przyszłym miejscu pracy, przekazania im tego, co w wychowaniu najlepsze i najwartościowsze, umiejętności kształtowania przez nich postaw młodego pokolenia zgodnie z ideami socjalizmu i zasadami humanitaryzmu.

Istnieje ludowe porzekadło: „Bodajbyś cudze dzieci uczył”, zawierające w sobie chyba najpewniejszą (choć najkrótszą) ocenę zawodu nauczyciela; trudnego, wymagającego określonych predyspozycji, poświęcenia, zrozumienia praw młodości i umiejętności, wykorzystania zdolności uczniów. Chcemy uczyć i wychowywać tak, aby nasi słuchacze robili to jeszcze lepiej, i taki jest, między innymi, cel działalności naszej organizacji partyjnej.



**JAN SAWICKI**, nauczyciel, jest członkiem PZPR od 1969 r., pełni funkcję I sekretarza POP przy Studium Nauczycielskim w Łomży.

na otwartym zebraniu partyjnym, na którym omawialiśmy nowe formy pracy z młodzieżą. Zostawiliśmy młodym dużo samodzielności i sądzę, że potrafią to właściwie wykorzystać. Chcemy, żeby czuli się gospodarzami swojej szkoły. Zapraszamy ich na nasze zebrania. (Pamiętam te pierwsze, na których byli bardzo skłębieni, ale kiedy tematem stały się sprawy studenckie, nie trzeba było namawiać ich do dyskusji).

W programie na bieżącą kadencję zaplanowaliśmy nową formę współpracy z organizacjami młodzieżowymi, do których należy 40 proc. naszych słuchaczy. Przynajmniej raz w roku zamierzamy spotkać się przy wspólnym stole. Mam nadzieję, że nie odczują tego jako ingerencji w ich sprawy. Chcemy otwarcie pomówić o tym, co boli i co cieszy.

Nasza POP absorbuje sprawy kształcenia, wychowania i ich efektów. Na zebraniach organizacji oceniamy wyniki dydaktyczno-wychowawcze. Mamy czym się pochwalić: nasi studenci otrzymują w większości dobre oceny za praktyki szkolne i przedszkolne, choć zwykle przychodzą do nas ci, którym nie powiodło się w zdobywaniu studenckiego indeksu, a nie chcą stracić roku. Po pierwszym odchodzi zaledwie kilka osób. Pozostałe po dwóch latach nauki mają możliwość kontynuowania jej na zaocznych studiach magisterskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie.

Przynajmniej z satysfakcją, że na naszych zebraniach POP zrodziły się pomysły, które wzbogacają program kształcenia przyszłych nauczycieli. Tak było np. z ideą wszechniczy obywatelskiej, z którą wystąpił dyrektor Studium, dr Witold Wincenciak. Wszechnicza działa pod patronatem Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR i zastępuje, jakby godzinę wychowawczą, których nie ma w programie kształcenia słuchaczy. Ogromne zainteresowanie młodzieży towarzyszyło spotkaniem z red. Andrzejem Bilikiem, sekretarzem Rady Krajowej PRON-u, Jerzym Jaskiernią, naszym posłem, prof. Kazimierzem Secomskim, I sekretarzem KW PZPR, Mieczysławem Czerniawskim.

Naszym zamiarem jest rozbudowa organizacji partyjnej o młode siły. W ubiegłej kadencji przyjęliśmy tylko jednego kandydata, wychowawcę z internatu; teraz chcemy zorganizować tzw. zespół przedkandydacki, który tworzyłby młodzi nauczyciele i studenci, aktywiści organizacji młodzieżowych. Jeśli nawet nie pozyskamy żadnego przyszłego członka PZPR, będziemy mieć satysfakcję, że ci młodzi ludzie lepiej rozumieją problemy partii, a czas spędzony w zespole przygotowuje ich do ewentualnego podjęcia decyzji wstąpienia do organizacji w przyszłym miejscu pracy. Chcemy, aby przyszli członkowie partii mieli świadomość naszych oczekiwań, a więc kryteriów partyjności.

Na zebraniach POP (także otwartych) mówimy często o sprawach przyziemnych, ale utrudniających życie, komplikujących organizację pracy, jak choćby ciasnota i lokalizacja Studium; daleko i do szkoły, i przedszkola ćwiczeń, po błotnistej ulicy, po której nieprędko przejeżdża autobus. Wszyscy członkowie partii należą do ZNP. Dobrze układa nam się współpraca z dyrekcją i organizacją związkową. Nasi towarzysze są członkami instancji miejskiej, wojewódzkiej, Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych, Zarządu Okręgu ZNP, prezydium Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, radnymi MRN-u. Zobowiązujemy ich do swobodnego pośrednictwa w przekazywaniu problemów naszej placówki. Dzisiaj najbardziej zależy nam na rozbudowie Studium.

Naszym zadaniem jako placówki jest przygotowanie młodzieży do samodzielnej pracy, jako organizacji partyjnej — do godnego reprezentowania zawodu nauczyciela. Kaganek oświaty bywa czasem ciężki, ale uświadamia najważniejsze: odpowiedzialność za słowo i czyn zarówno wychowawcy, jak i wychowanka.

Notowała  
**GABRIELA SZCZESNA**

Redakcja tygodnika „Kontakty” zespół z Wojewódzką Komisją Partyjno-Terenową ds. Przeglądu Struktury i Atestacji Stanowisk Pracy ogłasza konkurs pod hasłem: „Moje potyczki z pracą”. Konkurs ma pomóc w rozpoznaniu przyczyn niepełnego wykorzystania naszych możliwości twórczych. Może wziąć w nim udział każdy, kto zechce podzielić się swoimi doświadczeniami, obserwacjami i refleksjami związanymi z organizacją jego pracy. Mamy nadzieję, że autorzy spróbują odpowiedzieć na pytania: jak wykorzystywany jest ich czas pracy; wiedza i zdolności; czy w zakładzie oczekuje się od nich inicjatywy i pomysłowości; kto i co przeszkadza im w osiągnięciu zadowolenia z wy-

Nie chodzi nam o teoretyczne rozważania i zdawkowe odpowiedzi na pytania, które mają charakter wyłącznie pomocniczy. Ułóżcie swoją wypowiedź według własnego pomysłu, bez zwracania się naśladowanie referatów i publikacji prasowych. Może ona mieć formę dziennika (np. zapis jednego dnia pracy), pamiętnika (np. opisanie własnych perypetii z urzędem), udokumentowanej relacji (np. przedstawienie ostatniego konfliktu w przedsiębiorstwie). Piszcie swobodnie językiem o zwykłych sprawach, jak w rozmowie z najbliższymi. Nie obawiajcie się drażliwych spraw i tematów. Autorom na ich życzenie gwarantujemy anonimowość. Najwyżej oceniane będą: szczerość, sztetność oraz bogactwo

OKAZIA DLA KAŻDEGO

## nowy konkurs na wypowiedź-zwierzenie pod hasłem MOJE POTYCZKI Z PRACĄ

konywanego zawodu. Liczymy na poparte własną refleksją obserwacje, zawierające: wyjaśnienie przyczyn niskiej wydajności, bałaganu i marnotrawstwa oraz przedstawienie konfliktów rodzących się obecnie w zakładach. Chcielibyśmy dowiedzieć się, czy ostatnie lata zmieniły stosunek ludzi do pracy; czy pracowitość stała się cechą godną szacunku, czy też wciąż obowiązuje stare przysłowie: „Czy się stoi, czy się leży...”; co dziś najbardziej się liczy: kwalifikacje i zaangażowanie — czy może jakieś inne przynajmniej; czy twój wysiłek oceniany jest sprawiedliwie; komu i za co płaci się dziś najwięcej; i — wreszcie — czy wprowadzana od kilku lat reforma zmieniła cokolwiek na stanowiskach pracy. W wypowiedziach-zwierzeniach mogą znaleźć się także doświadczenia z kontaktów z urzędnikami, instytucjami, przedsiębiorstwami obsługującymi rolnictwo itp.

Napiszcie o tym, co was najbardziej irytuje, przedstawcie fakty utrudniające wam życie, opiszcie nonsensy, przykłady złej woli i niekompetencji. Mile widziane będą również przykłady trafnych rozwiązań organizacyjnych oraz własne propozycje uzdrowienia opisywanej rzeczywistości.

faktów zawartych w wypowiedzi. Prace powinny zawierać — konieczne dla statystyki — informacje o autorze: imię i nazwisko, dokładny adres, wiek, wykształcenie, miejsce pracy, przynależność organizacyjną i, ewentualnie, sprawowane funkcje społeczne. Objętość jest nieograniczona.

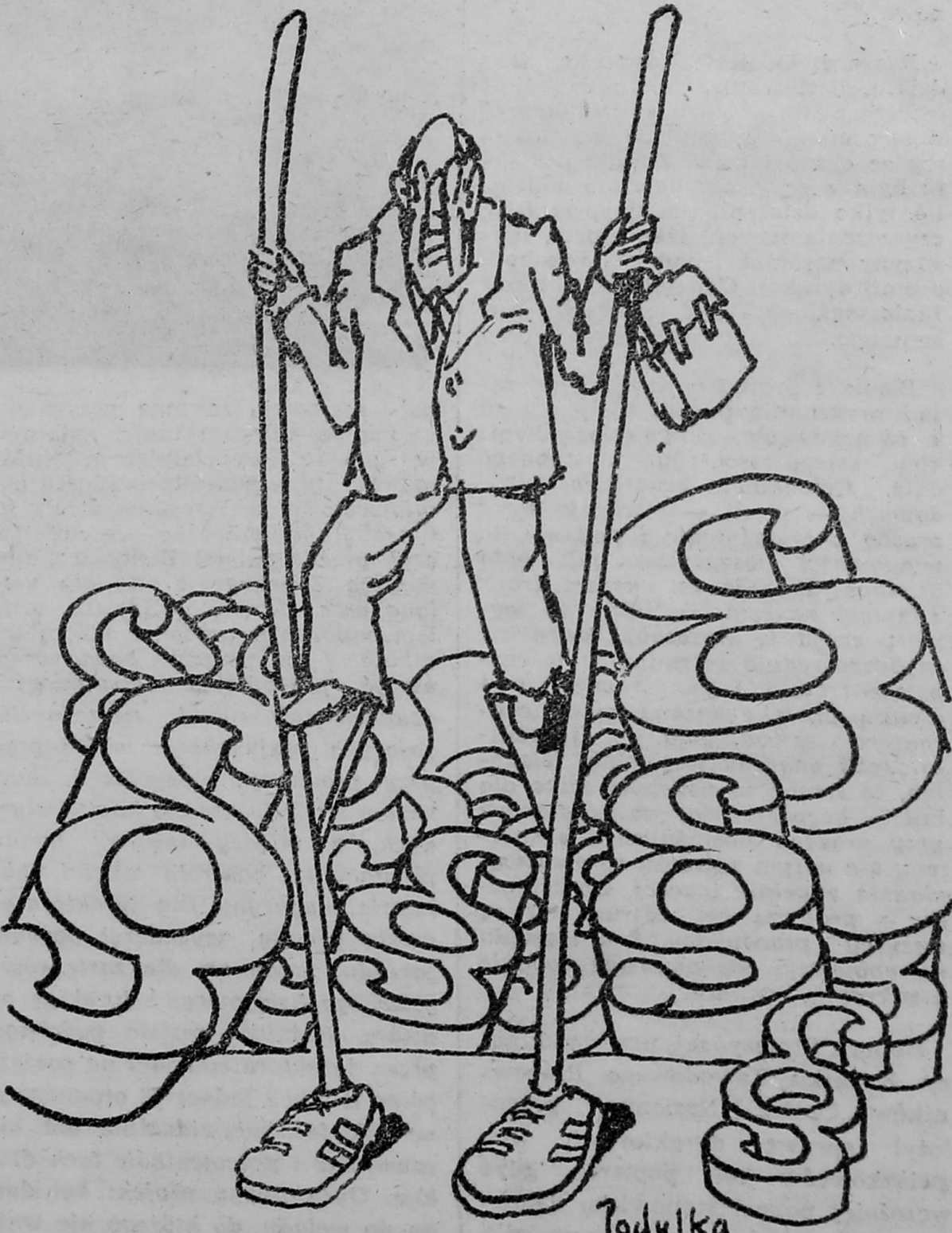
Na autorów najciekawszych prac czekają nagrody pieniężne:

- I nagroda — 30 000 zł
- II nagroda — 20 000 zł
- III nagroda — 10 000 zł
- piętnaście wyróżnień po 5000 zł
- oraz nagroda specjalna — 15 000 zł

za najciekawsze opisanie doświadczeń związanych z pierwszą pracą zawodową.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do imięgo podziału nagród, nie zmieniając jednak ich ogólnej sumy. Najbardziej interesujące wypowiedzi zostaną wydrukowane na łamach „Kontaktów”, a ich autorzy otrzymają honoraria według obowiązujących stawek.

Prace — do 30 kwietnia br. — należy nadsyłać pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem na kopercie: „Moje potyczki z pracą”. Wyniki ogłoszone zostaną w połowie roku.



Podulka

Rys. Andrzeja Podulki





**S**pór pomiędzy Zofią Tyszką, pracownicą Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, a łomżyńskim Oddziałem Wojewódzkim PKO i Zarządem Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” zaczął się w momencie, gdy lokatorka zamieszkała w wykupionym przez siebie M-3. Spółdzielnia oskarża PKO, PKO — Spółdzielnię, a obie instytucje Zofię Tyszkę, że podjęła mylnie naliczoną premię od wkładu i nie chce jej zwrócić.

Pieniądze na książeczkę mieszkaniową w sumie 267 000 złotych wpłaciła w roku 1977. Leżały one do 1982, kiedy to PKO — zgodnie z obowiązującymi przepisami — naliczyło jej premię od wkładu, która wyniosła 163 914 złotych. Ponieważ minister finansów zabronił wypłacać te należności gotówką, by nie powiększać nawisu inflacyjnego, Zofia Tyszka wniosła do Zarządu Spółdzielni prośbę o podniesienie za tę kwotę standardu mieszkania, a więc: wykonanie zabudowy korytarza, ułożenie parkietu i glazury. Gdyby wiedziała, że kiedyś będzie musiała te pieniądze zwrócić, nigdy na taki wydatek by sobie nie pozwoliła.

Zofii Tyszce rzeczywiście należała się suma 163 914 złotych od wkładów złożonych w 1977 roku; niezgodność zaczyna się dopiero z chwilą ustalenia metrażu: koszt wykupowanego mieszkania wynosi 1800 złotych za metr kwadratowy. Skoro jednak pracownik Spółdzielni Mieszkaniowej zażądał wpłacenia sumy 267 000, powierzchnia powinna była wzrosnąć do 150 metrów kwadratowych, a wynosi niecałe 50.

PKO wyjaśnia, że naliczyło premię od wysokości wkładu podanej przez Spółdzielnię. Spółdzielnia twierdzi, że PKO współpracuje z nią już wiele lat i samo powinno wiedzieć, jaką należy wypłacać premię od oszczędności na mieszkaniu M-3. Zofia Tysz-

ka też czuje się pokrzywdzona: pieniądze, które od 1977 roku spoczywały na książeczce, mogła przeznaczyć na inny cel, a tak leżały bezefektywnie, zaś ich właścicielka spłacała pożyczkę zaciągniętą na wkład w zakładzie pracy, co znacznie uszczuplało jej skromne miesięczne wynagrodzenie. Jest przecież samotną matką wychowującą dwoje dzieci. Będąc na urlopie wychowawczym wraz z rodzinnym otrzymuje 14 800 złotych. Z alimentami średnio na jedną osobę nie wypada nawet po 6000 złotych. Skąd zatem weźmie pieniądze na zwrot oprocentowania swoich oszczędności?

Mieszkaniowej „Perspektywa” z latwością mogłaby być wychwycona i skorygowana przez Bank. [...] Należy zrozumieć, że mylna interpretacja nowych przepisów w tym temacie wystąpiła w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Zambrowskiej i „Perspektywie”. Prawie wszystkie osoby na wiadomość o powziętych niestusznych nadpłatach zobowiązały się dobrowolnie do spłat jednorazowych lub w ratach, uzgodnionych z zarządami. Dokonania zwrotu odmówiła Zofia Tyszka. [...] Pieniądze bezpodstawnie przynależą jej z budżetu państwa, wskutek pomyłki, winny być do budżetu zwró-

oszczędzania i metrażu. Ale wtedy pojawiłaby się druga niezgodność: tak duże mieszkanie przecież nie należy! Ponadto Spółdzielnia „Perspektywa” nie buduje takich mieszkań.

Zofia Tyszka straciła dużo czasu na szukanie sprawiedliwości w łomżyńskich i warszawskich biurach spółdzielczych. Ma żal do „Perspektywy”, iż dopiero po interwencji warszawskiego NIK-u udzieliła informacji, na podstawie jakich zasad wpłacała pieniądze na książeczkę mieszkaniową i według jakich przepisów ją rozliczano. Nadal czuje się niepewnie wśród tych przepisów — Jeśli — powiada — PKO wie o sporze ze Spółdzielnią o to, kto ma rację, chociaż obie instytucje korzystają z wiedzy swoich radców i ekspertów prawa spółdzielczego, to mam zrozumieć z tego prawa szara obywatelka? Wydaje mi się, że prawo powinno być komunikatywne, a ono z każdej strony ma inną literę: i z mojej, i PKO, Spółdzielni. W Centralnym Związku Spółdzielni Mieszkaniowych powiedział mi, że mam iść z „Perspektywą” do sądu, bo na pewno sprawę wygram, ponieważ ja spełniłam wymagane przez Spółdzielnię warunki wykupu mieszkania. Czy mam płacić za to, że w Spółdzielni siedzi niekompetentny pracownik, który nie wie, ile kosztuje M-3? Pieniądzy nawet nie dali do ręki, a żądają ich zwrotu. Pieniądzy teraz zrywają terakoty, usuwają zabudowę korytarza? A kto pokryje koszty demontażu i ponowny remontu?

Czyżby Spółdzielnia Mieszkaniowa uważała, że jeśli sama popełniła błąd, to odesłaniu od kasy reklamacji nie uwzględni się? — przystaje już obowiązująca? (S.Z.)

## KOROWODY PRZY KASIE

Zofia Tyszka broni się różnymi sposobami. Była w Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej i w Najwyższej Izbie Kontroli, którym Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” przesyłała następujące wyjaśnienie: „W przypadku Ob. Zofii Tyszka obowiązująca zasada rozliczenia ryczałtowego. SM omyłkowo wstawiła do wykazu wkład posiadany i wymagany w jednakowej wysokości, tj. w kwocie 267 500 złotych, co oznaczałoby, że zainteresowana otrzymalaby mieszkanie o powierzchni 150 metrów kwadratowych (267 500 : 1800 = 148,61). Wysokość skorygowanej zaliczki na wkład budowlany wynosi 87 200. Przykład ten wskazuje, iż pomyłka pracownika Spółdzielni

cone. Okoliczności powstania nienależnej korzyści mogą i powinny decydować o możliwości rozłożenia zwrotu na raty przez Ob. Zofię Tyszkę. Nie mogą jednak naszym zdaniem usprawiedliwić odstąpienia od egzekwowania kwot od osób, które bezpodstawnie otrzymały nienależną korzyść materialną i zwolnić Spółdzielnię od dokonania ostatecznych rozliczeń z Bankiem.”

— Gdyby Zofia Tyszka — pytam prezesa „Perspektywy” — otrzymała mieszkanie o powierzchni 150 metrów kwadratowych, wszystko byłoby w porządku?

— Wypłacona premia w wysokości 163 914 złotych byłaby naliczona zgodnie z obowiązującymi zasadami

**N**azwiska swego nie podam — mówił głos w słuchawce — bo ważniejsze są informacje, które mam do przekazania. Był dzisiaj u nas, w łomżyńskim Oddziale „Centrali Nasiennnej”, podział premii eksportowej, ponad 400 tysięcy złotych. Najwięcej dostali, po 20 tysięcy, dyrektorzy, następnie kierownicy działów, plantatorzy, a więc elita. Robotom dźwigającym worki, pracującym w święta i piątek, przydzielili po 2—3 tysiące. Żeby było weselej, kupili też czynniki społeczno-polityczne: szef związku zawodowego dostał 8 tysięcy! To karygodne, by robić aż taką rozpiętość, jeśli przy eksporcie wszyscy pracowali jednakowo. A poza tym dyrektor wyrzucił ze swego gabinetu przewodniczącego organizacji związkowej.”

Ryszard Odolecki, dyrektor Oddziału, jest zbulwersowany moimi informacjami. Wyjaśnia, iż tak wysoką premię otrzymali po raz pierwszy ze eksportu traw. Zasada podziału była więc jasna: należało obdzielić tylko dział plantacyjny, zakłady czyszczenia nasion, laboratoria, magazyny nasienne i handel. Wysokość premii dyrekcji Oddziału ustalił szef Białostockiego Przedsiębiorstwa Nasiennego.

Pismo z prośbą o wyjaśnienie zasad przyznania premii wpłynęło od 9 związkowców, głównie pracowników księgowości, już następnego dnia. „Członkowie związków zawodowych — pisali — zwracają się z prośbą o wyjaśnienie i podanie do wiadomości wszystkim, jak była dzielona nagroda za eksport traw. Zdaniem naszym, na liście do wypłaty znajdują się osoby, które nie są bezpośrednio zatrudnione w eksporcie traw [...]. Inni również wykonują pracę związaną z ich charakterem zatrudnienia, np. laborantki. Jeśli nagroda jest mała, wiadomo, że trzeba ją podzielić tylko dla ludzi bezpośrednio zatrudnionych przy pracach związanych z eksportem, ale w tym półroczu sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Do wyjazdu z próbami itp. zatrudniani są wszyscy pracownicy, bez względu na obowiązki wykonywane zgodnie z zakresem czynności.”

Henryk Stępczyński, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Centrali Nasiennnej”, przedłożył sprawę dyrektorowi, lecz związkowców nie popierał, gdyż wcześniej poparł stanowisko dyrekcji, która podział nagród uzgodniła z nim telefonicznie. W indywidual-

## PODZIAŁKA Z FIGĄ



nej rozmowie ze mną przyznawał częściowo kolegom rację, natomiast w piśmie wyjaśniającym informował: „przy podziale funduszu premiowego na poszczególne działy jak i osoby indywidualnie nie uczestniczył przedstawiciel Związku Zawodowego. Z koncepcją podziału, ustaloną przez dyrekcję oddziału, zostałem zapoznany ustnie, z której wynikało, że w podziale będą uczestniczyć pracownicy zatrudnieni w działach najbardziej związanych z dającymi największy wkład pracy przy produkcji, przerobie i zbycie nasion traw do krajów kapitalistycznych, a między innymi: handel, plantacyjny, kontrola jakości, laboratoria, magazyny. Dla dyrektora oddziału premię wyznaczył dyrektor zarządu, natomiast dla zastępców i głównego księgowego dyrektor oddziału. Różnica została podzielona przez dyrektora oddziału na poszczególne działy i jednostki organizacyjne jak też indywidualnie dla kierowników i pracowników tych działów. Opracowany projekt był dany im do wglądu, do którego nie wniesiono żadnych zmian. Wniosek zgło-

szony telefonicznie o wstrzymanie wypłaty nagród został kategorycznie odrzucony przez dyrektora.”

Dyrekcja upiera się, że postąpiła słusznie i zgodnie z duchem reformy gospodarczej. Premię dostali tylko ci, którzy pracowali. Jest już przyzwyczajona do niezadowolania tam, gdzie dzieli się pieniądze. — Jeśli — stwierdza Ryszard Odolecki

— nagradza mnie mój szef, czy mam mu powiedzieć, że ta nagroda mi się nie należy?

Na temat protestu związkowców mówi: — Pismo wysłał z działu księgowości, a co oni mają do premii eksportowej? Przecież są tylko administracją.

Ale związkowcy nie dają za wygraną: administracją jest również dyrektor i jego zastępcy, a mimo to dostali najwięcej. Zasady nie były więc logiczne. Na przykład probiorca traw otrzymał premię dopiero po interwencji swego kierownika, i to raptem 2 tysiące.

Ryszard Odolecki tłumaczy: — Nic w tajemnicy się nie działo. Protokoł przydziału nagród wisiał już 24 listopada, a wypłacaliśmy dwa dni później. Nagrodami objęliśmy 68 pracowników. Do podziału pozostało, po odliczeniu 16 tysięcy złotych księgowego i trzech sum dyrektorskich po 20 tysięcy, 357 535 złotych. Ekspozytura w Szeptowie otrzymała 137 000, w Zambrowie 60 500, Łomża — 91 035. Podział ów był uzasadniony wskaźnikami skupu i sprzedaży

traw. Z przydziału nagród zostały wyłączone (decyzją rady pracowniczej, organizacji partyjnej i związku) administracja, planowanie, służby techniczne, socjalnych, magazyny skupu, inspektorzy plantacyjni, którzy w swoim terenie mieli traw albo mieli mieć. Jeśli nagroda ma mobilizować pracę, to uważam, że podział jej był słuszny. Już teraz mamy pierwsze efekty: jest większe zainteresowanie plantatorów trawami.

Logiczny podział wywołał jednak nie logiczne emocje. Pracownicy działu planowania jest oburzona. Przy kwocie prawie pół miliona złotych można było dostrzec każdą osobę. Uważam, że czynniki społeczne zostały kupione, a szefa związku dyrektor wyrzucił za drzwi.

Trzy laborantki badają pod lupą jakość traw. Mrówcza praca. Trzy przegłądały każdą odmianę. — To szta praca nie liczy się tak, jak u szefa kierowniczkę — mówią. — O sama dostała tyle pieniędzy, co ja wszystkie. A przecież w czasie ak pracowałyśmy także w wolne soboty.

Jadwiga Siejko, kierowniczka laboratorium, zwraca się, że na podział, odznaczenia nagród, złożyła wniosek. Przy kwocie prawie pół miliona złotych można było dostrzec każdą osobę. Uważam, że czynniki społeczne zostały kupione, a szefa związku dyrektor wyrzucił za drzwi.

W magazynie też ludzie kręcą głowami. Kierowców wyłączyli mówią — a przecież oni wozili wki do wagonów, przeładowywali. Według nas, powinni dostać wszyscy; choć nie jednakowo, ale wszyscy.

Ryszard Archacki, wieloletni główny księgowy, mówi dyrektorowi, będzie niezadowolony. Święta każdemu chce dodatkowy grosz do mu przynieść. Proponował „urawówkę”: dla wszystkich po 1000 2000 złotych, a tym, którzy pracowali najwięcej, podnieść zasadnicze stawki. Byliby usatysfakcjonowani i jedni, i drudzy. Choć prawo brania wprowadzać równość jest względna, z odczuciem społecznym załogi trzeba się liczyć.

Myślę, że pomiędzy decyzją a wykonaniem zabrakło tylko prostych słów wyjaśnienia.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

To spr...

Element...

Lamani...

To bol...

Gdy...

Bo to j...

Gdy...

Dłatego...

Kazimi...

Wszystko...

Dla jasno...

Wszystko...

Wszystko...

Wszystko...

Wszystko...

Wszystko...

Wszystko...

Wszystko...

Wszystko...



To sprawa, która dławi gardło!

Elementarny brak szacunku dla człowieka!

Lamanie wszelkich zasad współzycia z powoływaniem się na interes społeczny!

To boli! O, jak boli. Tym bardziej że podpisuje się pod tym magister, dyrektor!

— Gdybym gdzieś spotkał go na ulicy — rzuca wśród wykrzykników i sekretarz KMG PZPR w Ciechanowcu, Eugeniusz Wawrentowicz — to sam nie wiem, no, nie wiem...

Bo to jest tak: tu krzywda — a tam biurokratyczny upór; tu sprawa ludzka — a tam plik papierów; tu szary człowiek — a tam z tytułami.

— Gdyby nie wiedział, gdzie trafić, nie miał poparcia, musiałby zostać skrzywdzony. Mimo poparcia też jest. Nawet instancja ma w tym przypadku niewiele do powiedzenia — rozkłada ręce sekretarz.

Dlatego zwrócił się do redakcji. Fakt jest wprawdzie jednostkowy, ale to, co dzieje się wokół niego, uważa za piekielnie niebezpieczne. Szczególnie dla autorytetu władzy. Przeciw krzywdzie Kazimierza Krzesaka wystąpił bowiem zarówno Komitet, jak i Urząd Miasta i Gminy.

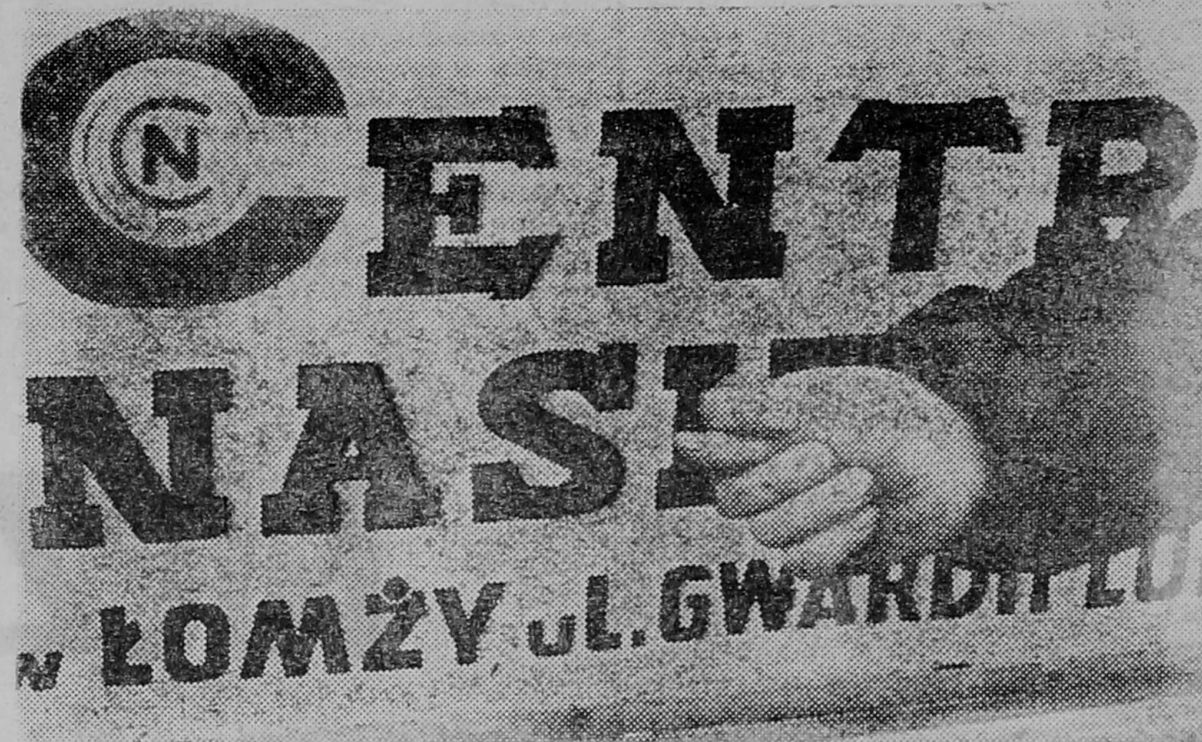
ich szczyt i zaplecze oraz do studni.

— Kiedy Krzesak nagle otrzymał nakaz rozbioru budoj i zakaz korzystania z pomieszczeń gospodarczych, spotkaliśmy się na miejscu z dyrektorem Odoleckim, naczelnikiem oraz zainteresowanym — rekonstruuje fakty sprzed pół roku sekretarz — ustaliliśmy, że słusznie trzeba oddzielić prywatnego Krzesaka od firmy: Krzesak zlikwiduje dobudówki po przeciwległej stronie, w zamian przesunie się plot, by zyskać sąsiadującą z domem część magazynu, w której będzie mógł gromadzić ziemniaki i opał i mieć dojeżdżanie do studni w ramach własnego podwórka.

— Coś mnie tknęło — mówi naczelnik — i nazajutrz wystosowałem decyzję zawierającą ustne ustalenia. No i proszę. Dziś już piszą, że nigdy nie wyrażali zgody na przekazanie części magazynu, a moje twierdzenia w tym zakresie uznają za „gołosłowne i nieprawdziwe”. Zamiast przyjąć najprostsze rozwiązanie, zaproponowali oddzielenie placu z przeciwległej strony; teraz niby dobudówki nie będą im przeszkadzały, a stary, schorowany człowiek chodzący po każde drewno 150 metrów.

Trzeciego grudnia 1986 roku dyrektor Ryszard Odolecki podpisał się pod — formalnym już teraz — wnioskiem o uchylenie decyzji władz Ciechanowca. W uzasadnieniu podkreślił, że naruszo-

— Zgody nie wyraziłem, gdyż byłoby to wbrew interesowi naszych plantatorów. Podnosiłem jedynie, że trzeba by budować ogrody przy szczyt i sufit. Naczelnik



na została zasada szczególnego interesu społecznego i gospodarczego.

— Wiem, że w Ciechanowcu traktują nas niemal jak barbarzyńców

machnął ręką: to pobydujemy. Powiedział, że niezbędne będą ekspertyzy, bo to stary budynek. Czy można mówić o złośliwym mnożeniu rzekomych tylko przeszkód? — pyta Ryszard Odolecki. — A może niech na ten temat wypowiedzą się fachowcy od przepisów przeciwpożarowych i budowlanych.

Poza tym — koszty. Wprawdzie naczelnik natychmiast przejął je na siebie, ale przecież z własnej kieszeni nie zapłaci. I czy w ogóle są uzasadnione, skoro ciągle przekonuje, że Krzesakowie w ciągu dwóch lat otrzymają mieszkanie spółdzielcze?

Przed spotkaniem „na szczycie” lub po nim, trudno do- kładnie ustalić — kiedy, w każdym razie w trakcie wygradzania studni, na posesji pojawiła się córka Krzesaka. Podjęła interwencję „w imieniu Komitetu Miejsko-Gminnego partii”. „Centrala” odstąpiła od robót i zaproponowała jeszcze jedno rozwiązanie: odda gospodarce komunalnej i odgrodzi tę część placu, na której znajdują się dobudówki i blaszany garaż. W ten sposób zachowany zostanie stan, jaki jest, tyle że budki nie będą już wisiały na koncie przedsiębiorstwa, a Krzesak, zamiast przez plac, dojdzie do nich chodnikiem. Urząd Miasta odpowiedział: nie.

— Zadane propozycje z naszej strony absolutnie nie są brane pod uwagę. Takie argumenty: w części, którą chce nam odebrać, można składować 50 ton zboża. Sekretarz mówi do mnie: GS ma trzy razy mniejszy magazyn i sobie radzi. A ile razy wasz magazyn stoi pusty? Takie rozumowanie — uważa dyrektor Odolecki — wynika z nieznajomości sprawy. GS ma możliwość natychmiastowej wysyłki zboża w przypadku groźby zatkania; w naszych magazynach musimy przetrzymywać nasioną tak długo, aż próbki wrócą z oceny, a rolnik zgodzi się na proponowaną kwalifikację i cenę. Wykę z ubiegłorocznego zbioru zaczniemy skupować dopiero w styczniu. Gdyby zbywało nam na magazynach, kupilibyśmy ją dawno.

Zupełnie nie rozumie, dlaczego wiesz się na nich psy tylko za to, że korzystają z ustawowego prawa odwołania się od decyzji. Ale cóż, w sprawę zaangażowały swój prestiż najważniejsze osoby w mieście. I zrodziła się fałszywa ambicja: wbrew wszystkiemu musimy postawić na swoim.

Jedenastego grudnia 1986 roku naczelnik, w odpowiedzi na zarzut „Centrali Nasiennnej”, że gwałci interes społeczny — w interesie społecznym podtrzymał swą decyzję.

Interes w tej sprawie niewątpliwie jest. Tylko czy jeszcze rzeczywiste dotyczy Krzesaka, który nawet na emeryturze powinien być nadal traktowany jako pracownik „Centrali Nasiennnej”.

WŁADYSŁAW TOCKI

## INTERES

Oddział „Centrali Nasiennnej” w Łomży nie tylko nie przyjął decyzji naczelnika do wiadomości, ale zwrócił się z prośbą o interwencję

— mówi w miesiąc później. — Na jednej z narad dyrektorów naczelnik urabiał opinię: „Centrala Nasienna” traktuje Krzesaka jak psa”. Ale proszę spojrzeć na całość bez emocji.

Wszystko, przekonuje, zaczęło się zupełnie inaczej. Kazimierz Krzesak, do którego pracy nikt nie miał zastrzeżeń, faktycznie korzystał z pomieszczeń magazynów. Nawet dla wysuszenia prania. Odbywało się to na zasadach koleżeńskich; kierownik magazynu zgadzał się na przechowywanie ziemniaków czy beczki kapusty. Z chwilą odejścia na emeryturę sytuacja przybrała inny obrót: wyłącznie prywatnego dostępu do pomieszczeń przedsiębiorstwa osoby niezatrudnionej, dysponowania przez nią kluczami. Jest to niezgodne z przepisami; wystarczy niedobór lub pożar i niby który użytkownik ma ponosić odpowiedzialność? W tym czasie firma zaczęła odnawiać elewacje i porządkować całą posesję. Kiedy ze względu na przybudówki roboty zostały przerwane, dyrektor spotkał się z dyrektorem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Ciechanowcu oraz przedstawicielką UMG. Ustalili, iż Oddział „Centrali Nasiennnej” w Łomży przekazuje Krzesakowi nieodpłatnie garaż blaszany; PGKiM ustawi go w ogródku przy jego domu; „Centrala” odgrodzi studnię, ogrozi oczyszczoną z przybudówek część posesji i wykona barierkę metalową do wiązania koni.

— Ustalenia te zapadły przed wspomnianym przez sekretarza i naczelnika spotkaniem „na szczycie” — mówi dyrektor.

Pierwszy wycofał się z nich naczelnik: „Córka Krzesaka pracuje w Komitecie”. „No to co?” — spytał dyrektor. „To ja tak bez sekretarza nie mogę.”

Następne spotkanie, z wizją lokalną, odbyło się więc już z udziałem sekretarza. Wówczas właśnie zrodził się pomysł odebrania przedsiębiorstwu części magazynów.

do Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW.

— Poszły na to ze dwie sosenki — przekazuje mi teczkę ze sprawą Krzesaka sekretarz.

Wydział Rolnictwa w pełni przyjął argumenty „Centrali” i poprosił naczelnika o ponowne rozważenie decyzji. Naczelnik decyzję podtrzymał. W tej sytuacji przedsiębiorstwo zwróciło się o pomoc do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW. Wydział poinformował naczelnika, że decyzja, jaką podjął, może być zasadna wyłącznie „w wyjątkowych przypadkach uzasadnionych szczególnymi względami społecznymi lub gospodarczymi i na tę okoliczność winna zawierać szczegółową i wyczerpującą argumentację, popartą dowodami”.

Naczelnik uznał, iż zapewnienie niezbędnego minimum socjalno-bytowego w pełni jest przypadkiem uzasadnionym szczególnymi względami społecznymi, i z decyzji ponownie się nie wycofał.

— Czy obrona przed krzywdą ludzką nie jest uzasadnionym interesem społecznym? — pyta sekretarz. — Tym bardziej że „Centrala” i tak w pełni nie wykorzystuje posiadanej powierzchni. Ale tu chodzi o fałszywą ambicję: nie damy się!



Kazimierz Krzesak, były pracownik „Centrali Nasiennnej” w Ciechanowcu, najstarszy członek partii w mieście, kombatan, odznaczony medalem „Za Udział w Walkach w Obronie Władzy Ludowej”, odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, złotą odznaką „W Służbie Narodu”, uhonorowany wpisem nazwiska do Księgi Zasłużonych Białostockiego Przedsiębiorstwa Nasiennego „Centrala Nasienna”, milcząc przytakuje argumentom Wawrentowicza i naczelnika Józefa Kosińskiego.

Wszystko, uważają, zaczęło się od tego, że Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść, czyli od przejścia Krzesaka na emeryturę. Wcześniej, gdy pracował, był potrzebny, kierownictwo firmy nic nie miało do tego, że w jednym z magazynów przechowywał ziemniaki, a w dobudowanych szopkach hodował króliki, drób, składował opał. Teraz nagle okazało się, że dobudówki przy szczyt i zaplecze, a przechowywanie ziemniaków jest nieprawne.

Dla jasności niezbędna jest wiadomość lokalna: dom Krzesaka i magazyn „Centrali Nasiennnej” stanowią jedną posesję, należącą do gospodarki komunalnej; obie budowle wchodziły nieomal dwa ramiona prostopadła i oddziela je plot z furtką, którą Krzesak udawał się do pracy w magazynach, do przybudówek przyłączonych na przeciwległym

interpretacje





## przbiegli do mnie z krzykiem

Projekt budowy wodociągu wykonano jeszcze w starym województwie białostockim. Jednakże w trakcie przeprowadzki urzędów zgubiono pomiary geodezyjne. Polecono mi, bym je „odnalazła”. Mimo uporczywych poszukiwań w wielu różnych instytucjach nie znalazłam. Trzeba było wykonywać dokumentację po raz drugi. Wczesną wiosną w 1980 r. wywiercono jedną, potem drugą studnię głębinową.

Późną jesienią przybył do wsi kierownik budowy wodociągu z nowiną, że za kilka dni sprowadzi koparkę. Uprosiłam męża, aby odstąpił nasze podwórko na garaż i składowisko materiałów budowlanych, a pokój na kancelarię. Nazajutrz zjechała brygada budowlana. Na placu pod świetlicą ustawiono koparkę i 2 barakowozy, w których zamieszkał długowłosy robotnik. We wsi zapanowała radość, która wkrótce przemieniła się w rozgoryczenie z dwóch przyczyn. Po pierwsze: wykopy zalewała woda (trochę był mokry, a Radziszewo położone jest na mokradłach). Natrafiono na kurzawkę. Po drugie: gorsze od kurzawki i wody było pijactwo robotników. Od wczesnego ranka zaczęli pracować, ale na krótko. Po otwarciu sklepu udawali się niby po chleb i konserwy, a w rzeczywistości — na piwo i wino. Partaczyli robotę. Do wykopu, na położone rury z plastiku, walili krawężniki i kamienie. Powstały przecieki. Nie pomogły nagany kierownika, który przyjeżdżał na budowę co drugi dzień.

Wies zaczęła szemrać i atakować mnie — po co sprowadziłam taką brygadę, dotąd żyli bez wodociągu, to i dalej będą żyli. Pewnego mroźnego i śnieżnego dnia jeden z pracowników założył się, że za pół litra wódki nagutętki i bosy przebiegnie ze sklepu do przystanku PKS (przeszło 1 km). Zakład wygrał. Nie wytrzymałam nerwowo. Uprosiłam kierownika budowy, aby przeniósł robotników na drugą budowę. (O zwolnieniu nie było mowy — brakowało chętnych do pracy.)

Nowi okazali się solidniejsi. Zatrudniono również kilku chłopaków z naszej wsi. Odetchnęłam z ulgą. Praca stopniowo posuwała się naprzód. Doszło jednak do wybuchu. Operator wielkiego deta, zasypując wykopy, niszczył umyślnie jezdnię. Powstały doły pełne wody, a że zbliżała się zima, ludzie ogarnął szal. Przbiegli do mnie z krzykiem: — Dzwonić do naczelnika gminy, wygonić tych łajdaków! Jeśli pani ich nie wypędzi, wrzucimy panią do wykopów! — prawie siłą zaprowadziłam mnie na zrujnowaną ulicę. Zadzwoń do kierownika budowy, który zabronił operatorowi dalej pracować. Przysłał mniejszą koparkę i innego człowieka.

W grudniu 1981 roku woda popłynęła do kranów i łazienek w naszej wsi. Następnego roku doprowadzono ją do Lempic, a w trzecim roku zводociągowano 3 następne wsi: Koce Basie, Schaby i Piskuly. Delegacja z tamtych wsi przybyła do mnie z serdecznym podziękowaniem.

## radość była wielka

Niezwykle trudna i ofiarna była praca radnych w okresie działania „Solidarności” (w mojej wsi organizacja ta nie powstała). Szczególnie trudna sytuacja wytworzyła się w Urzędzie Miasta i Gminy przy rozdzielaniu maszyn rolniczych i materiałów budowlanych. Był rok nieurodzaju zbóż, często brakowało w sklepach chleba i innych produktów. Zaapelowałam do radziszewian, aby każdy z gospodarzy sprzedał tyle żyta, ile może. Jeśli ktoś będzie uchylał się, nie dostanie gwoździ i wiader (które załatwię). W sklepie powiesiłam listę nazwisk „ludzi dobrej woli”. Pomagałam sklepowej rozdzielać gwoździe i wiadra. Samo Radziszewo-Sieńczych sprzedało tyle żyta, co reszta całej gminy.

Stan wojenny przywrócił spokój. W 1983 roku odbyły się dożynki regionalno-wojewódzkie w Ciechanowcu. W dowód uznania za gospodarność i nieustającą działalność społeczną kilkunastu dobrym i potrzebującym rolnikom władze gminne przydzieliły 10 różnych maszyn rolniczych.

Jeżdżąc po województwie widziałam walące się płoty, bujnie rosnące chwasty przy drogach i w obłędach. Bolała mnie ta ogólna znieczulica. Na jednej z sesji przypominałam dawne dzieje czynów społecznych. Wniosłam o zorganizowanie konkursu: „Wies łomżyńska piękna i gospodarna”. Poparli mnie inni radni. Wkrótce powołano Wojewódzką Komisję Czynów Społecznych. Weszłam w jej skład.

Nadszedł rok 40-lecia PRL. Na jednej z sesji wiosennych ogłoszono konkurs: „Czterdzieś kolorowych wsi na czterdziestolecie PRL”. Do konkursu przystąpiło kilkadziesiąt wsi, a wśród nich i nasze Radziszewo-Sieńczych. Konkurs trwał rok. Rywalizacja była trudna. Radziszewo-Sieńczych zajęło ex aequo z Kramkowską Małą w gminie Goniądz i miejscce.

# NICZEGO NIE ŻAŁUJĘ



wo-Sieńczych zajęło ex aequo z Kramkowską Małą w gminie Goniądz i miejscce.

Radość z własnych osiągnięć i zająć i miejsca była wielka. Nie wielka była nagroda: 20 tys. zł. Obiecałam swoim działaczom, że pojedziemy za nią na wycieczkę do Krakowa, Oświęcimia i w góry. Ale za 20 tys. nawet do Warszawy nie można dojechać. Zrezygnowaliśmy z wycieczki, a zakupiliśmy nakrycia stołowe dla wypożyczalni sprzętu przy KGW.

## wygłosiłam gorące przemówienie

Rozpoczęłam starania o modernizację 6 km odcinka drogi Radziszewo-Sieńczych—Koce Basie. Nadszedł rok 1984 i kampania przedwyborcza do rad narodowych, trafiałam więc w dobry czas. Wyborcy ze wsi Kobusy i Lempice domagali się ustawicznie utwardzenia tego odcinka i uruchomienia nowej linii PKS. Będąc ponownie kandydatem do WRN — wykorzystywałam postulaty zgłaszane na spotkaniach. Argumentem przemawiającym za umieszczeniem w planie wojewódzkim były gotowe projekty, wykonane u „schyłku” woj. białostockiego, oraz

zlokalizowany przy tej drodze Punkt Skupu Żywności w Kobusach (wybudowany także w czynnie społecznym). Wojewoda łomżyński, jak również sesja WRN, zaakceptowały plan, a szczególnie fundusze.

12 września 1984 r. nastąpiło otwarcie nowej linii PKS: Ciechanowiec—Koce—Kobusy—Lempice—Radziszewo—Ciechanowiec. Trochę wcześniej nastąpiła inauguracyjna sesja nowo wybranej Wojewódzkiej Rady. Jako seniorka otworzyłam ją uroczystością i prowadziłam. W uroczystości, oprócz dostojników wojewódzkich, partyjnych i administracyjnych, wzięło udział dwóch wicepremierów. Wygłosiłam gorące przemówienie, skierowane do nowo wy-

branej Rady, wojewody i gości z Warszawy. Zaapelowałam o wprowadzenie do planu wojewódzkiego rozbudowy i modernizacji Szpitala Rejonowego w Ciechanowcu. (Na temat szpitala występowałam wielokrotnie w poprzedniej kadencji. Ciągłe odpowiadano, że brak środków, a szpital w Ciechanowcu nie jest konieczny, gdyż w odległym o 40 km Wysokim Mazowieckim jest szpital, w Łomży buduje się wojewódzki na 600 łóżek. Działacze z Ciechanowca jeździli w delegację do wicepremiera Komendy i ministra zdrowia, Tadeusza Szlachowskiego). Niedługo aktyw ciechanowiecki powołał do życia Społeczny Komitet Rozbudowy Szpitala w Ciechanowcu. Jesienią, w trakcie kampanii przedwyborczej do Sejmu PRL, radni WRN i Gminnej, działacze PRON, spotkali się z ministrem zdrowia i opieki społecznej, który ostatecznie przychylił się do wniosków wyborców. Opracowano dokumentację.

## nie ulekłam się gróźb

Jak wspominałam, reforma szkolnictwa „pożarła” wiele mniejszych szkół wiejskich. Tak było z „moją” szkołą w Lempicach. Dowodem uczniów starszych do Czajów, młodszych do Lempic trwało do roku 1981. Gdy zostałam radną WRN członkiem Wojewódzkiej Komisji Oświaty i Kultury, rozpoczęłam starania o rozłączenie tego mariażu. Uświadomiłam rodziców z Lempic, że szkoła w Lempicach może wrócić do poprzedniego stanu. Za wiozłam ich do Kuratorium Oświaty i Wychowania, gdzie uzasadniłam celowość przywrócenia statusu pełnej szkoły w Lempicach.

Zastępca kuratora obiecał przychylić się do prośby. Nie było jednak tak proste, jak się wydawało. Sprzeciwiał się temu gminny dyrektor szkół, a przede wszystkim sekretarz KMG PZPR, który bił pięścią w stół strasząc mnie. Oświadczył, że nie pozwoli, bym burzyła dotychczasowy porządek szkolnictwa gminnym. Przykro mi było słuchać, że młody człowiek, wieku mojej córki, obraża mnie. Nie ulekłam się jego gróźb.

Gdy Kuratorium Oświaty i Wychowania, atakowane przez władze gminne, zaczęło się wahać, postawiłam wniosek na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Oświaty i Kultury. Komisja go zaakceptowała. Później mi również wojewoda łomżyński. Od nowego roku szkolnego powstała w Lempicach 8-klasowa szkoła podstawowa.

Była ona jednak ciasna i zimna. Mieszkańcy Lempic i sąsiednich wsi postanowili rozbudować szkołę w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Powołano Komitet Budowy. Mnie wybrano na zastępcę przewodniczącego. Zebraliśmy 2,5 mln g. łówek. Zwieziono na plac żwir, piasek i kamienie. Uporano się z trudnościami wykonania projektu. „Wytargowałam” od zastępcy wojewody do spraw budownictwa przydział 10 tys. pustaków i siporex. Cegłę wcześniej załatwiono. Należało „zrobić” więcej środków pieniężnych. Moje wystąpienia i prośby odniosły sukces, przydzielono Lempicom 1 mln zł z nadwyżki budżetowej. Kwota ta wystarczyła na zakupienie stolarki i opłacenie fachowych pracowników (niefachową robotnicę wykonują sami mieszkańcy). Energiczny Komitet Budowy „zdobył” nawet cement. Przywieziono 40 ton bezpośrednio cementowni w Chełmie.

Kończąc swoje krótkie wspomnienia o działalności w radach narodowych zastanawiam się, czy dobrze robiłam. Myślę, że tak. Świetlica, takim wysiłkiem budowana, stała się dla młodszych i starszych. W parku spotykają się zakochane pary. Asfaltowa ścieżka, biegnąca przez Radziszewo-Sieńczych i okolice wiosny jeżdżą autobusy PKS. W mleczarni zbudowanej po wielu perypetiach przykrościach, codziennie dzwonią bańki z mlekiem. Do sklepu wiejskiego przywożą „chrupiące” bułeczki i chleb. Z kranów płynie woda. Już wkrótce zmodernizowany szpital w Ciechanowcu przyjmie pierwszych pacjentów.

Mam więc prawo powiedzieć, że życie nie zmarnowałam. Skończyłam już 65 lat. Normalny człowiek w tym wieku posiedziaby spokojnie w domu, wnuki ponajęczyli (a mam czworo — sami chłopcy). „Rodzono” maż uśmiecha się z pobożaniem, patrząc na moje szaleństwa. Mawia żartobliwie, gdy ktoś go napuszcza na mnie: — Nie nie można powiedzieć, jeśli ktoś ma „szmergla”.

A ja ciągle chcę robić coś nowego. Pomagam budować szkołę, walczyć o szpital, chcę wybudować remizę dla OSP w Radziszewie i Zakład Mleczarski w Ciechanowcu. Inny do pracy gonie i sama się nie oszczędzam, bo nakaz, bez przykładu, nie daje.

EWA KO

(Fot. z archiwum autora)





Podobno pisanie o problemach ochrony środowiska nigdy za wiele. Tamat, choć nośny i często poruszany, z trudem toruje sobie drogę do świadomości ludzi kierujących gospodarką. Często jedyną ambicją działacza gospodarczego jest zafundowanie swemu miastu czy województwu porządknej fabryki. I to tym lepiej, im załad wiakszy. Apele o obronę zasobów naturalnych traktuje on jako zamach na postęp, chęć zamknięcia się w cywilizowanym skansenie. Ostatnio kryteria postępu jakby się trochę zmieniły; w każdym razie trudno z całą pewnością powiedzieć, co jest nowoczesne, a co nie.

Sporo zamętu do dotychczasowego myślenia o rozwoju gospodarczym wprowadziła koncepcja „zielonych płuć” Polski. Pisał o tym „Kontakty” nr 24/86, ale warto przypomnieć, że chodzi o pomysł stworzenia z pięciu północno-wschodnich województw swoistego zaplecza przyrodniczo-turystycznego dla całego kraju. Dlaczego właśnie tutaj? Nie trudno się domyślić. We wrześniu dyskutowano o tym na kolejnej już konferencji, tym razem w Ostrołęce. Niektórzy jej uczestnicy, zniecierpliwieni nieustającą dyskusją, twierdząc, że pora już przestać rozprawiać o samej idei, a czas pogadać o danych i liczbach. Musi powstać jakiś zobowiązujący dokument określający status tych ziem; najlepiej, gdyby koncepcja znalazła odzwierciedlenie w planie zagospodarowania przestrzennego kraju. W ślad za owym dokumentem muszą pójść środki z budżetu państwa — wszak chodzi o interes całej Polski.

W ramach przyszłych „zielonych płuć” każde województwo będzie miało swoją specjalizację. Jaka rola przypadnie nam — trudno przewidzieć. Wiele zależy od tego, co i w jakim stanie będziemy mogli zaoferować.

Województwo łomżyńskie należy do obszarów o małej koncentracji przemysłu w ogóle, a zakładów niebezpiecznych dla środowiska w szczególności. Rolnictwo jest rozdrobnione, zużywa niewiele środków chemicznych. Słowem: przyrodniczy raj. Wszystkie wskaźniki rzutu nieczystości ścieków, emisji pyłów, ilości odpadów przemysłowych — gwarantują nam czołowe miejsca w krajowej klasyfikacji czystości środowiska naturalnego. Poczucie przodownictwa działa usypiająco. Inwestycje „ochroniarskie” mają u nas właściwość spadania z planów w myśl zasady, że trzeba dać gorszym, bo oni bardziej potrzebują. A do zrobienia jest wiele, szczególnie jeśli spojrzymy przez pryzmat przyszłych potrzeb.

Na plan pierwszy wysuwa się ochrona wód. Bo też i mamy co chronić: Narew, Biebrza, Pissa, Elk, Bug. Nieszczęście polega jednak na tym, że Łomżyńskie leży w dolnym lub — co najwyżej — środkowym biegu tych rzek. Najbardziej zaś trują miasta położone w górnym ich biegu: Białystok, Elk, Łomżyńskie odprowadza do wód 14,6 miliona metrów sześciennych ścieków rocznie, z tego 75 proc. (11 mln) oczyszczonych biologicznie. Niby dobrze, lecz optymistyczne liczby bledną, gdy spojrzymy na sprawę z innego punktu widzenia: na 12 miast oczyszczalnie ścieków mają jedynie dwa, w kraju natomiast — co drugie. W Ostrołęce na 9 miast w ośmiu są oczyszczalnie; w Suwałkach na 15 — w 11; w Białymostku na 17 — w sześciu. Do tego zupełnie bez oczyszczalni pracują Zakłady Mięsne i Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokim Mazowieckiem oraz mleczarnie w Meżeninie, Sokolach i Dąbrówce Kościelnej. Program ochrony środowiska zakłada, oczywiście, odpowiednie inwestycje, włącza się je nawet do wojewódzkiego planu rocznego, by w sprawozdaniu z jego wykonania umieścić stałą formułkę: „nastąpiły znaczne opóźnienia”. W ubiegłym roku taki los spotkał Kolno i Zambrów, gdzie prace praktycznie nie rozpoczęto. Trudno się temu dziwić, skoro budowa — niezbyt wielkiej przecież — kolneńskiej oczyszczalni ma kosztować 1,2 milarda złotych, podczas gdy całkowite nakłady na ten dział gospodarki wynoszą 1,35 mld zł. Te astronomiczne ceny wynikają z faktu, że nie ma w naszym kraju projektantów i producentów dużych oczyszczalni z prawdziwego zdarzenia. Za każdy egzemplarz trzeba płacić jak za prototyp. Nie lepiej przedstawia się sprawa małych „biobłoków”. Wytworzyć jest kilkunastu, ale i kilkanaście różnych rozwiązań. Każde z nich ma swoje wady i zalety. Jak dotąd nie znalazł się nikt, kto by te zalety zmieścił w jednej obudowie.

Niemal wszystkie oczyszczalnie w województwie są przeciążone i nie osiagają projektowanych zdolności oczyszczających. W Łomży ze ścieków komunalnych redukuje się 80 proc. zanieczyszczeń zamiast planowanych 92. „Biobłoki” przy zakładach mleczarskich funkcjonują prawidłowo, ale poza letnim szczytem dostaw mleka. Wszelkie rekordy pobiła oczyszczalnia przy Zakładach Mięsnych w Wysokim Mazowieckiem, która wypuszczała do Broku ścieki gorsze niż otrzymywała.

W roku 1985 na 66 kontrolowanych zakładów 37 zapłaciło łącznie prawie 20 milionów złotych kar za naruszenie warunków ustalonych w pozwoleniach wodno-prawnych. Najwięcej: Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego (6,8 miliona), Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrówie (4,8), Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Zambrówie (1,5). Karanie niewiele daje, ponieważ przedsiębiorstwa płacą z dotacji, a na budowę oczyszczalni komunalnych wpływu nie mają.

ducentem” odpadów — głównie drewnianych i nietoksycznych — są Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie.

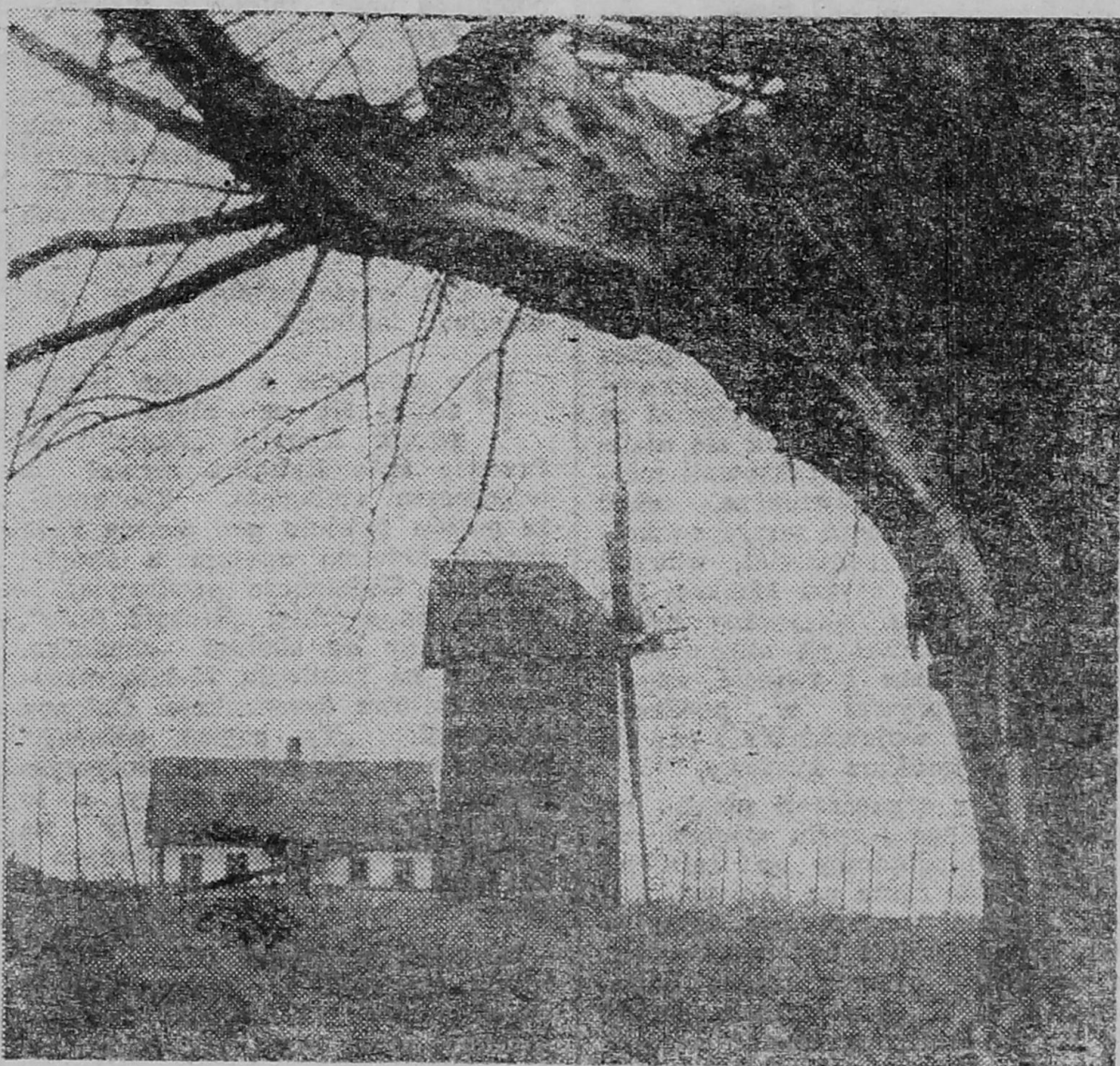
Prawdziwy kłopot sprawiają już teraz odpady komunalne. Wynika to z wieloletnich zaniedbań w urządzaniu miejsc ich gromadzenia i unieszkodliwiania. W miastach zajmują się tym przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, ale im dalej w gminę, tym gorzej. Naczelnicy nie dysponują wystarczającymi środkami i ludźmi. W rezultacie wysypiska zorganizowano w 22 gminach — w pozostałych 19 dopiero się je projektuje. Sporo nowych problemów zrodziły spółdzielnie mieszkaniowe, wyrastające jak grzyby po deszczu w miasteczkach i wsiach województwa. Bloki wielorodzinne wymagają stałego odbioru odpadów płynnych, a tworzenie w każdej gminie wysypiska nieczystości przekracza możliwości finansowe budżetu wojewódzkiego, brakuje również miejsc spełniających wymogi sanitarne.

Dotychczas utworzono w województwie łomżyńskim 9 rezerwatów o łącznej powierzchni 12 tysięcy hektarów oraz strefy chronionego krajobrazu, obejmujące pradolinę Biebrzy, Narwi, Pisy, Nurca, okolice Jeziora Rajgrodzkiego i część Puszczy Kurpiowskiej — 147,7 tysiąca hektarów. Są to tzw. bierne formy ochrony przyrody.

Od dwóch lat czekamy na formę czynną: Biebrzański Park Narodowy. Jego utworzenie musi poprzedzić urządzenie siedziby, bazy noclegowej, naukowej itp., na co potrze-

IA ONISZCZUK

GRA



W ZIELONE

Od niedawna prawdziwą plagą województwa były żywiołowe melioracje. Specjaliści zajmujący się badaniem i ochroną środowiska twierdzą, iż prawdziwych melioracji u nas nie było, co najwyżej pierwszy i najtańszy ich człon — osuszanie. W rezultacie dorobiliśmy się kilku „pomników” niefrasobliwej gospodarki ziemią. Na wszystkich osuszonych i źle nawodnionych łakach — szczególnie na Kuwasach, Bagnach Kurpiowskich, łakach nadnarwiańskich w rejonie Wizny — zanika żyzna gleba torfowa. Naukowcy ocenili obniżenie się tych terenów na 1 cm rocznie — w sumie już ok. 40 cm. Obecnie impet meliorantów skierowano na drenowanie gruntów ornych, co daje szybsze efekty i jest znacznie tańsze.

Odpady przemysłowe nie stanowią jeszcze u nas problemu. Wytwarzamy ich 40 tysięcy ton rocznie, z czego gospodarczo wykorzystuje się 35 tysięcy ton. W sumie na składowiskach mamy teraz 111 tysięcy ton. Największym „pro-

ba 20 hektarów gruntu i 0,5 milarda złotych. Rzecz uzgodniono wstępnie z wiceministrem leśnictwa. Zaraz potem ministerstwo zlikwidowało, powołano nowe, i do tej pory nie wiadomo, kto będzie decydował o tworzeniu i utrzymaniu parków narodowych.

O siedzibę ubiegają się Goniadz i Burzyn. Władze Goniadza liczą na ożywienie miasta i, przy okazji, rozwiązanie paru ważnych problemów. Niestety, ich akcje nie stoją wysoko: zainteresowane instytucje opowiadają się zdecydowanie za Burzynem. Dlaczego? Wystarczy spojrzeć na mapę; Goniadz położony jest na północnym skraju przyszłego parku; daleko też i do centrum Bagien Biebrzańskich, i do stolicy województwa. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że — niezależnie od tego, czy dyrektor Biebrzańskiego Parku Narodowego urzędować będzie w Burzynie, czy w Goniadzu — centrum naukowym i turystycznym pozostanie Łomża. Półki czas trzeba nauczyć się prezentować i sprzedawać uroki naszej przyrody, i to najlepiej za twardą walutę.

## kontakty kontaktów

7  
KONTAKTY  
1987-01-18

Już od kilku lat jestem czytelniką „Kontaktów”. Czytam w tygodniku o różnych sprawach, którymi żyją ludzie. Wiele szukało u Was pomocy i wielu ją otrzymało. Uważam, że i moja cierpliwość się już wyczerpała i szukam ratunku u redakcji.

Chodzi o zimne grzejniki centralnego ogrzewania. W żaden sposób nie mogę zainteresować tą ważną sprawą Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrówie. Pierwszy raz zgłosiłam zapowietrzone grzejniki w administracji SM 8 października ubiegłego roku. W tydzień później osobiście interweniowałam u prezesa. W dziesięć minut po mojej wizycie w domu zjawił się hydraulik. Odpowietrzył kaloryfery i oznajmił, że gdyby sytuacja się nie poprawiła, należy zgłosić o tym w spółdzielni. Nic się nie zmieniło, więc pierwszy meldunek złożyłam 6 listopada. Po tygodniu ciszy powtórzyłam do prezesa. Przez trzy dni oczekiwałam na pomoc i znowu złożyłam wizytę prezesowi. Po kolejnych trzech dniach ciszy dowiedziałam się od prezesa, że podobno rozmawiał na temat mojej sprawy z kierownikiem administracji. Po tej interwencji zjawił się u mnie hydraulik. Znowu odpowietrzył grzejniki i pożegnał mnie słowami: „Gdyby do rana nie się nie zmieniło, proszę dać znać”. Następnego dnia „dałam znać” i na tym cała sprawa się skończyła. Jeszcze w grudniu zadzwoniłam do administracji i wtedy dowiedziałam się, że moja sprawa nie istnieje. Pan, który odebrał telefon, oznajmił: „zapiszę panią dzisiaj”. Wniosek więc, że przy moim listopadowym zgłoszeniu napisano, iż awaria została usunięta.

Proszę o interwencję. Nie mogę przecież zostać na zimę z zimnymi grzejnikami. Miko jest wejść do pokoju, w którym urzęduje prezes spółdzielni. Jest ciepłutko, przytulnie i nikt nie siedzi zwinie ty w koc. A ja mieszkam na czwartym piętrze tego samego bloku, w którym mieści się biuro spółdzielni. Nie zamierzam też płacić za centralne ogrzewanie, bo z niego nie korzystam.

TERESA KRASZEWSKA  
Zambrów

Do Kolna przyjechałem do znajomego. W czasie spaceru po mieście byłem zmuszony odwiedzić miejski szalet przy ulicy Armii Czerwonej 5, który mieści się w podwórku.

Ten ważny przybytek podlega pod Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego w Kolnie. Przy wejściu do niego stoją przepelnione i przesypujące się pojemniki na śmieci, które wokół rozwiewa wiatr. O ubikacji aż strach pisać; wchodzi się tam po desce, a to, co pod nią leży, pokrywa pleśń. Obok szaletu znajduje się wybetonowany zbiornik, wypełniony prawie po brzegi i chyba nigdy nie czyszczony i nigdy nie posypyany wapnem chlorowanym.

Wychodząc na podwórko spotkałem kolegę, który pochwałił się, że u pani Kazi nabył flaszkę wódki. Zdziwiony spytałem, czy każdy może u niej kupić wódkę. W odpowiedzi usłyszałem, iż ona po to ją ma, aby sprzedać. Dowiedziałem się też, że pani Kasia jest młodą wdową handlującą wódką, że została już za to ukarana grzywną w wysokości 70 000 zł.

Dziwne to wszystko, a tym dziwniejsze, że obok miejskiego szaletu, a w bloku handlarki mieszka były milicjant, a obecnie inspektor sanitarny miasta.

JAN KARWOWSKI  
Pisz

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom za wszystkie szczere i sympatyczne życzenia świąteczne i noworoczne.





# kontakty

## kontaktów

Dzień dzisiejszy jest szczególnie stosowny do różnorodnych refleksji. Jest to dzień życzliwości, gościnności, przebaczenia i mądrych postanowień. W oczekiwaniu pierwszej gwiazdki czytamy nasz łomżyński tygodnik społeczny, ten ze świętecznymi życzeniami. Na stronie 14 „Paszet z drucikiem miedzianym”. Mowa tu o szczególnie drażliwych przypadkach niegościnności, z jaką spotkali się Twórcy Kultury na Łomżyńskiej Ziemi i w tym w moim u-miłowanym Ciechanowcu, gdzie namówiłem współziomków, aby założyli Towarzystwo Miłośników tego Miasta m.in. po to, by wzmocnić wrażliwość i gościnność Gospodarzy Gro-du.

Srodki masowego przekazu mają wielorakie funkcje, ale na pewno nie mają służyć dezinformacji społecznej, tak, niestety, po trosze jest we wzmiarkowanym „paszecie”. Nie zabieram głosu w imieniu wszystkich osób poruszonych wprost czy pośrednio w felietonie. Moja osoba występuje tam w kilku sytuacjach, ale w żadnej w sposób klarowny, dający pełną prawdę. Przykro mi, że na sesji WRN-u w sprawach kultury uczestniczyłem w „niemrawej” dyskusji. Nieprawdą jest, że zabrało w niej głos „zaledwie dwóch” dyskutantów.

Piszę o aferze z zagranicznymi pisarzami, jaka miała miejsce w Ciechanowcu, nie podano też klarownej informacji. O przyjeździe literatów w Łomży mówili się przez kilka miesięcy i głośno. Trudno zatem przypuszczać, że nie wiedzieli o nim na ten temat wojewódzkie agendy i czołowe osoby zajmujące się kulturą. Było też wiele czasu na należyte przygotowanie wizyty. Małe osobiste poinformował Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, że odpowiadają za pobyt gości w Muzeum w Ciechanowcu w określonym dniu od godz. 10.00 do 15.00. Wiedziałem też, czego od naszej instytucji i osobiste ode mnie oczekują Organizatorzy. Pamiętam istotnych trudności miałem przygotowania dopięte. W niefortunnym dniu pracowałem w Zakładzie od godz. 6.40 do 20.15. Biorąc pod uwagę ponad 2-kilometrowy odcinek drogi z domu do pracy i czas potrzebny na pokonanie go pieszo, nie można mi zarzucać, że za mało czasu poświęciłem sprawom służbowym.

Z przykrością też stwierdzam, że ani na gastronomicznej, ani na bazie noclegowej miasta Ciechanowca w ostatnich latach wpływu nie mam. Osobiście lubię naprzecy dobrze przygotowane i bez przykrych niespodzianek. Próbowaliśmy przedstawić Organizatorom pobytu pisarzy telefonicznie nakłonić, aby z Łomży przyjechali wcześniej do Ciechanowca i naocznie sprawdzili stan przygotowań, ale moje propozycje mocy decyzyjnej nie miały i zostały zlekceważone.

Tymczasem niewłaściwie sformułowane, czytając w „Kontaktach” informacje, że dyrektor Muzeum udał się spokojnie na spoczynek, zamiast zakwaterować w ciepłych kwaterek gości, ma prawo wytykać jak najgorsze wnioski w stosunku do wyposażeń dyrektora. Tu potrzebna jest informacja o tym, że Muzeum nie dysponuje całonocnym pokojem. Istniejące tu miejsce noclegowe są przeznaczone do celów służbowych. Mogły one pomieścić przynajmniej część gości, mogły też być ogrzane, ale decyzja w tej sprawie musiała być podjęta w Łomży i to przynajmniej przed godz. 15.00, tj. do czasu, gdy w Muzeum pracował personel obsługi.

Końcowe adania felietonu mają posmak sensacji połączonej z medialnością nad sprawami w kulturze najważniejszymi. Jakaś jednak ich treść zadziwiłoby pracowników z Siedleckiego, gdyby przeczytali felieton. Nie rozumieliby zupełnie, a jakiego powodu ich włączono do ciechanowieckiej afery z pisarzami, skoro oni niczego w tym czasie w Ciechanowcu nie organizowali.

Wystarczy, że powstała plama na honorze Ciechanowca i jeżeli już trzeba o tym pisać, to piszmy komunikatywnie i bez fałszywych miłości, do po co jeszcze plama na honorze „Kontaktów”.

KAZIMIERZ USZYŃSKI  
Ciechanowiec

Palacz w PGR-ze Kruszyna, Zygfryd Kapela, wówczas 34-letni mężczyzna, zna od dziecka tutejsze okolice. Wyszedł na pole i zobaczył mieszkańców Siedleca, Rusinowa, Wolsztyna, Dąbrówki Wielkopolskiej, nieznajomych księży. Jednak serce miał rozdarte: komu przyznać ma rację robotnik rolny i przewodniczący komisji zakładowej, członek Zarządu Regionu „Solidarność” w jednej osobie?

Zaprosili go do Świebodzina, na posiedzenie Komitetu Strajkowego, przekształconego w Komitet Obrony Własności PGR-u.

— Idę — mówi — sala patrzy na mnie spode łba, a ja jeszcze nie mam zdania. Związkowcy branzowi i „solidarnościści” krzyczą w jeden głos: „Bezprawie!” Powiedziałem: „Szanowni koledzy, jestem z wami.”

Zygfryd Kapela, mężczyzna średniego wzrostu, silny i łagodny, dobiega teraz czterdziestki i jest przewodniczącym wojewódzkiej federacji NSZZ pracowników rolnictwa i wieprzowodniczym WPZZ. Pytam, co by odmienił w życiu. Tylko jedno: kończyłby szkoły, uniwersytety. Podobno był najzdolniejszy z trójga rodzeństwa, a został w tyle; młodszy brat jest inżynierem elektronikiem, siostra po maturze.

W szkole podstawowej zerwał z Panem Bogiem, bo odkrył sprzeczność między słowami a czynami księdza wikariusza, który głosił miłosierdzie, a targał chłopców za uszy. Sąsiedzi nieraz mawiali: „U Kapelów jest tak ładnie i czysto, chociaż nie chodzą do kościoła.”

Jako uczeń zasadniczej szkoły mechanizacji rolnictwa młody Kapela zapytał podczas apelu w internacie: „Dlaczego pan kierownik każe uczniom w godzinach nauki własnej uprawiać swoje buraki cukrowe?”

— Dostałem po głowie.

Pobiegł do Komitetu Powiatowego na skargę. Nazajutrz przyjechała z Zielonej Góry mama i po całym Głogowie szukała syna. Syn ukończył szkołę z wyróżnieniem. Zygfryd Kapela przypomina sobie wychowawcę, starszego faceta bez nogi. Wojenne zasługi przeważały, a partia wybrała kompromis, więc wtedy nie wyleciał ze szkoły. Ale on wtedy czuł się oszukany: towarzysze potraktowali młodzieńca jak gówniarza, choć był przewodniczącym zarządu szkolnego ZMS-u. Przemawiał, wdawał się w dyskusje, czytał Marksa, Lenina i Darwina. Nazywany książkodajem, blizszał na olimpiadach wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, wygrywał w powiecie, zdobył laury wojewódzkie i raz się zalał na konkurs krajowy.

Chłopcy z organizacji pisali na afiszu: „Kolega Kapela wygłosi odczyt światopoglądowy pod tytułem: „Pochodzenie życia na Ziemi”. Kolega Kapela patrzył bez laku w otchłań ewolucji i był przekonany, że na każde pytanie można odpowiedzieć. W tym okresie ganił się do komunizmu, chciał wstąpić do partii. Nie wstąpił. Zdobył fach mechanizatora rolnictwa ze specjalnością kłusarz-szafierz. Ostrze przyknie do metalu śpiewało mu w rękach. Kapela trafił wprost do technikum w Wrocławiu. Przed końcem I półrocza stwierdził, że nie warto się uczyć i dzisiaj, na samo wspomnienie, ogarnia go żal po straconych możliwościach.

Znalazł robotę: POM, PKS. — To był horror; kradł szef, majster i brygadziści, każdy po swojemu.

Wiosną 1968 dostał powołanie do wojska; mama wyprosiła, żeby mu odroczyć służbę; nlech się kształcił w ogólniaku. Ale w noc przed I majem paczka Kapeli zerwała w miejsce flagi i zniszczyła dekoracje.

— Coś nas opętało, jakiś bunt, protest, zrozumiałem, czym jest psychoza tłum. Byliśmy trzeźwi (a ja nie biorę wódki do ust).

Było ich ze trzydziestu (robotnicy, uczniowie, paru studentów), spotykali się zwykle w Młodzieżowym Klubie Książki i Prasy. Wolno myślać. Dyskutowali. Moje noce rozróża była echem wydarzeń marcowych? W każdym razie wyładowali w komendzie. Zapięli się wycyznów. Uratował ich „Prezes”, syn ważnego prezesa.

Zygfrydowi Kapeli przyszło na myśl, że najlepszym schronieniem będzie armia. Sierżant z WKR-u rozpoczął od słów: „Co wy tu pieprzycie, matka załatwiła odroczenie”. Wtrącił się major: „Jak chce iść do wojska, radzę szkołę podoficerską”. Kapela mówi, że Kętrzyń kojarzy mu się z celującymi wynikami z wykształcenia bojowego i politycznego oraz ze zwycięstwem w meczu szachowym. Pokonał oficerów na mistrzostwach brygady.

— Przy szachownicy decyduje się o ruchach samemu, nie na rozkaz.

Później, w Bałtyckiej Brygadzie WOP-u, też wiodło mu się nieźle; Koszalin, Mieleno, morze. Służył na okręcie w Kołobrzegu, został dowódcą stacji radarowej. Wyzywał się w konkursach — strzelanie, piłka ręczna, nauki społeczne, wyścig rowerowy. Energia w nim kipiała. I nagle zapragnął ogólniaka. Napisał raport do dowódcy: „Proszę o przeniesienie mnie do rezerwy”. Ustna odpowiedź brzmiała: „Wyście chyba zgłupieli”.

W cywilu jednak porzucił sny o liceum. Trzeba się było ubrać, urządzić. Rodzice załamywali ręce; co za niespokojna natura. Doprawdy rzadko umiłowano książki kojarzy się z zamilowaniem do przegód. Zygfryd Kapela odziedziczył zapewne charakter po ojcu, który (rodem spod Inowrocławia) wywieziony na roboty do Niemiec, powrócił siwutem w wieku 23 lat. Osiadł na Ziemiach Zachodnich; najpierw w Świebodzinie, gdzie zaprowadzał porządek jako milicjant, a potem w Zielonej Górze, dokąd porwał dekawka wielką dziewczynę-autochtonkę z matką.

Zygfryd Kapela zna historię babimojskich Polaków z opowiadań mamy, która opłakiwała siedmiu poległych braci, żołnierzy Wehrmachtu. Zygfryd Kapela (urodzony w 1947 roku) nosi imię wujka, który zginął podczas dywanowego nalołu na Essen. Na drugie imię dał mu Leonard. Dorastając tak przedstawiał się dziewczynom: „Leonardo de Capella, jeden z dwudziestu czterech grandów Sewilli”.

— Cóż warte byłoby życie pozabawione fantazji?

Po powrocie z wojska zdecydował się na Śląsk. Jako górnik Kopalni „Anna” w Furzowie koło Rybnika zerwał z wojowniczym ateizmem. Zrozumiał, że potęga żywiołu pod ziemią każe szukać ludzimu oparcia u świętej Barbary. Codziennie pozdrawiał i dających na szychcie: „Szczęść Boże”. Skierowany do obsługi chodnika, dźwigał na ramieniu 75-kilogramowe metalowe konstrukcje. Chłopcy ostrzegali: „Ty, gigant, uważaj!” Przerwiszko „Gigant” nie dotyczyło mocnych mięśni, ale głowy, a to różnica. Znowu był pierwszy na torach przeszkód, w olimpiadach i na meczach. Urządzał rajdy rowerowe.

Mieszkał w Domu Górnik. Zarabiał mnóstwo pieniędzy. Ubierał się elegancko. Kłóregoś wieczora zobaczył przez okno, jak dwóch pijanych zaczepia dziewczynę. Powiedział dziewczynie: „Nie bój się, ja cię odprowadzę”. Nazywała się Elżbieta. Dzięki niej poznał „familioki”.

— W jej domu najbardziej podobala mi się prababcia. Opowiadała o cesarzu Włusiu i powstaniach śląskich. Bezbłędnie wiedziała, ile groszy kosztował przed wojną kilogram mięsa czy masła.

Dwa lata żył w skupisku wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Współmieszkańcy z Domu Górnik tworzyli napływową mieszaninę ze-wsząd. Białostocka wieś stała synom paczki z chlebem, słoniną i cebulą. Ostatniego Sylwestra spędził w kopalni, na dole, samotnie. Elżbieta się złościła. Rano zastał ją przy windzie i nadstawił usmolony policzek. Na pożegnanie kupił jej rower.

Ożenił się z Renatą w Zielonej Górze. Na noc poślubną zamówił pokój w Głogowie, w hotelu „Kasztańskim”, który chłopcu z Zawodówki wydawał się szczytem luksusu. Jedni i drudzy rodzice młodych uznali małżeństwo za megalans. Chłopska córka, urzędniczka z licealną maturą, nie powinna wybierać robotnika, a robotnik popełnia błąd, wżenając się w raco-

Po latach, które mijają, palacz, wszedł na pole się c przypomina sobie akcjejszych na zwolnionym filmie. y trak drugiej — naprzeciw — najeż 31 sierpnia 1981 chłopak w orać ziemię; operacja halny i ników Indywidualnych ze Świ co się święci, załoga s komu słała swoich ludzi na by sta pieczeństwu. Mówiono bołnicy wapnem w oczy, ale i Przez trwała wymiana ostryci

fana, ciemną rodzinę z kresów wschodnich. Wesela było huczne i prawie sieroce; przyszła tylko matka Zygfryda.

— Ona była moją podporą w każdej sytuacji. Umarła mając 54 lata.

Pracował w fabryce „Falubaz”, słynnej z kuźnic, na wydziale mechanicznym. Coraz mniej interesował się sportem, coraz bardziej — polityką. Gdy mistrz uprzedzał: „Albo pójdziesz w pochód pierwszomajowy, albo stracisz premię” — Kapela odpowiadał: „Tnij pan po premii, trzy stowy nie pieniądz. Lepiej, chłopaki, staniemy na balkonie zobaczyć, jak oni się spaśli przez ten rok”.

Lata siedemdziesiąte zmierzwały do końca. Myślał o ludziach na górze, wyobcowanych z życia. Zaszyci w wygodzie i przywileju, nie zauważyli, jak daleko rzeczywistość odbiega od słownych deklaracji i topnieją nadzieje zrodzone w progach dekady. Najwyższy dygnitarz województwa kazał robotnikowi leśnemu zburzyć stodołę zasłaniającą jaśniepaństwu widok z dachu na jezioro. Słowa „godność ludzka” traciły sens.

— W hali fabrycznej rozmawiałam szczerze, to przynosiło trochę ulgi.

W 1977 roku wybuchł w „Falubazie” skandal: Zygfryd Kapela rajął pierwsze miejsce na olimpiadzie bhp, lecz nie otrzymał nagrody — dwutygodniowych wczasów nad Bałatonem. Ołó rada zakładowa ustaliła z przerażeniem, że laureat w ogóle nie należy do związku zawodowego i nie głosuje w wyborach do rad narodowych. W obronie Kapeli wystąpili towarzysze pracy. Porzucili warsztat, zostawili pilniki, ktoś nabazgrał ułotkę.

— Na Węgry pojechaliśmy z żoną; czułem się niewyraźnie: jedyny robotnik w ekipie. Raz udało mi się rozegrać partię szachów z dyrektorem. Rodacy prowadzili handelek; opylali papieża ze srebra; na mię.

Kapela dobrze zna niemiecki i rosyjski. Umawiał się na lampkę





**Kiedy ten robotnik rolny,  
pole się chłopska wojna,  
kolejszych szczegółów, jak  
ie. y traktory chłopskie, z  
W —, najeżone bronami. Rano  
hlogr w Glińsku i zaczęli  
ia halny komitet NSZZ Rol-  
ch ne Świebodzina. Słyszac,  
a s kombinatu rolnego wy-  
na by stawić czoło niebez-  
no botnicy sypali rolnikom  
le Przez kilka dni i nocy  
trycy**

esów  
ne i  
mat-  
w  
c 54  
baz",  
dziale  
terre-  
dziej  
dział:  
terw-  
mieję"  
pan  
niadz  
bal-  
spasli

rzaly  
na  
Za-  
nie  
czy-  
nych  
zro-  
yższy  
ro-  
odoie  
widok  
god-  
awia-  
tro-

Falu-  
apela  
mpia-  
agro-  
asów  
akla-  
ze  
zwią-  
w  
n. W  
arzy-  
zo-  
u  
z. zo-  
dy  
mi  
dy-  
han-  
ebra;  
ki i  
mpkę

Zbieranie kamieni z pól to był pomysł na sto dwa. Pośpiech o-  
bowiazywał przy „politycznej tra-  
sie”: z lotniska do Zielo-  
nej Góry. Tędy przejeżdżali do-  
stojni goście z Warszawy. Każda  
wizyta miała scenariusz opracowa-  
ny w województwie, czyli oprawę.  
Na przykład: ściągano mnóstwo  
kombajnów w jedno miejsce. Kie-  
dyś gospodarzowi za jedną noc  
rozwalili płot i postawili nowy.  
Nie dość zielone trawniki ożywiła  
farba, zaś przydrożną kałużę się  
maskowało. A jak przesłizgnie wy-  
glądały krowy po kapieli! Nad ce-  
remonialem czuwał wicewojewoda  
W., kawał chłopca, prawie Potiom-  
kin. Czarne musiało być białe.  
„Pokazywali Gierkowi kolorową  
Polskę, jakiej nie było” — powie  
dziennikarce były naczelnik gmi-  
ny Babimost.

Zygfryd Kapela siedział za kuli-  
sami spektaklu; stamtąd widać le-  
piej maszynierię. W 1980 roku nie  
wziął udziału w wyborach sejmow-  
ych. Czekal na Sierpień.

— Widziałem, co się szykuje. Do  
pewnego stopnia działa intuicja,  
jakiś niepojęty dreszcz świadomości.

We wrześniu otrzymał najwięk-  
szą ilość głosów na przewodniczą-  
cego rady oddziałowej związku  
branżowego. Wkrótce poszedł od  
chałupy do chałupy i w jedną noc  
założył „Solidarność”. Ze 120 ro-  
botników zapisało się 118. Został  
przewodniczącym na Kruszyńcu.  
Wspinał się wyżej: Kombinatu, Za-  
rządu Regionu.

Zrobił dużo na pegeerowskim po-  
dwórku. Przy ulepszeniu struktury  
PGR-u opowiadał się za likwida-  
cją „wierzchołka” kombinatu, skąd  
urzędnicza „Solidarność” ślala tele-  
ksy przeciwko reformistycznym  
zapędom rządu i załogi. Jeden z  
wrogów reformy zwiał do RFN-u,  
inny mieszka w Australii. Dyrekto-  
ra kombinatu, dr. Leonarda Żaka,  
zmiany nie zaakceptował. Kiedyś wy-  
garnął nieco prawdy Gierkowi, a  
pobledli dworzanie z orszaku. Ka-  
pela ceni dyrektora kierującego te-  
raz PGR-em, szczególnie się obniżyli  
z korzyścią dla zarządzania. „So-  
lidarność” pod wodzą Kapeli wyple-  
niła też pijaństwo budowlanych i  
roztoczyła opiekę nad rencistami i  
wdowami. Zygfryd Kapela wyliczał:  
doprowadzić gas do kuchni, wykwa-  
terować rodzinę nie związane z  
PGR-em.

Zygfryd Kapela, przewodniczą-  
cy Federacji NSZZ pracow-  
ników rolnictwa i wicepre-  
wodniczący Wojewódzkiego Poro-  
zumienia Związków Zawodowych,  
poświęca najwięcej czasu na wal-  
kę z nieuczciwością i głupotą.

— Głupota leży u podstaw mar-  
notrawstwa, bałaganu, chaosu or-  
ganizacyjnego.

Nie wierzy w ryzyko zawodu ro-  
lnika, albowiem w przyrodzie nie  
ma układów, wychodzi tylko  
nieudolność. Nosi go po PGR-ach i  
fabrykach. Przy biurku czuje się  
jak święty Jan Męczennik w kot-  
le z wrzącym olejem. Nie zaliczał  
umysłaków do ludzi pracy.  
Ani zamierza tkwić wlecznie we  
władzach. Jego konikiem pozostaje  
bhp. Toczy boje z wicewojewodą:  
— Wydatki na behapę traktowane  
jak oszczędność to absurd. Z powo-  
du braku urządzenia za 50 tysięcy  
złotych zginął pracownik. Czy tyle  
jest warte ludzkie życie?

Komitet Centralny zaprosił Zyg-  
fryda Kapelę na XVII Plenum, ale  
jego wystąpienie nie zmieściło się  
w protokole; skupił uwagę na  
przyczynach nierówności społecznej  
w późnych latach osiemnastych.  
Funkcjonariusz aparatu partyjnego  
powiedział: „Wy, towarzyszu, cze-  
goś nie rozumiecie”. Kapela odparł:  
„Ja mogę nie rozumieć, ale jeżeli  
tysiące nie rozumieją, to się zbun-  
tują”.

Zygfryd Kapela nieustannie gło-  
si wyższość wielkoobszarowego  
rolnictwa nad rozdrobnionym. U-  
piera się, że w PGR-ze klasa ro-  
botnicza występuje w krystalicznej  
postaci. — Czy tej pan, która o  
3.30 rano do krowy, o ósmej krzą-  
ta się po domu i znów pędzi do o-  
bory, zależy wyłącznie na zarob-  
kach? Pracą człowiek zostawia po  
sobie ślad, pomnik nie z kamienia.  
Kiedy człowiek człowiekowi zmar-  
nuje robotę, to jakby jego samego  
zniszczył.

Chłopska Wojna w Glińsku po-  
dzieliła życie Zygfryda Kapeli na  
dwie części. Napiecie rosło i słab-  
ło. Walczący rozkładali się przy

drodze nieczym cygański tabor i po-  
nownie stawiali do boju. Porozu-  
mienie zawarte między Urzędem  
Wojewódzkim a Zarządem Regio-  
nalnym NSZZ „Solidarność” nie  
było niczym zwycięstwem, jedy-  
nie zażegnaniem sporu. Iskry rzu-  
cone w Glińsku buchnęły płomie-  
niem w Lubogórze i wciągnęły  
województwo w bezrozumny strajk.

Zaczął się od tego, że dyrektor  
PGR-u Lubogóra zwolnił z pracy  
kierowcę, Zbigniewa Kłosowskiego,  
przewodniczącego zakładowej „So-  
lidarności”. Ale to był pretekst;  
Leśniewski przewodniczył Komite-  
towi Ochrony Własności PGR, był  
członkiem egzekutywy KW — wy-  
marzona tarcza do ataku na par-  
tę.

Zdaniem Zygfryda Kapeli — na-  
leżało wybrać do ataku stróża,  
ponieważ ochrona majątku należy  
do jego obowiązków. Jeszcze przed  
strajkiem Zarząd Regionu przygo-  
towywał się do rozprawy z Kape-  
lą. Wiceprzewodniczący Leon Mi-  
turo, robotnik z „Zastalu”, wziął  
go pod włos: „Co ty wyrabiasz,  
komu nabilasz punkty?” Zygfryd  
Kapela chciał porozmawiać jak ro-  
botnik z robotnikiem: — Czy Mi-  
turze by się spodobało, gdyby pry-  
waciarze zajęli „Zastal”, na przy-  
kład?

Wezwany na zebranie zarządu —  
był nieustępliwy. Za nic w świecie  
nie chciał się podporządkować u-  
chwale sprzecznej ze statutem „So-  
lidarności” w zakładzie rolnym.  
Ucniwała wsparła zamach na PGR,  
potępiła obrońców ziemi będącej  
podstawą ich utrzymania.

— Nasze drogi — mówi Kapela  
— się rozeszły. Zrozumiałem, że to  
koniec.

Po tym zebraniu usiadł i na-  
pisał oświadczenie: „Dlaczego  
muszę wystąpić z „Solidar-  
nością”. W kilkudziesięciu zdaniach  
było wszystko: polityczna autobio-  
grafia, nadzieje, rozczarowania. I  
wiele krytyki. Rzecznik prasowy  
Regionu oznajmił, że czegoś po-  
dobnego nie opublikuje tygodnik  
„Solidarność” ani jakiegokolwiek pi-  
smo związkowe. Pozostawała gazeta  
partyjna, jedyny miejscowy dzien-  
nik. Oświadczenie (wydrukowane 15  
września 1981) wywołało szok. O-  
derwali się czytelnicy: „Wreszcie  
ktoś dołożył „Solidarności””. „Ty-  
tuł, komunistyczny pacholku!”  
Listów z wymysłami nadeszło  
więcej, bo Kapela ugodził w świa-  
dome albo podświadome pragnie-  
nie, aby nie widzieć, nie słyszeć,  
nie pojmować zjawisk sprzecznych  
z ideą masowego ruchu.

Opisał styl kierowania: „W Za-  
rządzie Regionalnym o większości  
spraw w sposób arbitralny decydu-  
je prezydium a nie zarząd. Te sa-  
me błędy popełniała partia, a kry-  
tyka takiego stanu rzeczy powodu-  
je oskarżenia przez demagogów o  
rozbijanie związku [...] W PGR w  
województwie pracuje 17 tysięcy  
osób, razem z rodzinami i rencis-  
tami jest około stu tysięcy, a do  
„Solidarności” należy tylko 5 ty-  
sięcy. Uchwala Zarząd narusza  
ich interes, muszą to zrozumieć  
zarówno nasi działacze, jak i wła-  
dza”.

Po I Krajowym Zjeździe już nie  
miał złudzeń, dokąd zdąży „Sol-  
idarność”: „W niektórych uchwalach  
dominuje polityka, a wiele milio-  
nów ludzi zapisało się do związku  
zawodowego, nie do partii i mają  
prawo być bezpartyjnymi”.

Ale ludzie nie dali mu odejść z  
funkcji. Nieprawdopodobna sytuacja:  
Komisja Zakładowa „Solidarności”  
kierował bezwzględnie. Wyslan-  
nicy Regionu zwolali w Kruszyńcu  
wice. Trzysta osób trzymało z Ka-  
pelą, jedna wyznawała hasło: „Zie-  
mia chłopom”. Stary robotnik  
wpadł we wściekłość: „Chcesz być  
parobkiem u bambra za jedzenie i  
buty czy wolisz robić w PGR-ze?”  
Regionalna władza NSZZ „Solidar-  
ność” podała w komunikacie rzecz-  
nika prasowego, że „spotkanie było  
wyreżyserowane, a za Kapelą sto-  
ją ciemne siły”.

To było w październiku. W nie-  
działę, 13 grudnia 1981, nie ruszył  
się z mieszkania. Patrzył w okno.  
W poniedziałek rano zapytał se-  
kretarza POP, czy może być w  
czymś pomocny, i wziął deklarac-  
ję kandydacką. Mówił, że na ra-  
zie nie czyta swoim dzieciom „Ka-  
pitału”, lecz gra z córeczkami w  
szachy.

ALICJA ZATRYBÓWNA  
Fot. BRONISŁAW BUGIEL

spłęcia



9

KONTAKTY  
1987-01-18

Przed kilku laty ukazało się w  
Łomży wydawnictwo (drukarnia) z  
nazwą edytora: „Wojewódzki  
Dom Kultury”. W połowie  
grudnia ubiegłego roku rozestany  
został do wielu osób i rozwieszony  
w licznych instytucjach „Program  
Dni Chińskich w Łomży”, który za-  
prasał m.in. na film produkcji  
chińskiej „Rzeczliwi sąsiedzi”. Kto  
zapraszał, Chińczycy? Miejski  
Dom Kultury — Dom Środowisk  
Twórczych. Światowe Centrum No-  
wej Ortografii?

★

Na nieustający konkurs „To się  
nada do „Spieć” otrzymaliśmy ta-  
ki oto sygnał: „Panie potrzebuję 500  
złotych. Motywacja: brakuje mi do  
1-go. P.S. Uważam, że zasłużyłem  
na nagrodę, ponieważ wyraziłem sa-  
mokrytykę konstruktywną, nikomu  
przy tym nie uciążając: ani oby-  
czajom, ani porządkowi, ani też mo-  
jej dyrekcji, ni żadnej innej wła-  
dzy”. A włożenie ze swą rę-  
dzą w system nadopiekuńczy  
państwa to pies?

★

Czterech pracowników kultury  
gminnej w Piątnicy od roku nie  
jest w stanie zakupić stołu do ping-  
ponga, o który usilnie prosi mło-  
dzież. Przynajmniej nikt nie będzie  
sobie stroił kpiniek, że oto po dru-  
giej Japonii sięgamy po dru-  
gie Chiny.

★

W Łomży, podczas spektaklu jed-  
nego z warszawskich teatrów, mło-  
dy widz strzelił z gumy miedzianym  
drucikiem do aktorki i omal nie tra-  
fił w oko. Teatr dawał sztukę „Mo-  
ralność pani Dulskiej”. A za co Kain  
zabł Ablę? Za opowiadanie zra-  
mactw do wciśnięć.

★

Wojewódzki inspektor sanitarny  
ukarał grzywną pięciu tysięcy plus  
pięćset złotych kolegę po fachu z  
Jedwabnego za „dzikie” wysypisko  
śmieci w miasteczku. Kampania  
odnowy sanitarnej rozpoczyna  
się od słusznego potępienia minio-  
nego kasta: „Piut fiuta nie wy-  
fiuta?”

★

Mieszkańcy Łomżyńskiego radzą  
sobie jak mogą ze złą zimą: w  
Kołnie dokładnie rozkryzowany zo-  
stał węzeł ciepłowniczy; w Łomży,  
w chwili braku ciepłej wody, jeden  
z lokatorów przebieczył „całą parę”  
na krany. Globalnie nie rozwiązuje  
to jednak problemu. Cóż, para buch  
— eksport w ruch; do Łomży  
zaś rusza maszyna o spale.

★

Przedstawiciel łomżyńskiej IRCh-y  
wyznał, że nie szokuje go już bała-  
gan i marnotrawstwo, ale płacz  
kobiet kierujących kontrolowanymi  
jednostkami. Czyż nie wychowa-  
ły się na zapewnieniach: „nie  
płacz, dziewczyno ma — wróć i nie  
zasmuć?”

★

Nagrodę za sygnał tygodnia „To  
się nada do „Spieć” otrzymuje  
autor informacji o wyznaniu przed-  
stawiciela IRCh-y.





drzewiej bywał co poniektóry glupi — mawiał pan Onufry Zagłoba. Parafrazując owe stwierdzenie, można rzec: i drzewiej bywał co poniektóry szpetny w uczynkach. Zapominają o powyższej prawdzie dziadkowie i ojcowie, zachodzący domowe kazanie od sakramentalnej formułki: „Za moich czasów...”.

Miłośnicy dziejów regionalnych i lokalnych chętnie piszą o wielkich rodakach, ich bohaterskich czynach, cnotach i zasługach. Równie gorli-

ku”, zaznaczając te strony, na których występują osobnicy rodem z Łomżyńskiego. Kilka zakładek wystaje z książki. Jeszcze więcej — przyznają lojalnie — jest scenek dziejących się w Łomżyńskim, ze sprawcami „z importu”. Barwne to opisy.

Na przykład mieszczenie podupa-  
dlega Nura zbierali się często „ra-  
dząc się, jakoby do praw dawnych  
przyjść mogli”. Znalazł się więc  
szlachecki chudopacholek z woje-  
wództwa sieradzkiego (Czerny-Koby-  
lecki), znużony wyraźnie wykony-  
waną funkcją wiejskiego bakalarza.  
On to podjął się „windykowania”

Idźmy dalej gościńcem. Spotkamy  
na nim „naszych” furmanów i kono-  
wałów, złodziei koni, wydrwigroszów  
wesołków („goło, ale wesoło”). Tra-  
fiali się, niestety, także maruderzy-  
-awanturnicy. Piotr Myszkowski z  
czterema podkomendnymi złupili  
karczmę w Wiźnie (1755 r.), potem  
obrabowali gajówkę (gajowy wyzio-  
nął ducha, bo nie przyznał się do  
rzekomo odkopanego skarbu), a nad  
Narwią zdybali cztery kąpiące się  
dziewczyny. Powlekli je w głąb lasu  
— uwaga niepełnoletni, proszę  
przerwać czytanie! — zgwałcili, a  
rozpalwszy ogień kazali przezeń  
skakać. Jak na złość nadjechał chłop  
z beczkami smoły, więc go też zło-  
czyńcy rozebrali, by wysmarować  
smolą „to i owo”. Na koniec wzięli  
się do malowania „miejsc wstydl-

ków, zabójców. Kto nie wierzy, nie-  
chaj zapozna się choćby ze sceną  
zabójstwa bogatego młynarza spod  
Łomży (1756 r.); zaskuto nożami i  
wszystkich świadków. Albo z pro-  
cederem porwania młodzieńców do  
pruskiego wojska, w czym udział  
brał, między innymi, niejaki Abra-  
ham Cwajnos alias Przepiórka,  
karczmarz spod Kolna. Zawstydzony  
— ja, patriota lokalny — pomi-  
nęł na wszelki wypadek rozdział  
o kobietach powłócznych, tudzież  
zbojczach i podpalaczach.

Jak to: w Łomżyńskim? Spraw-  
dziłem w artykułach przeznaczonego  
doktora Czesława Brodzickiego. Już  
jestem trochę spokojniejszy, bo choć  
„Bywało w Łomżyńskim”, że ktoś  
podniósł rękę zbrojną, ale zawsze w  
stuszej sprawie. Siegnąłem po serię  
książek Adama Chętnika. No, tak,  
zgadza się. Ileż zalet mieli dzielni i  
prawie krystalicznie czysti miesz-  
kańcy Puszczy Zielonej. Opinie Zyg-  
munta Glogera również podzielały  
jak balsam na poruszone nerwy. Do-  
brze było.

Dla jasności sytuacji można było-  
by w przyszłości w ogóle zakazać  
pisanie o naszych ziemiach osobom  
spoza regionu. Czy taki zrozumie  
niepowtarzalność Łomżyńskiego,  
przymioty tutejszych dusz i duszy-  
czek? Jeśli już nie zakazać, to wy-  
perswadować!

SWOJAK

# GOŚCINIEC ANIOŁÓW

wie popularyzują chwalebne zdarze-  
nia z przeszłości swej ziemi. I stu-  
szenie. Słusznie wskazuje pod waru-  
nkiem zachowania umiaru i przetyka-  
nia co pewien czas mozaiki pochwał  
plamkami o barwach czerni. Bo w  
życiu różnie bywało i bywa, a o  
nadmiarze populacji aniołów kroniki  
młczą.

Przeczytałem właśnie pracę pro-  
fesor Bohdana Baranowskiego „Lu-  
dzie gościńca w XVII—XVIII wie-

starych, zaszczytnych praw za nie-  
bagatelną wówczas sumę 160 zł.  
Wrócił z Warszawy z pergaminem,  
z pewnością pobral zapłatę za usłu-  
gę, i tylko wtedy okazało się, że no-  
wy dokument jest po prostu fałszy-  
wy. Sekoda, bo przecież Nur był  
stolicą ziemi, dorównywał w tej  
mierze formalnie Łomży, zażyczył  
mu mieszczenie z Ostrowi i Wys-  
kowa.

wych” dziewczynom, a jedną (bro-  
niła się) przemalowali w całości na  
„Etiopkę”. I tak dalej, i tak dalej,  
aż trudno zliczyć liczbę biedaczek,  
z którymi żołdacy postąpili „po  
swojej woli”. Dopiero pogoń zorga-  
nizowana przez obrabowanego pro-  
boszcza przerwała ten szlak hańby.

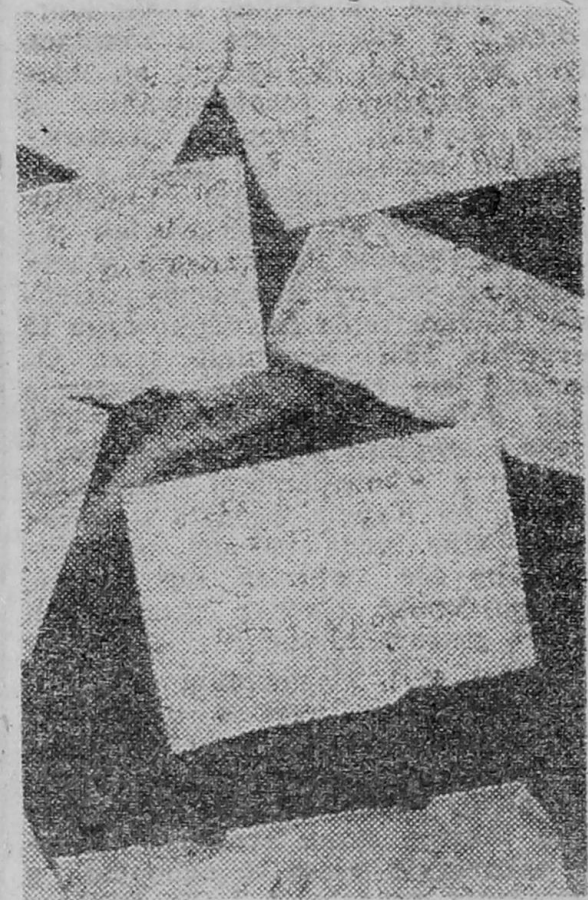
Ale na następnych stronach znów  
swojskie nazwiska dziadów, pątni-

## LISTY ZZA RZEKI

Skrajności stanowią zwykłe  
marginesy zjawisk. I to nie  
tylko w świecie ludzkim, ale  
także w najogólniej pojmowanej  
przyrodzie. Dążenie do równowagi  
zmiennych elementów, homeostaza,  
to stan gwarantujący trwanie za-  
równo gatunku, jak i jednostki, kli-  
matu i państwa, myśli i przemiany  
materii. A jednak sam początek te-  
go wszystkiego, czyli kosmosu, czy  
też pewnego jego stanu, jakim jest  
życie, coraz częściej określane bywa  
jako rezultat zaistnienia skrajnie  
„wyselekcjonowanych” przez przy-  
padek warunków fizykochemicz-  
nych.

Być może echo tego początku i  
dalsza sieć splecionych dróg jego  
transformacji odzywa się w nas ja-  
ko skłonność do krańcowości, szcze-  
gólnie w pewnych okresach osobni-  
czego rozwoju (dzieciństwo i mło-  
dosc), jak i niektórych sekwencjach  
cywilizacji. Znajduje się w tym jak-  
że przekonująca argumentacja kata-  
stroficznego widzenia dziejów oraz  
występowania pewnej liczby „ludzi  
przeklętych” L. geniuszy.

Homeostaza zapewnia trwanie.  
Przypadki, które przekraczają jej  
obszar, są przyczynami zmian. Oba  
te zjawiska znamionują istnienie.  
Można z tego ułożyć prosty sylo-  
gizm, tyle że będzie to logiczna sko-  
rupka, którą trzeba rozbić, aby zo-  
rumieć, co jest w środku. Próbuje  
tego obserwując, jakie są, jakie do-  
mkną i co wyrażają zamilowania  
czy też mody estetyczne młodzieży.  
Ograniczę się do sfery muzyki i jej  
otoczek. Zaczę od tego, co widuje  
się w telewizji. Tak, to nie pomyłka  
— nie co słyszy się, ale właśnie wi-  
dzi, bowiem warstwa muzyczna  
większości prezentacji jest drugo-  
planowa wobec strony obrazowej.  
Jaki typ człowieka wyziera z kilku-  
minutowych filmików (to samo py-  
tanie można przecież odnieść nie  
tylko do wytworów artystycznych  
antyku, renesansu, czy secesji, ale  
nie tak odległych przecie lat egzy-  
stencjalizmu czy dzieci — kwiatów)?  
Najwidoczniejszą cechą tej sztuki  
jest infantylizm, programowa nie-



piękne  
aż strach

HENRYK GAŁA

dojrzałość, objawiająca się zamilo-  
waniem do sytuacji krańcowych,  
wyrażenie, jak w bajkach, wypeł-  
niających dychotomiczny świat —  
miłość i nienawiść, okropieństwa i  
cudowności. Łączy się to z „kosmo-  
polityzmem” seksualnym, nie tylko  
w zacieraniu różnic rasowych bo-  
haterów videoclipów, ale przede  
wszystkim w biseksualności. Słiz-  
ny jak panią Michael Jackson  
czy Prince są równie kuszący dla  
obojga płci. Tyle że to piękności  
nocy nie tej z Gliną Lollobrigida,  
ale jakby po rajdzie jeźdźców Apo-  
kalipsy. Taka jest estetyka „mię-  
ka”, bo „twarda” wszystko robi  
się na czarno, na, dźwięczno, na  
zgnilo, trupio. Zasada wszelkiej pro-  
dukcji tego gatunku jest wywołanie  
szoku. To dalszy dowód jej niedoj-  
rzałości. Kogóż ma epatować ta  
„zabawa” burzujów, dorobkiewiczów,  
filistrów? Przecież to mieszanina naj-  
powszechniejsza w społeczeństwach  
konsumpcyjnych. Kogo więc draż-

nić, komu pokazywać język albo  
tyłek, brudne szmaty jako kostium  
estradowy, kopulację jako rytm ży-  
cia, a obłąd i narkotyki jako „drogi  
wolności”?

Być może bezwład, jaki powoduje  
współczesne życie (najbardziej w  
nim jego bezład), jest tak przeraża-  
jący, że próba pokonania go wy-  
maga tylko i zawsze ostateczności.  
Ale to także prowadzi do bezwła-  
du, naśladowania a nie odkrywa-  
nia nowego, do poddawania się a  
nie buntu. Nie więc dziwnego, że  
wyznawcy „najtwardszych” rodza-  
jów ekspresji szybko przechodzą od  
estetyki punków, czyli śmieci, do  
„piękna” pasów i bransoletek na-  
bijanych stalowymi ćwiekami, „uro-

dowa kobieta z brodą masturbuje  
się publicznie, a to coś o dwóch  
głowach, to nie ciele tylko dziecko.

Libertyni z panem de Sade wy-  
glądają przy tym na męczenników  
nauki, Raskolnikow zaś to ofiarny  
eksperymentator, który poświęcił się  
dla jednorazowego samounicestwie-  
nia w poznaniu, a współczesni ra-  
stamani, grający muzykę reggae i  
palący trawkę, to przy tym ciapcia-  
ki. Jedno właściwie mam pytanie:  
co powoduje, że ta estetyka domi-  
nuje w kulturze dzisiejszej młodzie-  
ży? Dobrym materiałem dokumen-  
tacyjnym przy próbie odpowiedzi  
jest wystawa fotograficzna „Jarocin  
'86” Macieja Kośchuski w łomżyń-  
skiej Galerii „Pod Arkadami”. Ró-



dy” różnych komand czerwonych,  
czarnych czy szatańskich. Najwięk-  
sze natężenie brutalności, prześlaga-  
nie się w negowaniu wszystkiego,  
co poza mną, co nie moje, apologia  
nienormalności, dewiacji, anarchia  
wartości jako droga oczyszczenia,  
niszczenie jako budowanie, belkot  
jako mowa. Ależ to panoptikum!  
Tak, to coś takiego, jak niegdyś ko-  
bieta z brodą, ciele o dwóch gło-  
wach lub podobne „cuda” natury.  
Tyle, że demonstrowane na skalę  
masową, jako coś zwykłego, normal-  
nego, moralnego, pięknego, wzrusza-  
jącego, jednym słowem po prostu  
ludzkiego. I jeszcze jedno — brak  
jakiegokolwiek sankcji. Więc wypada  
godzić się na to, że owa przykla-

wieśnik uczestników jarocińskich fe-  
stiwali pokazał kilkunastkowy repo-  
taż. Młodzieżowy piknik z muzyką  
sabat wykojeńców, parada szarpi-  
drutów i grafomanów, jedyne miej-  
sce szczerości i prawdy, święci, pi-  
jacy i narkomani — można mnożyć  
określenia, warto jednak obejrzyć tę  
wystawę. I nie rekomenduję jej  
młodemu, oni liczenie przychodzą na  
nią, ale pozostałym, starszym, na-  
wet wapiącym, żeby spróbowali  
wytlumaczyć sobie to, czego sygnał  
zaledwie, drobną, choć wyra-  
zistą, trafnie uchwyconą cząstkę po-  
kazuje młody fotografik. To prze-  
cież także część naszego świata, do  
którego nie można przecież odwró-  
cić się plecami.

refleksja





Antonio Vivaldi (ur. 4.III.1678 w Wenecji, zm. 26 lub 27.VII.1742 w Wiedniu) to włoski kompozytor i skrzypek. Wykształcenie muzyczne zdobył u swego ojca oraz u Giovanniego Legrenziego. Po święceniach kapłańskich (1703) rozpoczął pracę jako pedagog i dyrygent, później — kompozytor. Vivaldi był jednym z najwybitniejszych kompozytorów epoki baroku. Jego dorobek obejmuje niemal wszystkie formy uprawiane w tym okresie. Indywidualny styl Vivaldiego przejawia się najpełniej w jego dziełach instrumentalnych, a zwłaszcza w koncertach. Ową styl, ukształtowany w młodzieńczym okresie jego twórczości, spotkał się u schyłku życia kompozytora z ostrą krytyką i dopiero po śmierci doceniono jego talent.

Mają znany jest koncert, C-dur Vivaldiego na dwa oboje z towarzyszeniem orkiestry. Właśnie to dzieło przygotowała na swój ostatni grudniowy koncert Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod dyrekcją Henryka Szwedę. Solistami byli instrumentalniści Orkiestry: Zbigniew Marciniak i Jan Zajac. Obaj muzycy grali z wyczuciem stylu i intencji

kompozytora, co pozwoliło im uzyskać efektowny nastrój. A jeżeli w niektórych momentach instrumentom zabrakło pełni brzmienia, była to zapewne wina akustyki sali koncertowej PSM I i II st. Okrywająca estradę wykładzina dywanowa bardzo tłumi dźwięki. Powinna się tym zająć dyrekcja Szkoły Muzycznej, ponieważ jej uczniowie również

Haydn rozpoczął muzykowanie w kościele katedralnym w Wiedniu jako chórzysta. Uczył się równocześnie gry na fortepianie i skrzypcach. Przez pewien czas był akompaniatorem. Kompozytorem został w 1759 r. na dworze hrabiego Morzina w Lukawcu. Około 30 lat Haydn działał na dworze Mikołaja Esterhazy'ego. Przez całe życie podróżował, pracu-

gólnych grup instrumentów, usterki interpretacyjne, nieczyste brzmienie skrzypiec i dość częste potknięcia instrumentów dętych? Poza tym gra Orkiestry była zakłócana niekiedy drobnymi „przesunięciami frazowymi”. I znowu „pomogła” jej ta akustyka! Niemalże było słychać, co działo się na ulicy.

O wiele lepiej wypadło wykonanie uwertury „Niewierność zawiedziona” tego samego kompozytora. Mimo swej programowej prostoty — nie jest ona utworem atrakcyjnym. Od wykonawców wymaga czelatorskiej finezji, starannego „dopięszenia” szczegółów, aby unaooczyć słuchaczom wszelkie detale struktury. W tym utworze kształt frazy, precyzja ruchu dźwiękowego i brzmienie Orkiestry były w niezłym gatunku.

Tak więc przeżyliśmy wieczór muzyczno-wykonawczy zaskoczeń. Oby w roku 1987 tych radosnych niespodzianek, wynikających ze sprawności warsztatowej Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, zdarzyło nam się jak najwięcej, czego jej i słuchaczom życzę.

PAWEŁ JACKOWSKI

## wieczór zaskoczeń

występują w tych nie sprzyjających warunkach i strasznie się męczą — nie słysząc siebie samych.

Pomimo niedoskonałości akustycznej sali obaj oboiści — Marciniak i Zajac — za imponowali widzowi dobrą techniką oraz całkowitym panowaniem nad barwą dźwięku i muzyczną frazą.

Podczas tego samego wieczoru słuchaliśmy również muzyki Józefa Haydna, kompozytora austriackiego (ur. 31.III.1732 r. w Rohrau, zm. 31.V.1809 w Wiedniu). Skąpe źródła informacyjne nie pozwalają na pełne przedstawienie jego życia.

jako dyrygent w różnych miastach Europy. Istotny przełom w stylu jego kompozycji nastąpił tuż po roku 1770, aby 10 lat później przynieść najwybitniejsze jego dzieła klasyczne, stanowiące cykl 12 symfonii.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna wykonała 99 symfonię Es-dur Józefa Haydna, należącą do cyklu „Symfonii londyńskich”. Dość nieporadne, a już na pewno pozbawione blasku odegranie tej Symfonii zmusiło mnie do zastanowienia się nad klasą Orkiestry. Bo i jakże można potraktować nierówne wejścia poszcze-



prezentacje



Stanoło w końcu na tym, że Steward położył się w salonie na kanapie. Marsden natomiast, pod pozorem chęci dotrzymania mu towarzystwa, pozostał z nim jeszcze przez kilka godzin.

Panie poszły wkrótce do swoich pokoi, a panowie w milczeniu zaczęli drinki, przy czym każdy z nich miał się nad czym zastanawiać. Greg rozmyślał o decydującej rozgrywce w sprawie obrazu dla Maxwella, jaką zamierzał stoczyć nazajutrz ze Stefanią. Steward o zdumiewających i niezrozumiałych tajemnicach psychiki niewieściej jako takiej, ze szczególnym uwzględnieniem przypadku panny Jilii Nazar. No bo, do diabła, czego ta kobieta właściwie chce od niego? Najwyraźniej nie lubi z nim sypiać, to znaczy — mówiąc ściślej — robić tych rzeczy. Więc skoro nie lubi, to dlaczego, mimo wszystko, chce wyjść za niego za mąż? A może rzeczywiście chodzi jej tylko o przedślubną wstrzemięźliwość, która sama w sobie godna jest przecież najwyższej pochwały? Co innego przygodny flirt, a zupełnie co innego uroczyste przyrzeczenie ślubne, zobowiązujące małżonków do wzajemnej wierności i oddawania sobie siebie bez granic. Może po ślubie rzuci mu się w ramiona i powie: „Fred, kochany, jakże długo czekałam, ale za to teraz masz mnie całą i możesz ze mną robić, co tylko zechcesz!”

Stefania obudziła się w łóżku sama. Grega przy niej już nie było, a może w ogóle nie kładł się, a przynajmniej z nią nie spał? W nocy śniła jakieś kosmary. Tuż po przebudzeniu nie wiedziała już, o co dokładnie chodziło, w każdym jednak razie musiało to być związane z osobą jej męża, bo czuła do niego głęboki żal, choć nie wiedziała z jakich powodów.

Pospiesznie ubrała się i zeszła do salonu, w którym zastała Stewarda pijącego lurowatą kawę, przygotowaną mu przez Fanny.

— Halo, Fred! — powiedziała, siadając za stołem. — Znajdzie się dla mnie filiżanka, czy już wszystko wypiteś?

Steward w milczeniu podał dzbanek, co niepomniernie ją zdziwiło. Był przecież człowiekiem kulturalnym i dobrze wychowanym, więc coś musiało go ugryźć, tylko co, u licha? Duszę Stefani ogarnęło jakieś podejrzenie, bliżej jeszcze nie sprecyzowane.

— A gdzie jest twoja Jilii, ciągle śpi? — zapytała, siłując się na obojętność.

Steward pokręcił głową.

— Już dawno wstała. A czy moja, tego doprawdy nie wiem — westchnął ciężko, podkreślając w ten sposób wagę wypowiedzianych przed chwilą słów.

— Co masz na myśli? — zaniepokoiła się Stefania.

— Widzisz, Stefani — Steward zaczął ostrożnie — wcale nie chodzi mi o to, że zamiast ze mną pojechała na spacer z twoim mężem. Ja, zresztą, nie przepadam za jazdą konną, a twój mąż jest oczywiście poza wszelkimi podejrzeniami. Ona w ogóle jest jakaś dziwna, czasami myślę sobie, że wcale mnie nie kocha.

— Fred, głuptasie, gdyby nie do ciebie nie czuła, ani chwili nie byłaby z tobą. Ty jej nie znasz tak dobrze jak ja!

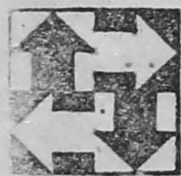
Nader ciekawy był również powód, dla którego stary Greyl nawiązał swoją posiadłość Edenem. Otóż pewnego razu — tak głosiła rodzinna legenda — miał on się podobno przechadzać wśród pracujących więźniów ze swoją żoną Sarah, która znajdowała się akurat w odmiennym stanie, wśród skazańców zaś odbywał karę pewien pastor anglikański, skazany na dożywotnie ciężkie roboty za grzeszną pracę i wieczny głód zdążyły pomieszać zmysły, na widok brzemiennej niewiasty uniósł motykę do góry i rzucił się na nią z słowami: „Widzę, iż bez mojej zgody spożywałaś owoc z drzewa”.



wiadomości dobrego i złego, tak tedy bądź przeklęta, Ewo, i prec mi z ogrodu, w którym mogłaś żyć wiecznie a bez zmartwień! I ty także idź stąd do diabła, Adamie, sprawco wszystkich nieszczęść żyjących po tobie ludzi!”

Greyl z łatwością poskromił szaleńca, pomyślał sobie przy tym jednak, że skoro osoba bądź co bądź duchowna wzięła ich za bliźnią parę, nie stoi na przeszkodzie, żeby posiadłość nazwał imieniem biblijnego raju.





Rzadko zdarza się mieszkańcom północno-wschodniej Polski uczestniczyć w imprezach muzycznych na dobrym poziomie, słuchać najlepszych w kraju muzyków i wynieść z takiego koncertu coś, o czym pamięta się przynajmniej przez miesiąc. Powód jest błahy — organizatorów zwykle nie stać na zaproszenie plejady gwiazd muzyki rozrywkowej na jeden lub dwa koncerty, ponieważ trzy miasta wojewódzkie — Białystok, Suwałki i Łomża — nie dysponują odpowiednią ku temu salą widowiskową, z dużą ilością miejsc i zapleczem scenicznym. W najlepszej sytuacji jest oczywiście Łomża, która od pewnego czasu szczyty się salą widowiskową w Urzędzie Wojewódzkim. Niestety, sala ta nie posiada sceny z prawdziwego zdarzenia, czyli wyposażonej w rampy świetlne, garderoby, szatnie i łazienki dla artystów. Owszem, odbywają się tu nawet koncerty, ale są to zwyczajne składanki, w których udział bierze 3-4 wykonawców z jakimś zespołem towarzyszącym. Miejsce też w niej nie za wiele, tzn. nie tak dużo, by można było sprzedawać tanio bilety — co sprawiałoby, że na koncert przychodziłoby sporo widzów. Co tu jednak gdybać, skoro Białystok — miasto wojewódzkie od wielu, wielu lat — dopomina się o podobną salę widowiskową i jak dotąd tylko na dominiowaniu się wszystko kończy. Owszem, w każdym z tych trzech miast są ambitne plany rozwoju kultury, ale cóż po ambicji! Potrafi jedynie zżerać od wewnątrz i przyprawiać o siwiznę oraz chorobę nerwową.

Oglądałem niedawno w Białymstoku — a potem na antenie programu pierwszego telewizji — koncert, który narobił niezłego zamieszania nie tylko w tym mieście. Imprezę zorganizowano z okazji zakończenia Międzynarodowego Roku Pokoju, angażując do przygotowania czterech gigantycznych koncertów tzw. siły społeczne — czyli Białostocki Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, Białostocki Komitet Pokoju i Towarzystwo Przyjaciół ONZ. Imprezie patronowało „Studio 1” TVP, które nadało w dwa tygodnie później dość interesujący program, zarejestrowany podczas trwania koncertów.

Organizatorzy zaprosili oprócz amatorów (członkowie białostockiego Klubu Piosenki, zespół dziecięcy „Uśmiech”, grupa „5000 zł” i ansambl Jerzego Tomzika) również takich wykonawców, jak Andrzej Dąbrowski, „Grube Dudy”, „Syrbacy”, Maryla Rodowicz i zespół „Vox”. Wystąpili także: Regina Smendzian-

ka, Henryk Boukołowski oraz kwintet instrumentów dętych Filharmonii Białostockiej.

Koncert trwał blisko trzy godziny i — jednym podobał się, drugiem zaś nie. Nie będę tu pisał o poziomie artystycznym imprezy i czeplił się drobiazgów, ani kto jak śpiewał i jak był ubrany. Stwierdzi-

## NAM SIĘ CHCIAŁO



trzeba jedno: koncert „Pokój światu” był jedynym znanym mi w ostatnich latach widowiskiem na tak wysokim poziomie, gdzie pomyślano o imponującej scenografii, reżyserii, profesjonalnym prowadzeniu, najlepszym garniturze wykonawców, doskonałym nagłośnieniu i oświetleniu. Owe dodatki są niezwykle istotne przy odbiorze płynącej z estrady muzyki, podobnie jak kolor w tęczy czy świeże powietrze w górach. „Pokój światu” przygotowali amatorzy w trzy tygodnie. Montaż scenografii trwał jedną noc, z rana zaś rozpoczęły się próby, a wieczorem wszystko leciało jak z płatka — tak, jakby pracowano nad koncertem z rok, odbywając przy tym ze 100 prób. Zdziwiłem się trochę, że wyszło to jakoś, ludzie byli zadowoleni, a artyści nie odwalali chałtury.

Pytałem potem znajomych, którzy przygotowywali koncerty od strony organizacyjnej — jak to możliwe, że nie było „plamy”, nikt nie spóźnił się na scenę, nie fałszował, nie opowiadał bzdur? Widziałem przecież setki imprez, podczas których jedyną muzyką był gwizd sprzęgających się mikrofonów, sceną zaś władał bałagan i pijani maszyniści sceny, którym było wszystko jedno. Nagabnięci patrzyli na mnie z jeszcze większym zdziwieniem i odpowiadali: „Nam się po prostu chciało zorganizować taką imprezę. Owszem, idea Roku Pokoju jest bardzo wzniosła i każdemu na życiu w spokoju zależy, ale czy sądzisz, że jedna czy druga impreza z tej okazji coś na świecie załatwi? Może po takim koncercie wyjdzie kilka osób zamyślonych nad sprawami tego świata, ale nie ludź się, że Rodowicz, „Vox” czy Helenka Mieszkuniec ze swoim zespołem sprawią, że na świecie nie będzie wojen. Koncert taki jednak może udowodnić rzecz inną, że amatorzy, którzy — wydawać by się mogło — nie mają pojęcia o organizacji imprez, potrafią przygotować coś, co połączy amatorów z profesjonalistami, że zainteresuje się tym telewizja i jeszcze kilka innych osób”.

Okazuje się więc, że nie tylko problem sali, garderoby, świateł i nagłośnienia jest ważny. Ważne są przede wszystkim chęci. Oby się tak chciało wszystkim.

I tak to już zostało, i miało zostać po wieczne czasy, to znaczy tak długo, aż nie zawali się ostatni z budynków, opuszczonych teraz i zaniedbanych.

Jeszcze ojciec Stefani prowadził tu hodowlę rasowych koni i baranów. Po jego śmierci bezpośrednia i jedyna sukcesorka sprzedawała stadninę, sobie pozostawiając tylko jednego ogiera i trzy kłaczki pełnej krwi arabskiej. Przyjeżdżała tu z mężem i dziećmi raz lub dwa razy w miesiącu. Maluchy poznawały przyrodę ojczystego kraju, Stefania siedziała w siodle od rana do wieczora; konie były jej życiową pasją, mogła godzinami patrzeć na te zwierzęta, jeździć na nich, karmić je i pielegnować. Później, po wypadku, w którym zginął mąż, coś się w niej załamało i przestała przyjeżdżać do Edenu, gdzie oprócz kilku zwierząt mieszkali tylko dwoje ludzi: kucharka Fanny, leciwa niewiasta ze skłonnościami do butelki, oraz John, krajowiec o imieniu trudnym do wymówienia i z tego też powodu tak nazwany przez Stefanię.

Taka była historia i teraźniejszość posiadłości Greyłów, rodu całkowicie już wymarłego, bo Stefania, będąc kobietą, zmieniła nazwisko, i to nawet dwa razy.

Greg wypuścił podwozie; samolot — prowadzony ręką niezbyt wprawnego pilota — ciężko opadł na ziemię, odbił się od niej, jeszcze raz podskoczył i po kilku takich kangurzych skokach jak gdyby zrezygnował z dalszej walki. Marsden, manipulując hamulcami, wąską ścieżką polowego lądowiska doprowadził maszynę aż pod hangar, który kiedyś służył za magazyn kukurydzy. Tutaj, przy otwartych wrotach, stał już John, zwabiony warkotem silników nadlatującego samolotu.

Stefania pierwsza wyskoczyła z kabiny, podbiegła do Johna, zarzuciła mu ramiona na szyję i, całując w oba policzki, powiedziała: — Jak się cieszę, że cię znowu widzę! John, popatrz tylko, kogo przywiozłam! To mój nowy mąż, wiesz?

Stary aborygen, którego wieku nikt nie znał, najpewniej łącznie z nim samym, skrzywił twarz w grymasie mającym być chyba uśmiechem.

— Tak — powiedział enigmatycznie. — Nowy mąż to nie stary mąż. John też się bardzo cieszy, i Fanny się cieszy, tylko ona teraz mało żywa.

— O Boże, co się stało? — Stefania wytrzeszczyła wylupiające natury oczy, dzięki czemu omal nie wyskoczyły jej z orbit. — Czyżby jakieś nieszczęście?

John pokręcił głową na znak przeczenia: — Fanny pijana, ona mało kiedy trzeźwa.

— Dzięki Bogu!

— Pan Bóg nie lubi picia za wiele — aborygen znowu pokręcił głową, a wyglądał przy tym tak komicznie, że Stefania parsknęła śmiechem.

— Greg, pozwól do nas, przedstawię ci mojego przyjaciela — powiedziała, nie przestając się śmiać. Ale Marsden uśmiechnął się tylko.

zaprośzenia. Krajowiec był dla niego nikim i nie myślał brudzić sobie ręki, ściskając pomarszczoną łapę tego czarnucha, będącego w jego przekonaniu kimś w rodzaju zwierzęcia, nieco tylko inteligentniejszego od małpy.

John natychmiast to wyczuł. Nie miał żalu do nowego pana, przeciwnie nawet, był zadowolony, że uniknął fizycznego kontaktu z białym, od którego ciągnął odrażający chłód. Będąc człowiekiem na polu pierwotnym, posiadał zmysł, jakiego nie ma już od dawna nikt, kto żyje w luksusie cywilizacyjnego dobrobytu: odróżniał dobrego człowieka od złego na podstawie czegoś, co emanuje z każdej ludzkiej postaci.

Pierwszy dzień pobytu w Edenie — a właściwie pierwszy wieczór, bo przylecieli dobrze po południu — przeszedł spokojnie, jeśli nie liczyć drobnego incydentu, jaki miał miejsce na samym początku. Kucharka Fanny, będąca jednocześnie zarządczynią całej posiadłości, otrzeźwiawszy nieco przystąpiła do wypełniania swoich obowiązków, a że miała gigantycznego kaca, zarówno w sensie fizycznym, jak i moralnym, praca nie paliła się jej w rękach, a nawet wręcz przeciwnie. Z trudem zdołała doprowadzić do jakiegoś takiego porządku dwie sypialnie, spośród blisko dwudziestu, jakie były w domu.

— Panienska będzie spać z panem na piętrze — powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu, pokazując palcem na Jill i Stewarda.

Były palestrant nie odezwał się ani słowem, natomiast Jill podskoczyła w górę jak sprężyna: — Co ty sobie wyobrażasz?! Jestem panną i dopóki nie wyjdę za mąż za pana Stewarda, będę sypiała oddzielnie.

Fanny popatrzyła na nią krytycznie: — A to niby po co? Chyba mi panienska nie powie, że dotąd nie przespała się jeszcze ze swoim narzeczonym? Człowiek nie wygląda na takiego, co może za długo czekać.

Steward nie wiedział, czy był to komplement, czy też przeciwnie — aluzja do jego wieku. Na wszelki więc wypadek uśmiechnął się i powiedział: — Dajmy temu spokój, równie dobrze mogą spać w salonie. Nie przywykłem do specjalnych wygód.

— Jakaż to wygoda? — zdziwiła się Fanny. — Kobieta w łóżku to same kłopoty.

Teraz do dyskusji włączył się Marsden, który postanowił zakpić sobie z Jill: — Uważam, że Fred nie powinien spać w salonie. Tu jest za zimno dla niego, a poza tym ty, Jill, jeśli rzeczywiście z nim nie spałaś, będziesz miała okazję sprawdzić sobie to i owo. Pamiętaj, że bierzesz męża na całe życie. Co będzie, gdy stwierdzisz dopiero po ślubie, że mu czegoś brakuje?

— Odczep się, durniu! — Jill straciła panowanie nad sobą, czym wprowadziła Stefanię w niepomierne zdziwienie. Jeśli bowiem nawet założyć, że w pewnych warunkach takie słowa mogą paść między ludźmi kulturalnymi, to z całą pewnością nie mogą to być ludzie całkowicie sobie obcy, a przecież Greg i Jill widzieli się zaledwie parę razy i nie mogło być żadnej mowy o jakiejś poufalskości między nimi.





Aż ponad 30 procent żołnierzy służących w marynarce wojennej Stanów Zjednoczonych przyznało się w

anonimowej ankiecie, że nie potrafi pływać.

(Fot. CAF)

## SWAWOLNIK

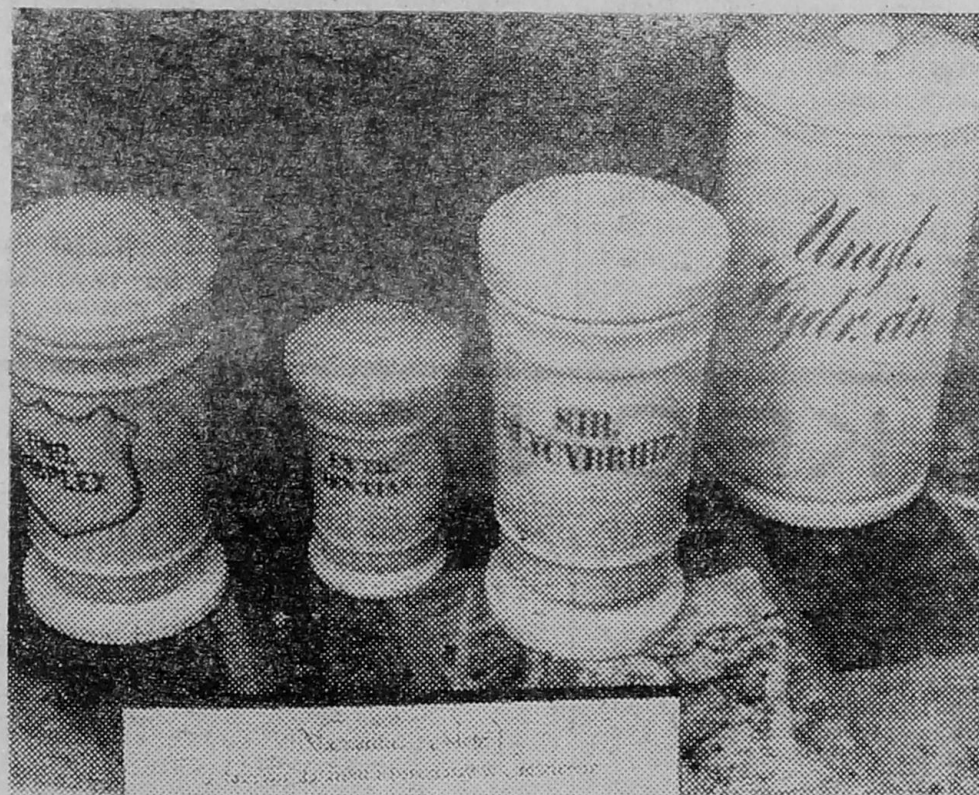
Po raz pierwszy piorun strzelił w strażnika rezerwatu przyrody w stanie Wirginia w 1942 r. Roy Sullivan stracił wówczas palec u nogi. Piorun odezwał się ponownie po latach i zaczął „muskąć” strażnika częściej. W 1969 osmalił mu brwi, w 1970 ugodził go w ramię, w dwa lata później piorunując musnął włosy, w 1976 sparzył nogi, rok później rąbnął go w kolano, a w 1978 zadał mu cios w brzuch.

## ZAGADKA ATLANTYDY

Atlantyda odnaleziona! Takie sensacyjne wieści napłynęły przed laty jednocześnie z dwóch przeciwnych krańców Oceanu Atlantyckiego. Koło Wysp Bahama znaleziono na dnie morskim kamienne mury, zaś na szczycie podwodnej góry Amper koło Azorów odkryto ruiny wielkich budowli.

Najpierw wyjaśniła się zagadka zatopionych ruin na Wyspach Bahama. Jak się okazało, były to naturalne formacje skalne, potrąsane przez podziemne trzęsienie ziemi. Dłużej trwało poznawanie tajemnic góry Amper. W 1979 radziecki statek oceanograficzny wykonał serię zdjęć, na których rozpoznano zarysy ścian, kolumnady i resztki

schodów kamiennych. W latach 1984-85 ekspedycja oceanograficzna kontynuowała badania góry Amper. Wykorzystano do badań — oprócz kamer fotograficznych — batyskaf „Argus”, który zanurzył się 12 razy. Stwierdzono, że ściany nie są dziełem rąk ludzkich, lecz tworem natury. Skały tworzące górę uległy kiedyś licznym pęknięciom, tworząc szczeliny krzyżujące się pod kątem prostym. Zostały one zalane lawą i w wyniku długich procesów geologicznych pierwotna skała — pod wpływem erozji — przybrała kształt ścian. Szczątki łukowatych sklepień i gigantyczne schody to pozostałości spływającego po zboczu góry strumienia lawy.



HERBATKA  
NA STRESY

Herbaciane napoje o zwiększonej aktywności biologicznej z dziko rosnących traw, kwiatów i owoców zostały opracowane przez radzieckich specjalistów, wypróbowane i sprawdzone w praktyce klinicznej. Umiejętnie dobrane zestawy tworzą całą gamę środków leczniczych —

witamin, mikroelementów i biologicznie aktywnych substancji. W Instytucie Medycznym Iwano-Frankowska opracowano zestawy traw o działaniu uspokajającym, antystresowym, tonizującym oraz regulującym białkową i tłuszczową przemianę materii. (Fot. CAF)

### TANIE DANIE

#### KNEDLE Z SERA

Produkty: 1/2 kg sera, 4 jaja, 2-3 łyżki kaszy manny, pół szklanki kwaśnej śmietany, sól, mąka, tarta bułka, masło.

Ser przepuścić przez maszynkę lub przetrzeć przez sito. Wymieszać dobrze z jajami, dodać kaszę mannę, śmietanę, trochę soli. Wyłożyć na stolnicę i wyrabiać dodając tyle mąki, aby ciasto było ściśle, lecz nie twarde. Formować knedleki wielkości jaj i wrzucać na wrzącą, osoloną wodę, gotować 5 minut od chwili, gdy wypłyną na wierzch. Dobrze odcedzić, wyłożyć na półmisek i polać przysmuglonym masłem z tartą bułką.

#### KNEDLE ZE ŚLIWKAMI

Produkty: 25 dkg mąki, 1/4 l mleka, 1 jajko, 1/2 kg mrożonych śliwek, mąka, tarta bułka, cukier, cynamon.

Mąkę zalać wrzącym mlekiem i ubijać na gładkie ciasto. Po ostudzeniu dodać jajko, trochę soli i tyle mąki, aby ciasto zbitnie się nie lepilo, musi być jednak miękkie. Z ciasta uformować wałki, pokrajać w kawałki, kształtować małe placuszki, na środek których kłaść śliwkę, zlepiać dokładnie brzegi, formując kulki. Knedle wrzucać partiami na wrzącą wodę, zamieszać i przykryć. Gdy wypłyną na wierzch, gotować jeszcze 2-3 minuty bez przykrycia. Wybierać tylko cedzakową, osączyć, otoczyć w przysmuglonej bułeczce, posypać cukrem z cynamonem.

## ELEKTRONICZNY OGRODNIK

Pod okiem elektronicznego ogrodnika wyrasta w ciągu doby 130 główek sałaty. Elektronicznie sterowane i kontrolowane urządzenia zapewniają potrzebną temperaturę, oświetlenie i pokarm roślinom. Cały

zestaw konstrukcji japońskiej firmy „Toshiba” może być zainstalowany, na przykład, w sklepie. Tak więc sałata rośnie na oczach klientów, nie trzeba jej transportować z ogrodu, a ponadto jest zawsze świeża.

## ZE ZŁOŚCI

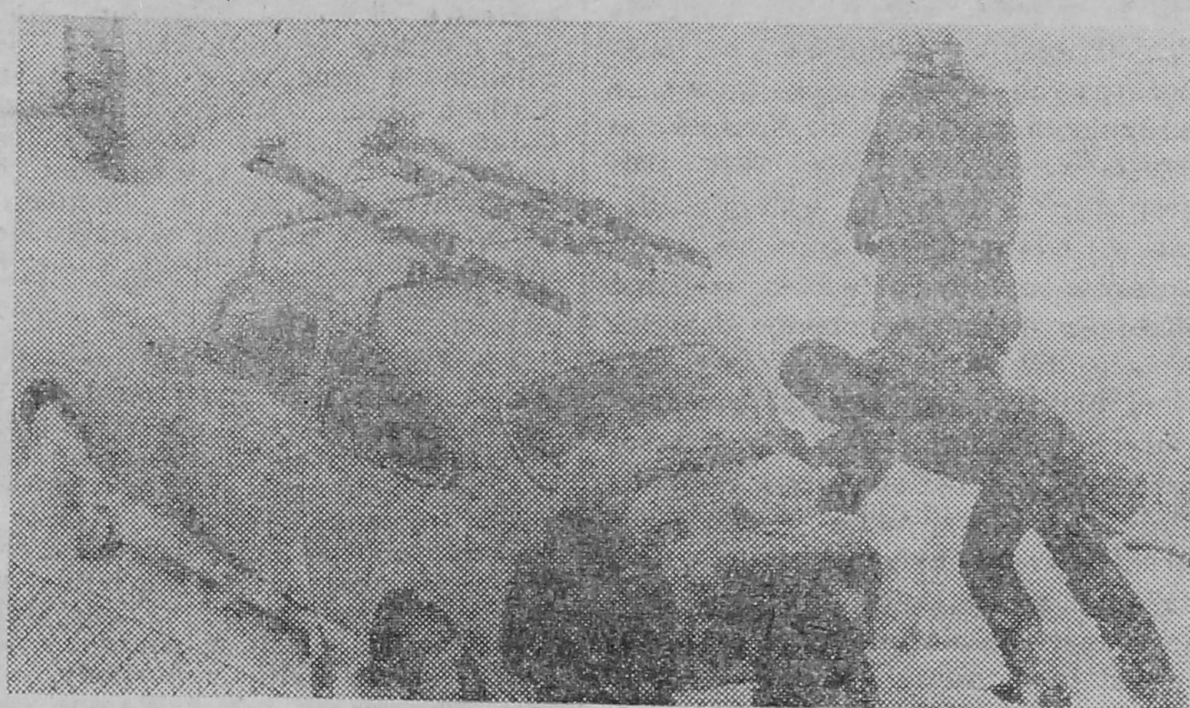
Włamywacze, nie mogąc dać sobie rady z kasą pancerną w wytwórni wina w Villarobledo (Hiszpania), ze złości otworzyli krany 7 ogromnych beczek z winem i zmarnowali w ten sposób kilka milionów litrów znakomitego trunku.

## 20 LISTÓW W ROKU

Dorosły Brytyjczyk lubuje się w sztuce epistolarnej. Na jednego dorosłego Anglika przypada rocznie 41 listów; 25 wysyła do przyjaciół, a pozostałe — do urzędów. Średnio każdy Brytyjczyk pisze rocznie 20 listów. Okazuje się, że osoby posiadające telefon piszą listy częściej niż te bez telefonu.

## DO LEKARZA Z PISTOLETEM

Przeszło 440 pracowników szpitali chińskich zostało pobitych od ubiegłego roku przez niezadowolonych z leczenia pacjentów i ich krewnych. Pewien pracownik budowlany ugodził lekarza jednego z wielkich szpitali pekińskich nożycami w pierś, a drugiego — metalowym przedmiotem w głowę. W przemysłowym mieście S. nyang usunięto ze stanowiska miejscowego wiceprokuratora za to, że pobił ciężko dwóch chirurgów i groził pistoletem personelowi tamtejszego szpitala, gdyż uważał, że jego żona nie jest należytą leczoną. W prowincji Hunan rodzina zmarłej pacjentki spowodowała zamknięcie wiejskiego szpitala na okres 9 dni. Krewni twierdzili, że kobieta została zabita zastrzykiem. Zaatakowany przez przeszło 20 krewnych zmarłej personelu uciekł, zostawiając szpital na tasce tosu.

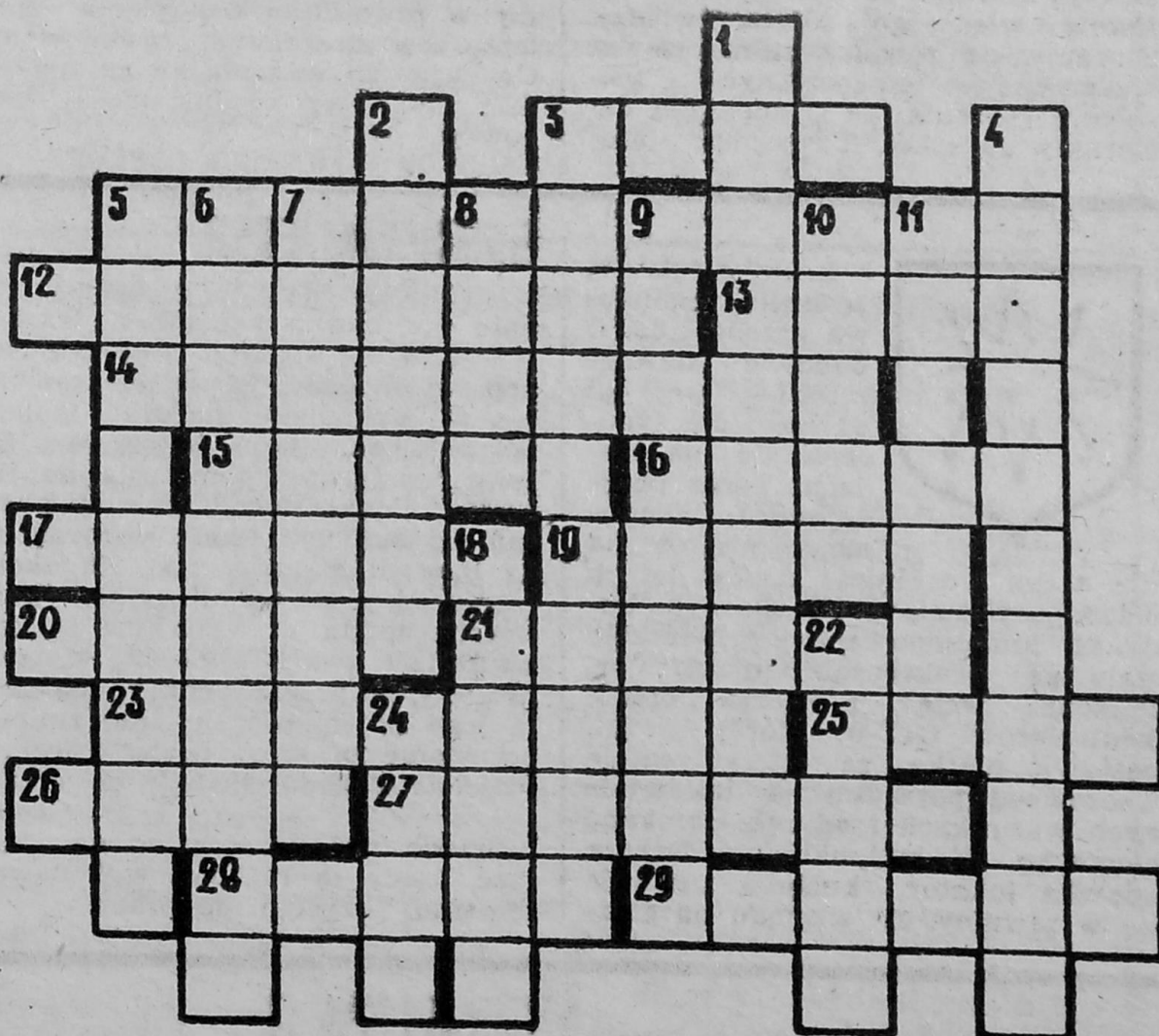


## JAZDA POD KONTROLĄ

Radzieccy specjaliści opracowali przyrząd kontrolny, który — zamontowany w samochodach z podciśnieniowym gaźnikiem — pomaga kierowcy prowadzić pojazd w najbardziej ekonomiczny sposób, o

czym sygnalizuje zielona lampka. Żółta ostrzega o ponadnormatywnym spalaniu paliwa, czerwona natomiast jest wskazówką, że trzeba zmienić sposób jazdy. (Fot. CAF)

## krzyżówka z radioodbiornikiem



POZIOMO: 3) zarejestrowanie w księdze, 5) rodzaj brzozy do spulchniania ziemi, 12) w zegarku, 13) strome, skaliste, poszarpane wybrzeże przy ujściu rzeki, 14) właścicielka mieszkania, 15) w literaturze styl potęgający wzmożłość, 16) kolega, 17) zespół koni biorących udział w danym wyścigu, gonitwie, 19) ośrodek wydobywania rud cynku i ołowiu w Indii, 20) niezwykła siła oddziaływania, wywierania, 21) odtwórca głównej roli w filmie „Bilet powrotny”, 23) blaszane, kuchenne, stołowe, 25) duża, obszerna izba, 26) wyraz twarzy, 27) autorka słów wielu popularnych piosenek, 28) autor „Boskiej komedii”, 29) północnoamerykańskie drzewo iglaste z rodziny sosnowatych.

PIKOWO: 1) pieślarz jednej z wag leśnych, 2) już nie panna, 3) antonim przyznoszenia, 4) szkalujący kogoś, oszczerca, 5) pogmatwanie, poplątanie, 6) szerzenie pewnych poglądów, idei, 7) na bok, 8) na bok, 9) coś ze zbóż, 10) postrzelenie, 11) przekonanie, 12) piratka, 13) świta, 14) szlak, 15) szok w bok, 16) stręza. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozdajemy radioodbiornik i liczne nagrody książkowe.





# WIEŚCI GRODZKIE



Znane są dowcipy o strażakach z OSP, ale prawda jest i to, że jeśli we wsi buduje się remizę, sklep czy wodociąg, inicjatorami tej budowy, a już na pewno czynnikami jej uczestnikami, są strażacy. Czy ich koleśki w miastach są tak samo aktywni? Co robią strażacy zawodowi, kiedy nie gaszą pożaru? Czy — tak jak zaobserwowałem dzisiaj — głównie się naradzają?

BOGUSŁAW SADOWSKI, komendant rejonowej Straży Pożarnej w Kolnie: — Komenda Rejonowa podobna jest do urzędu. Zresztą Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej działa na prawach Wydziału Urzędu Wojewódzkiego. Naszą pracę dzielimy na prewencyjną, szkoleniową i akcyjną (bezpośredni udział w gaszeniu pożarów). Prewencja to przede wszystkim kontrola przestrzegania przepisów przeciwpożarowych w zakładach pracy i budynkach prywatnych. Średnio w mieście kontrolujemy 1200-1300 gospodarstw rolnych. Jestem zdania, że gdyby nie te kontrole, liczba pożarów byłaby o wiele większa. Każdego roku w trzech, czterech wsiach dokładnie sprawdzamy stan sieci elektrycznej. Od lat pięćdziesiątych i następnych, kiedy ten rejon był elektryfikowany, zmieniły się zasady korzystania z elektryczności. Kiedyś były po dwie, trzy żarówki w obiekcie; teraz jest wiele różnych odbiorników, a instalacje pozostały te same. Nasza kontrola nie polega tylko na zgłaszaniu zastrzeżeń; od ręki podpisujemy umowy z wykonawcami, którzy naprawiają instalacje. Jeśli nie są one naprawione, odcinamy jest dopływ elektryczności. To skuteczny sposób zmuszania do przestrzegania naszych poleceń, a tym samym — zmniejszenia liczby pożarów.

Pożary stają się coraz bardziej skomplikowane, co wymaga od strażaków większego zasobu wiedzy. Staramy się również zainteresować społeczeństwo nowoczesnymi sposobami gaszenia. Ze szkoleniami docieramy do szkół. Tworzymy mato-

## KOLNO

dzieńowe drużyny strażackie. Spośród ich członków rekrutują się później kandydaci do szkół pożarniczych. Gaszenie pożarów to około 30 proc. czasu naszej pracy, resztę zajmują działania prewencyjne i szkoleniowe. Zajęcia trwają codziennie od 8.00 do 13.00 i jeszcze po obiedzie. Praktycznie odbywamy m.in. na stadionie. Gromadzimy sprzęt niezbędny do utworzenia sekcji strażaków pletwonurków.

Czy jest czas na działalność społeczną? Pomagamy w różnych trudnych sytuacjach, gdzie odwaga i umiejętności strażaków są potrzebne. Ale prace społeczne wykonujemy przede wszystkim na terenie naszej jednostki. Większość strażaków zawodowych należy do Ochotniczej Straży Pożarnej w Kolnie. Skupia ona 80 członków i jest jedną z najaktywniejszych w naszym rejonie. Z różnych form działalności kolneńskiej OSP najbardziej znana jest orkiestra strażacka. Zapewne częściej mogłaby koncertować, ale jej członkowie pracują w różnych zakładach pracy i trudno ich zebrać. Ostatnio działalność orkiestry jest słabsza w związku z wyjazdem jej kierownika do Stanów Zjednoczonych. Niezbyt wysokie wynagrodzenie kapelmistrza utrudnia znalezienie dobrego fachowca.

Ale OSP to nie tylko orkiestra. Aż 50 proc. ugaszonych pożarów to jej zasługa. Kiedy w ubiegłym roku wybuchł pożar w Czerwonym Borze, w ciągu pół godziny została zmobilizowana kompania z OSP i ruszyła do bardzo niebezpiecznej, wielogodzinnej akcji. Chcielibyśmy poprawić wyposażenie strażnic OSP. Na 59 działających w naszym rejonie tylko 23 mają samochody, w tym niektóre są już wysłużone (np. w Lemanie jest ponad 20-letni star, który lata dzień zostanie przekazany do muzeum w Szczuczynie). Niestety, władze nie rozpieszczają strażaków. Do niedawna członkowie OSP mieli ulgi w podatkach gruntowych, podobnie jak wozacy. Teraz je zniesiono, a na dodatek nie ma kto płacić za paliwo zużyte w czasie dojazdów ciężarówkami do pożarów. Nie dziwnego, że coraz trudniej znaleźć chętnych do wstępowania w szeregi OSP. Nie przewidujemy w przyszłości zastąpienia społeczników strażakami zawodowymi. Co najwyżej w siedzibie gminy będzie zawodowy komendant i kierowcy.

## SZCZUGZYN

notę nie można zarządzać leżakowania. W tej sytuacji pretensje Sanebida, że ściany w pomieszczeniach nie są wykładane glazurą, należy potraktować humorystycznie. Od roku trwają przygotowania do remontu. Przede wszystkim udało się znaleźć budynek (dom jednorodzinny przy ulicy Łukowej). Na ukończeniu są prace adaptacyjne. Miejsieczna opłata za wynajęcie budynku będzie wynosiła 20 000 złotych. Niestety, po przeniesieniu przedszkola jego pojemność się nie zmieni: pozostanie ta sama liczba dzieci, a sześciolatki będą chodziły do szkoły.

Przenosiny zaplanowano na marzec, kiedy to PGKiM, wykonawca remontu, przystąpi do pracy.

## GRAJEW

awarii. Wichura pozrywała linie, od mrozu pękają izolatory. Uszkodzone są linie przesyłowe do Osowca i Rajgrodu. Ludzie pracują po 14 godzin; długo trzeba brodzić w głębokim śniegu, aby znaleźć uszkodzenie. Brakuje nam samochodów, odpowiednich przewodów. Działają jednak telefony i ciągle dzwonią ludzie z pretensjami, a my nie możemy zdążyć.

24 października 1986 roku Sejm uchwalił ustawę o zakładowych funduszach socjalnym i mieszkaniowym w jednostkach gospodarki społecznej, która obowiązuje od 1 stycznia 1987 roku.

Świadczenia, określone tą ustawą, będą przyznawane pracownikom danego zakładu oraz ich rodzinom, a także byłym pracownikom, czyli emerytom i rencistom oraz członkom ich rodzin, przy czym w formie pieniężnej w zasadzie tylko z funduszu mieszkaniowego. Jeżeli chodzi o fundusz socjalny, to wyjątkowo świadczeniami pieniężnymi byłyby objęte osoby korzystające z zapomóg losowych oraz dopłat do wczasów, organizowanych przez te osoby we własnym zakresie.

Źródła tworzenia obu funduszy to: coroczny odpis obciążający koszty działalności zakładu pracy oraz dodatkowy odpis z funduszu załogi lub innego funduszu, tworzonego z części finansowego wyniku działalności.

## afisz administracyjny socjalny i mieszkaniowy

ci, z którego środki są przeznaczone na dodatkowe wynagrodzenia lub świadczenia dla pracowników.

Od 1 stycznia 1987 roku zmienia się również sposób naliczenia odpisów podstawowych (dotychczas 50 proc. i 25 proc. najniższego wynagrodzenia — przedsiębiorstwa i spółdzielnie oraz 2 proc. i 1 proc. funduszu plac — jednostki i zakłady budżetowe, organizacje społeczne itp.); ustawa stanowi, że odpis na fundusz socjalny wynosi 25 proc., a na fundusz mieszkaniowy 12,5 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce społecznej w roku 1986. Oznacza to wzrost odpisów podstawowych, zwłaszcza w przedsiębiorstwach i spółdzielniach (z 2700 zł obecnie do ok. 6000 zł w roku 1987, jeżeli chodzi o fundusz socjalny, a funduszu mieszkaniowego z 1350 zł do 3000 zł na jednego zatrudnionego).

Formą stałej waloryzacji odpisów na te fundusze jest powiązanie ich wysokości z corocznym wzrostem przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej.

Główne cele, na które można przeznaczać środki funduszu socjalnego, to w szczególności finansowanie: wypoczynku dzieci i młodzieży, wczasów pracowniczych, instytucji i placówek upowszechniania kultury oraz działalności kulturalno-oświatowej, działalności w zakresie kultury fizycznej, pracowniczych ogrodów działkowych, turystyki — oraz wypoczynku w dni wolne od pracy. Środki omawianego funduszu moż-

na również przeznaczać na poprawę usług placówek opieki nad dzieckiem oraz świadczonej przez placówki socjalne na rzecz byłych pracowników — emerytów i rencistów oraz członków ich rodzin.

Środki funduszu mieszkaniowego przeznaczone będą na finansowanie budownictwa mieszkaniowego dla pracowników, na pomoc finansową w uzyskiwaniu i użytkowaniu mieszkań oraz na inne cele z zakresu potrzeb mieszkaniowych pracowników oraz emerytów i rencistów danego zakładu. Możliwe są także pożyczki oprocentowane, w wysokości nie niższej niż 1 proc. w stosunku rocznym.

Środków finansowych z tego funduszu można udzielić pracownikowi dopiero po 3 latach jego zatrudnienia w danym zakładzie pracy, a po upływie roku przysługują mu podobnym pracownikom po raz pierwszy lub otrzymującym pierwsze mieszkanie.

## zakładowe fundusze:

W szczególności uzasadnionych wypadkach wymienione okresy mogą być skrócone przez kierownika zakładu pracy na wniosek zakładowej organizacji związkowej lub rady pracowniczej, jeżeli w danym zakładzie pracownikowi nie przysługuje prawo zrzeszenia się w związkach zawodowych.

Z chwilą rozwiązania stosunku pracy niespłaconą pożyczka mieszkaniowa podlega natychmiastowej spłacie w całości. Zasady tej nie stosuje się jedynie wobec pracowników przechodzących do innego zakładu na mocy porozumienia między zakładami oraz tych, z którymi stosunek pracy został rozwiązany z powodu likwidacji zakładu lub jego upadłości, a także wobec osób przechodzących na emeryturę lub rentę.

Środki zakładowych funduszy socjalnego i mieszkaniowego można przeznaczać także na finansowanie realizowanych wspólnie z innymi zakładami przedsięwzięć w zakresie działalności socjalnej lub mieszkaniowej.

Nie wykorzystane w danym roku środki obu funduszy przechodzą na rok następny.

Osobą odpowiedzialną za bieżące administrowanie środkami z zatwierdzonego planu funduszy socjalnego i mieszkaniowego w zakładzie pracy jest jego kierownik.

**Mgr JERZY DOŁĘGOWSKI**  
dyrektor Wydziału  
Zatrudnienia i Spraw Socjalnych

## Z KRONIK MO

W dniu święta 23 urodzin Janusz H. z Grajewa pobli dotknęła swą matkę i babkę. Matka zmarła wskutek urazu głowy, które spowodowały uszkodzenie mózgu i wylew krwi, a babka przebywała w szpitalu. Janusz H. w sierpniu wyszedł z więzienia po odbyciu kary półtora roku pozbawienia wolności za publiczne bawki. Prokurator tymczasowo aresztował Janusza H.

Jan M. nie wrócił do domu po rundce z dziewczyną. Jego ciało odnaleziono w pobliżu przystanku autobusowego w Janowie (gm. Jedwabne).

Ojciec dwójki małych dzieci, wracając po pijanemu z zakładu pracy do domu, wpadł do rzeki Jabłonka i utonął.

W Trzciannem natomiast 55-letni mężczyzna wrócił od sąsiada do domu. Po drodze spotkał znajomych i zatrzymał się na pogawędke. W trakcie rozmowy przewrócił się na jezdnię. Uderzenie tyłem głowy o bruk okazało się śmiertelne.

Witaminy wycie do kolneńskiego CPN-u skradli ze sklepu kłocki hamulcowe, filtry powietrza, świece, 3 butelki oleju i odnaleziono. Usiłował się dostać do kasy pancernej, lecz zepsuta była pila elektryczna. Poza tym kasa była pusta.

Mirosław O., 33-letni pracownik ZEPB w Zambrowie, zaatakował komornika w jego biurze, a gdy argumenty „siłowe” okazały się nieskuteczne, zaproponował tysiąc złotych jako ekwiwalent za wydatki nieprawidłowego zastawienia dla zakładu pracy o zwolnieniu go z zajęcia poborów.

Wiesław E. i Romuald W. z Grajewa włamali się do sklepu kłocki hamulcowe, filtry powietrza, świece, 3 butelki oleju i odnaleziono. Usiłował się dostać do kasy pancernej, lecz zepsuta była pila elektryczna. Poza tym kasa była pusta.

ca po 60 000 zł grzywny oraz poniosła pewne dodatkowe dolegliwości.

Z korytarza pełnego mieszkańców przy ul. Armii Czerwonej w Łomży w biały dzień ktoś skradł męskie kozaki.

Sąd Rejonowy w Łomży rozpatrzył w trybie przyspieszonym sprawę przeciw Janinie P., sześćdziesięciopięcioletniej rolniczce z gminy Prztytuty, oskarżonej o sprzedaż Antoniemu P. — bez stosownego zezwolenia — litra wódki czystej, z wyskakiem 420 zł.

Już w 1983 r. Janina P. stawiała przed Sądem podobny zarzut. Wtedy wyrok brzmiał: 12 000 zł grzywny i rok „odsladki” w zawieszeniu na trzy lata. Obecnie wskutek nagłej zmiany zeznań świadków Sąd uznał ją za niewinną zarzuconego czynu.

W Kolnie „afierka dolarowa”. Kierowca Zygmunta W. jest podejrzany o sprzedaż rolniczce Janinie R. 700 dolarów USA, z których ta 100 wręczyła Andrzejowi W., też rolnikowi, jako należność za pomoc w gospodarstwie.

Henryk P., osiemnastolatek z ul. Rybaki, został przetrąpany przez dozorcę przedszkola w budowie przy ul. Śniadeckiego w Łomży na wynoszeniu dwóch okien i przewodu elektrycznego. Do budynku wszedł po wybijeniu szyby.

Dyrektor oddziału Gminnej Spółdzielni „SCH” w Turzku został przetrąpany na spożywanie wraz z pracownikami napojów alkoholowych w pomieszczeniach służbowych.

Matkęstwo Jadwiga i Eugeniusz E. oraz Grażyna M. zostali ukarani rocznym ograniczeniem wolności i dolegliwościami finansowymi za słowne znieważenie dyrektora PGKiM w Ciechanowcu, podczas i w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych.



Realna stała się wreszcie rozbudowa przedszkola. O budowie nowego mówili się już dawno, ale skończyło się na planach. Teraz przynajmniej wiadomo, że nie ma na nie szans wcześniej niż w latach dziewięćdziesiątych. W obecnym budynku funkcjonowanie przedszkola stało się praktycznie niemożliwe. Personel wciąż powtarza opinię kontrolerów GIT-u, którzy chcieli postawić piątkę za utrzymywanie wzorowego porządku w tak trudnych warunkach i od ręki zamknąć placówkę. W budynku przedszkola mieszka lokator, kuchnia znajduje się w piwnicy. Ze względu na cias-



Nerwowa atmosfera, podniesione głosy — to krótkie charakterystyka sytuacji, jaka panowała 2 stycznia w grajewskim Punkcie Monter-skim Zakładu Energetycznego.

EUGENIUSZ MYSZKOWSKI, kierownik Punktu: — Katastrofa! W dniach 29-30 grudnia mieliśmy 60



## z przyjaznych szpał

"Zielony Sztandar" w artykule popularyzującym ideę konkursu "Serce za serce" pisze m.in.:

"Przypominamy, że celem jego jest zwiększenie świadomości środowiska wiejskiego na rzecz NFOZ. Na najofiarniejsze gminy czekają wysokie nagrody pieniężne. Pierwsza — 5 mln zł. Pieniądze te przeznaczy się na zakup sprzętu medycznego potrzebnego do wyposażenia większych ośrodków zdrowia i domów opieki społecznej.

Udział w konkursie jest dobrowolny, ale z raportów wpływów wynika, że troska o najwyższe dobro człowieka — zdrowie, jest różna w poszczególnych województwach. Pięknie wyróżnia się woj. sieradzkie, gdzie do konkursu przystąpiły wszystkie gminy. Zadnego zgłoszenia nie odnotowano natomiast w województwach łomżyńskim i ostrołęckim.

Ludwik Staszynski z "Rzeczpospolitej" analizował produkcję mleka w Polsce:

"Od 1981 r. skup mleka z gospodarstw indywidualnych woj. białostockiego wzrósł o 39 proc., łomżyńskiego aż o 43,7 proc., ostrołęckiego — o 34,1 proc., siedleckiego — o 34 proc. Jest to imponujące. Dla porównania — w tym samym okresie skup mleka z gospodarstw indywidualnych woj. kaliskiego zwiększył się o 3,9 proc., opolskiego — o 4,4 proc., poznańskiego — o 12,8 proc. W woj. wrocławskim zaś zmniejszył się o 5,4 proc., w legnickim — o 3,8 proc."

Ostatni rok był jednak w całym kraju mniej optymistyczny. "Gromada Rolnik Polski" poinformowała o wynikach ogólnopolskiego konkursu gry na ligawkach w Ciechanowcu, a "Zielony Sztandar" zamieścił fotoreportaż i tekst Marka Szymańskiego "Adwentowe granie":

"Co roku w Ciechanowcu na Podlasiu, przeważnie w pierwszą niedzielę grudnia, rozbrzmiewa niezwykła muzyka. [...] Od 1974 roku organizuje się tu konkursy gry na instrumentach, które w różnych rejonach Polski występują pod innymi nazwami. W Karpatach zwane są trombitami, na Pomorzu — bazunami, a na Podlasiu — ligawkami".

"Polityka" (1/87) w artykule Jerzego Wisłockiego "Co laska?" przedstawia finanse Kościoła Katolickiego w Polsce:

"[...] Przeciętne przychody osobiste proboszcza w parafii liczącej 4500 mieszkańców (ok. 1500 rodzin) w 1986 r. wynosiły 1 981 500 zł [...]. Jeśli statystyczny wierny płaci swojemu proboszczowi 440 zł rocznie z tytułu opłat za usługi religijne, to gdyby proboszcz w tej statystycznej parafii ograniczył się do pensji ministra PRL (około 70 000 zł) to już zbierałby się suma 8,7 mld zł i nie byłoby potrzebne żadne dodatkowe składki wśród wiernych, nawet wówczas, gdyby nadal budowano 100 kościołów rocznie za 100 mln zł każdy [...]"

## sprintem przez boiska

Turniej tenisa stołowego o puchar "Kontaktów". W zawodach eliminacyjnych, rozegranych w Szkole Podstawowej w Mroczkach, uczestniczyło 38 dziewcząt i chłopców. Awans do dalszej rundy wywalczyły dziewczęta: Katarzyna Kos, Justyna Zaluska, Agnieszka Brzozowska, Krystyna Brzozowska, Małgorzata Kos i Edyta Krystosiak oraz Hanna Parafinska, Marzena Młyńska i Agnieszka Suska, a wśród chłopców: Dariusz Tarnowski, Janusz Chojnowski i Sławomir Worosilak oraz Mariusz Gwardiak, Krzysztof Łuba i Krzysztof Wierciński, a także Rajmund Mianowski, Ireneusz Kos i Marian Krajewski.

W SP 1 w Łomży dziewczęta startowały jedynie w najmłodszej grupie (rocznik 1975). Awans wywalczyły: Magda Białecka, Urszula Stachowiak i Karolina Białecka. Natomiast wśród najmłodszych chłopców zwyciężyli: Adam Marciniak, Marcin Sęk, Karol Grupa, w grupie średniej: Robert Tomaszewski, Andrzej Listowski i Andrzej Zalewski, a wśród najstarszych: Zbigniew Karwowski, Krzysztof Grupa i Robert Szweczyk.

W zawodach eliminacyjnych rozegranych w SP 3 w Łomży awans wywalczyli: Anna Kołodziejczyk, Izabela Szulc, Renata Mocarska, Ewa Wądołowska, Elżbieta Grzymała i Barbara Konopko oraz Wojciech Karwacki, Radosław Sidwa, Maciej Dobrowolski, Jarosław Stefanow, Zenon Leoniak i Jarosław Sielawa.

★

Rekreacyjny Klub Jeździecki przy I.W ZSSP "Start" w Łomży wszystkim chętnym oferuje bogaty zestaw gier i zabaw na śniegu, m.in., przejażdżki saniami, kuligi oraz ogniska z pieczonymi kiełbaskami, zabawy przy choince w świetlicy RKJ — odpłatnie oraz dodatkowo nieodpłatnie gry i zabawy na koniu oraz indywidualne przejażdżki w siodle. Imprezy organizowane są dla dowolnej ilości osób (prywatnie i dla instytucji). Szczegółowych informacji udziela Rada Wojewódzka ZSSP "Start" w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 62-08 lub 62-09. Ponadto RKJ oferuje kursy jazdy konnej dla dorosłych i młodzieży, noclegi, imprezy w kawiarni i świetlicy oraz organizację narad, kursów konferencji, szkoleń itp.

### TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR "KONTAKTÓW"

Kupon

Imię i nazwisko

Adres

Potwierdzenie organizatora

Zarządowi oraz pracownikom "Społem" CZSS Oddział Wojewódzki w Łomży i wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystościach żałobnych i pożegnali na zawsze

Ś.P. WIESŁAWĘ  
WĄDOŁOWSKĄ

ukochaną Żonę, Matkę i Babcię, z głębi złozonego serca dziękując męża, córki i wnuczki.

K-47

Wyrazy szczerzego żalu i współczucia

Koleżance KRYSZYŃNIE  
JADCAK

z powodu śmierci

MĘŻA

składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW "Prasa-Książka-Ruch" PUPiK O/W Łomża.

K-13

## wieści gminne

**PRZYTYŁY.** Tak jak w wielu innych gminach — tu również mieszkańcy nie są zadowoleni z dystrybucji węgla. Wszyscy wiedzą, że jest go za mało, ale krytykę wzbudza głównie sposób sprzedaży. Kto ma zdrowie, ten staje do nocnej kolejki, kto go nie ma, zlecenia na wykup opału nosi w kieszeni (np. jeden z rolników od kwietnia ub.r. nie może wykupić 5 ton węgla). Stąd propozycja, aby węgiel sprzedawać tak, jak w sąsiedniej gminie Radziłów, gdzie zlecenia przechowywane są w Gminnej Spółdzielni i realizowane w kolejności dostarczanych piodów.

● Nie ma porządku w prywatnych lasach, których na terenie gminy są 924 hektary (państwowych 100 hektarów). Przede wszystkim dlatego, że nie są tam prowadzone zabiegi pielęgnacyjne, zwłaszcza przecinki. Do wykonania tych prac trzeba właścicieli zmuszać pod groźbą grzywny. Na pewno należałoby się chętni, którzy wykonaliby przecinki i odkupili — tańsze wówczas — drewno, ale nie ma komu tego zorganizować. W ub.r. przeprowadzono przecinkę na 16 hektarach lasów państwowych i drewno natychmiast znalazło nabywców.

● Skup mleka to temat wzbudzający ciągle kontrowersje. Ostatnio np. rolnicy się skarżą, że jeśli w dniu kontroli jakości mleko nie zostanie dostarczone do zlewni, to przez cały miesiąc jest klasyfikowane jako trzecioklasowe. Rolnicy, którzy nie dostarczali mleka w tym dniu, tłumaczą się najczęściej tym, że zaspali. Mleczarze natomiast twierdzą, że dostawcy nie uczynili tego z obawy przed kontrolą. Może

zaświadczenia w tej kwestii — kto we wsi zaspiał, powinien wystawiać solty?

**RADZIŁÓW.** Różne są oceny sytuacji materialnej wsi. Częściowo można wyrobić sobie pogląd na ten temat porównując stan finansów w Banku Spółdzielczym, którego klientami są prawie wszyscy rolnicy. Np. oszczędności mieszkańców gminy, zgromadzone na koncie BS-u w końcu grudnia ub.r., wynosiły 239 milionów złotych, natomiast kredytów udzielono na sumę 120 milionów. Okazuje się, że rolnicy są solidnymi dłużnikami. Zaległości w spłacie kredytów wynoszą tylko 1800 złotych. Tak duże oszczędności są tylko w części korzystne dla Banku. Na wypłatę pieniędzy za odsetki z różnych oszczędności trzeba było przeznaczyć aż 15 milionów złotych. Natomiast Bank Spółdzielczy — za przechowanie swoich aktywów w Banku Gospodarki Żywnościowej — otrzymał 12 milionów. Brakującą kwotę trzeba było pokryć z dotacji. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że oszczędności są wyżej oprocentowane od kredytów.

**WĄSOSZ.** Od 1 stycznia — na własną prośbę — został zwolniony ze stanowiska dotychczasowy naczelnik gminy. Jego obowiązki pełni dotychczasowy sekretarz Urzędu Gminy, Tadeusz Kuczyński.

● Po latach zastoju jest nadzieja, że kilka inwestycji zmieni oblicze Wąsosz. W lipcu planowane jest otwarcie nowego pawilonu GS-u. W trakcie prac wykończeniowych znajduje się budynek Banku Spółdzielczego; na ulicy 11 Listopada zostały ukończone roboty odwodnieniowe, a na Mazowieckiej są na ukończeniu.

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 28 lipca 1986 r. skazał Andrzeja Kijka, s. Kazimierza i Anny, ur. 30 listopada 1960 r. w Poniacie, zam. Łomża, ul. L. Staffa 20/32, z art. 203 § 1 k.k. w związku z art. 60 § 1 k.k. na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 100 000 zł grzywny za to, że w dniu 31 sierpnia 1985 r. w Stawiskach, woj. łomżyńskie, zabrał w celu przywłaszczenia złotą i srebrną biżuterię oraz pieniądze ogólnej wartości 92 517 zł, stanowiące własność M.P. i innych nieustalonych osób.

K-11

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA "SAMOPOMOC CHŁOPIKA"**  
w Piątnicy woj. łomżyńskiej

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki "Żuk" A 13 M, rok produkcji 1974, numer rejestracyjny LOB 184C, numer silnika 833712, numer podwozia 177225, cena wywoławcza 192 250.

Przetarg odbędzie się w dniu 1987-01-29 w świetlicy Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Piątnicy o godz. 11.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto nr 45001-736 NBP O/Łomża najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-9

**ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE**  
w Łomży

### ZATRUDNI NATYCHNIAST

pracowników o specjalności:

- 1) **KIEROWNIK BUDOWY** w Wysokim Mazowieckiem wymagane wykształcenie wyższe, uprawnienia budowlane, staż pracy 4—6 lat; wykształcenie średnie, staż pracy 10 lat, uprawnienia budowlane oraz praca na samodzielnym stanowisku co najmniej 3 lata.

Przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie na terenie Wysokiego Mazowieckiego.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej, Łomża, ul. Nowogrodzka 1, pokój nr 3.

K-10

### ogłoszenia drobne

ZGUBIONO prawo jazdy kat. T, nr 0939. Dzisiaj Goliński, Srebrów, gm. Wizna. K-44

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Bogdan Kraszewski, Łomża, Puławskiego 37. K-41

WARTBURGA (1984) zamienię na małego Fiata. Łomża, Pogodna 13 (po 16.00). K-50

BALE świerkowe suche (gr. 75 do 100 mm), planino — kupię. Ryszard Jarosz, Łomża, Łąkowa 16. K-52

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro "Mazury", Olsztyn, skrytka 336. K-1-0

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AT nr 0007/78 wydane przez Naczelnika Gminy Zaręby Kościelne, Narzewski Roman, Chmielewo 15 gm. Zaręby Kościelne woj. łomżyńskie. 00-0722 d

Wyrazy podziękowania kolegom z postępu "TAXI", funkcjonariuszom ruchu drogowego oraz wszystkim, którzy pomogli i uczestniczyli w pogrzebie

JÓZEFA SZMIDTA

składa matka, żona, córki i rodzina.

K-49

15

KONTAKTY  
1987-01-18

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW "Prasa-Książka-Ruch". Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 17/87. r. Nakład 24 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 38 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. "Kontakt", 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna 195 zł półroczna 390 zł roczna 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułu W-4.

KONTAKTY



komunikaty  
pod redakcją  
Wiesława Gajdęskiego

## PODKEDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:  
Dobrze czy źle,  
było dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!

Nie pisałem do Was sporo czasu, choć tygodnik „Kontakty” czytam stale. Czytam i nieraz zastanawiam się. Jaki skutek odnosi te nasze pisanie? Bo mało kto chwali Wasz poczytny tygodnik, raczej pioszczą, słorzczą i klną w żywe kamienie. Uważam, że racji nie mają. Bo każdy chce coś wydrukować i mieć pewną satysfakcję ze swego trudu. Przecież to piszą ludzie pracy, ludzie prości, a nie zawodowi poeci, piszą to, co czują, co dyktuje im serce. A to bardzo ważne. Czy to wiersz, czy to fraszka, czy

jakaś inna forma literacka, zawsze mają pewien wpływ oddziaływania na człowieka wrażliwego. Choć trzeba powiedzieć, że jakości tych wierszy nie zawsze jest na poziomie, są nieporadne, niedopracowane, bez rytmu, rymu, czy przenośni. Ale to nie jest ważne. Ważne jest to, że ludzie piszą, że ludzie garna się do swej gazety, a najważniejsze jest to, że ludzie myślą. Posyłam dwa wiersze, uważając, że znajdują się one na łamach waszego poczytnego tygodnika. Przesyłam głębokie wyrazy szacunku całemu Zespołowi Podredakcyjnemu, życząc wiele owocnej pracy i satysfakcji z osiągniętego trudu.

Z poważaniem  
WŁADYSŁAW  
DWORAKOWSKI

## daremny trud

Komu potrzebne te nasze pisanie  
nie się nie zmienia. Paser i dranie  
Niebieskie ptaki nie odlatują  
i ciemne typy zawsze coś knują

Nadal jak było, trują naturę  
co wnet odrośnie zdzierając skórę  
Kłęska za kłęską choć plon zbierają  
to kataklizmy — nieurodzące

To znowu jakaś czarna cholera  
nerwy i spokój do cna odbiera  
Wszędzie bezduszość, brat bije brata  
Nic nie załatwisz, bo biurokrata

Więc się pytam tylko o jedno  
Gdzie gwóźdź programu, w czym tkwi sedno  
Przecież jest lepiej, żyjemy drożej  
a jednak biedniej i coraz gorzej.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

## z pamiętnika seksualisty (128)

„O!” — pomyślałem sobie z wrodzoną mi bystrością, wszelako niczego więcej pomyśleć już nie zdążyłem, albowiem drab chrypiasty rzucił się na mnie, choć pierwsi powiadał, że nie ma siły do niczego, prócz owych resztek potrzebnych mu do picowego potykania.

Nie minęło tedy trzy piąte kwadransu, a jużem został jedwabną nitką opłatany. Ścisłej mówiąc nie ja sam, jeno moje atrybuty mężczyźniane, z których jedwab miał być mi zdjęty nie wcześniej,

niż mu cyrkówek tutaj co najmniej stu nie sprowadzę. Ruszyłem zatem w stronę wyjścia z tego lochu obrzydłego, zastanawiając się po drodze, co mam robić, by się wyplątać z tego wszystkiego, w sensie dosłownym i w przenośni prawie literackiej.

Myślałem intensywnie i przysnąłem, że niczego nie mógł jakoś wymyślić. Miałbym z nożem rzucić się na ów nielasty jedwab, którego coraz to bardziej jał mi się dawać we znaki? Toć mógłbym sobie to i owo pouszka-

dzać! No więc cóż: do cyrkówek miałem wracać? Przecież by mnie one na strzepy rozdarły łącznie z oną nicią jedwabną! Co zatem miałem zrobić, u diaska?

I znowu przypadek w sukurs mi przyszedł — niespodziewany ból zęba na mnie zsyłając. Przy pierwszych bolesnych strzykaniach pomyślałem był bowiem o wyrzuceniu jakiegoś, którego przecie różne ostre narzędzia posiada, więc i z podwiązania mego mógłby mnie przecie wybawić.

Com pomyślał, tom zaraz w czyn przekształcił. Wylaziszy z lochu, jedną ręką za głowę, a drugą za opuchnięte przyrodzenie się trzymając, zaczęłem pierwszego z brzegu przechodnia o cyrulika jakowegoś pytając. Przechodzień widząc mękę moją, chętnie pokazał mi drogę do medykamentalnego konowala, za darmo, rzecz jasna. Rychło w mieszkaniu jego, brudną norę przypominającym, się znalazłem.

— Tnij pan i rwij, dobry człowieku! — od progu wrzasnął. (Cdn.)

## WIEŚCI PONADGMINNE

„Telcexpress 17.15” robi zawrotną karierę telewizyjną. Trochę minoderyjny i odrobinę infantylny pokazuje jednak, że można robić propagandę bez zanedbania, że o ważnych wydarzeniach politycznych można mówić bez miny karawaniarza i obowiązkowego uprzedniego wbić się w ciemny garnitur, jak to czyni Wojciech Reszczyński.

Niemniej jednak, tu i ówdzie, ludzie zadają sobie pytanie: jak długo jeszcze? Rzecz bowiem w tym, że nasza telewizja, jak każda inna na świecie z natury rzeczy gwiazdorska, nie lubi gwiazdorów. Swego czasu stracił w niej pracę Wicherek, któremu zarzucano rozpasany indywidu-

alizm, mający jakoby przeszkadzać widzom w odbiorze ważnych treści meteorologicznych. Opuściły telewizję również takie indywidualności jak Edward Mikołajczyk, Jacek Żemantowski czy Tadeusz Sznuk. Wszyscy oni mówili zbyt płynnie i na zbyt interesująco, dzięki czemu dalecy byli od obowiązującej normy, jaką prezentuje np. niezniszczalny red. Dyja, sportowiec, czy politolog Wajszczuk.

Dziwne, że uchowali się jeszcze w „Sondzie” Kurek i Kamiński, ale oni — jak mówi moja córka — gonją już w piętkę i wkrótce brak tematów sam ich wykończy.

KOMENTATOR

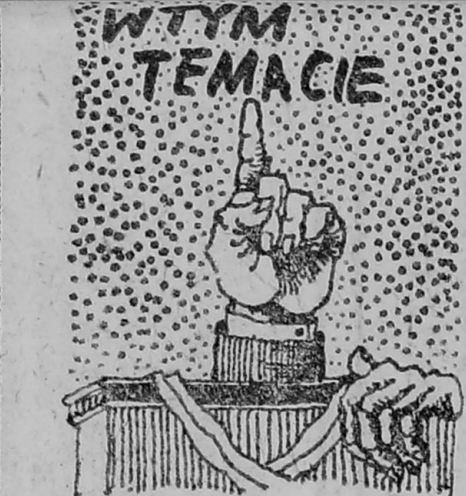
## KRYZYSOWE JEDNO DANIE

### zupa rybna z dodatkami

Dodatki ugotować w osolonej wodzie, przyprawić mąką — jeśli są zupełnie niejadalne. W tym samym czasie zagotować zawartość puszek „Dorsz w sosie cebulowym”, osolić lub opieprzyć w zależności od gustu i smaku. Wszystko razem zmieszać i wydać na stół, najlepiej w talerzykach lub filiżankach. Uwaga: kto nie lubi dorsza, może się obyć samym smakiem!

GOSPODYNIA

## W TYM TEMACIE



### złote myśli dyskutanta

„Trzeba nam dalej iść w tym kierunku, jedynie tylko i wyłącznie, żeby nam dobrze było dość do celu, którego zamierzaliśmy sobie opłacać!”

„No i mnie pytają — co ty robisz, że u ciebie tak dobrze? A ja im mówię — nie!”

„Koniec końców to ja jestem odpowiedzialny za ten balagan, co kto inny jego narozrabiał, ale u mnie się to roznosi na okolicznych przedstawicieli.”

„Nic nie muszę pamiętać, bo na co mnie takie pamiętanie, skoro i tak nie mogę się wyrobić?”

„Ja teraz za nic nie odpowiadamy, żeby była jasność w tej ciemności aż do samego końca, czyli, jak to się powiada, prosto do dna!”

„Moje kroki są małe, ale jak skoczę, to od razu przebijam siedmiomilowe buty, bo ja ich mam u mnie i u moich pracowników, co są odpowiedzialni za podświadomość!”

### uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu ktoś będzie o Tobie myślał bardzo intensywnie. Nie jest wykluczone, że tym kimś okaże się Twój szef. Nie przejmuj się jednak zbytnio, już nie raz on o Tobie myślał i — jak dotychczas — nie udało mu się jeszcze wyrzucić Cię z pracy.

KASSANDER

## PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

## SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krząta się mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą ekstery dobrze znane nam diabły.)

SUPRASKI: — Mam do was pytanie, szanowni kuledry diabli. Czy ktoś z was, przypadkiem, nie został jeszcze wy- albo przynajmniej prze- atestowany?

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cichajcie, diable bagienne! Wam zaś odpowiem, kolego Supraski, iż wszyscyśmy już dawno nie tylko prze- i wy-, ale również zaatutowani.

SUPRASKI: — No i jak wam wyszło?

NARWIAŃSKI: — Niby co?

SUPRASKI: — Owe, prze-, wy- i zaatutowanie?

NARWIAŃSKI: — Na ogół normalnie!

BUZAŃSKI: — Rzekłbym, że zupełnie raczej.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Diabło bagienne, nie wtrącajcie się do rozmowy poważnej. Otóż cie-

kaw jestem, jak owa atestacja u was przebiegała?

NARWIAŃSKI: — Także raczej normalnie. Usiedliśmy sobie pospołu...

SUPRASKI: — Do stołu?

NARWIAŃSKI: — Różnie tam bywało, w każdym razie krzywdą nikomu się nie stała. No więc usiedliśmy, pogadaliśmy, zaatutowaliśmy, przy...

SUPRASKI: — Raczej nie kończcie tego, coście teraz powiedzieli zamierzali. Po co wam to?

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Dajcie wy się wypchać tym waszym bagiennym miastem. U mnie, nad Bugiem, też atestacja gwałtownie się udała.

SUPRASKI: — Ogólnie powiedziawszy, nie tylko nad Bugiem, ale też z pewnością i nad Odrą także.

NARWIAŃSKI: — Ja tego nie powiedziałem! Ja biorę przykład wyłącznie z mego ukochanego regionu i oraz także, że tak powiem, z miasta.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Wiemy, wiemy! Też się z pewnością wszystko, jak najlepiej udało! (Cdn.)

## HASŁO TYGODNIA

przez dekapitalizację  
maszyn  
do kapitulacji  
przemysłu!